ROK I. WARSZAWA, DN. 15 GRUDNIA 1919 R. № 12—18.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

OD REDAKCJI.

Po długotrwałej przerwie oddajemy czytelnikom nowy zeszyt „Poczty“ — w znacznie zwiększonej objętości. Przerwa wieloma da się wytłumaczyć względami: przedewszystkiem — siedmiotygodniowym strejkiem drukarskim, który jakby wytrącił pismo nasze z równowagi, potem — trudnościami finansowemi i technicznemi, wreszcie — szykanami b. ministra Lindego w stosunku do Związku, które i na „Poczcie“ niekorzystnie odbić się musiały.

Szalony wzrost cen druku i papieru zmusza nas do zaprowadzenia daleko idących oszczędności: zmniejszenia objętości pisma i skasowania okładki. W związku z tem likwidujemy **chwilowo** *dział naukowy i literacko-artystyczny, które spotykały się do tej pory z ogólnem uznaniem pocztowców, i nietylko pocztowców. W dziale fachowym redukujemy do minimum informacje oraz notatki mniejszej wagi, punkt ciężkości przenosząc tem mocniej na sprawy związkowe.*

Numer niniejszy — za wrzesień, październik, listopad i grudzień — jest ostatnim numerem, wydanym w dawnej szacie. Następny ukaże się dn. 1 lutego.

PO ZMIANIE GABINETU.

Ostatni długotrwały kryzys ministerjalny, zakończony całkowitą niemal zmianą gabinetu, doprowadził wreszcie do usunięcia z rozleglejszej widowni politycznej — miejmy nadzieję, już raz na zawsze — także ministra poczt i telegrafów, osławionego fachowca, p. Huberta Lindego. Najszersze masy pocztowców, którym tak bardzo we znaki dały się jego czułe, serdeczne, troskliwe rządy ojcowskie—powitały tę decyzję czynników miarodajnych z szczerą wdzięcznością, z wysokiem zadowoleniem, z gorącem uznaniem. I tylko gdzieniegdzie—na najwyższych szczeblach drabiny administracyjnej—wieść o upadku p. Lindego żałosnem odbiła się echem...

Kto bardziej zawinił, kto większą ponosi odpowiedzialność za fatalną gospodarkę w tym dziale administracji państwowej, kto jest istotnym sprawcą daleko sięgającego rozprzężenia i fatalnych pod każdym względem stosunków w Ministerstwie: ex-minister, czy też klika, którą się otaczał i która z kolei otaczała go kłębem dymów kadzielniczych—nie pora, ani miejsce dzisiaj roztrząsać. I w gruncie rzeczy jest to sprawa drugorzędna. Jedno jest bowiem pewne: tak czy inaczej, wszystko od góry do

dołu radykalnej musi ulec zmianie, jeżeli wogóle ma istnieć i ostać się pragnie.

Zaledwie kilka miesięcy temu pisaliśmy, że Związek nasz „nie może ograniczyć się do roli stowarzyszenia kulturalno-oświatowego, że musi jaknajgoręcej propagować ideję sanacji tych niezdrowych warunków pracy, że musi piętnować rozrzutne szafowanie groszem publicznym, niezasłużone i nieusprawiedliwione awanse, gorszący protekcjonizm i nepotyzm, nieinteresowanie się losem i bytem urzędników — wszystko to w połączeniu z zupełną nieudolnością administracyjną, z fatalną gospodarką finansową, z potężnym deficytem, z kiepskiem funkcjonowaniem poczty i zupełnem zaniedbaniem telegrafu oraz telefonu“. Zdając sobie dokładnie sprawę z ogromu zła i grożącego niebezpieczeństwa, nie przypuszczaliśmy jednak ani przez chwilę, że wywody nasze niebawem tak jaskrawo podkreślone zostaną. A przecież skandal markowy był tylko jednym z objawów chaosu, tylko częściowem ujawnieniem tej korupcji, która zagnieździła się w biurach pl. Wareckiego.

W niniejszym zeszycie czytelnicy znajdą obfity materjał, dokumentujący stanowczo a bezstronnie nasze niejednokrotnie pośrednio lub bezpośrednio wypowiadane zdanie o zupełnej, przeraźliwej nieudolności b. ministra poczt i telegrafów. Jaskrawym przykładem tej nieudolności, dochodzącej do absurdalnych granic, jest wykrętna odpowiedź na interpelację posła Daszyńskiego, która niżej dokładnej została poddana krytyce; ta odpowiedź ujawnia zresztą nietylko igrorancję i nieznajomość zupełną stosunków „pocztowych“ na terenie Kongresówki, stanowi oraz cenny dokument, w jaki to sposób unika się lojalnych i konkretnych wyjaśnień w sprawie obchodzącej całe społeczeństwo polskie (skandal markowy), operując natomiast swobodnie ogólnikami i krzywdzącemi ogół pocztowców dygresjami na temat bolszewizmu, na co już jednak coraz rzadziej dają się ludzie nabierać.

Na szczęście zresztą p. Linde należy do przeszłości, i jeżeli wogóle zajmujemy się jego osobą, to tylko dlatego, że skutki fatalne przeżeń zainicjowanych metod postępowania odczuwamy dziś jeszcze. Na szczęście także zastępca p. Lindego jest człowiekiem poważnym i światłym, istotnie wytrawnym fachowcem, o wyższem wykształceniu technicznem i znacznem doświadczeniu administracyjnem, który niewątpliwie pocztę polską potrafi postawić na nogi i na tory wszechstronnego popchnąć rozwoju. A jako człowiek wysokiej kultury, przychodzący niejako ze strony, nie wciągnięty w wir tarć i walk, charakteryzujących tak znamiennie rządy p. Lindego, daje tem większe rękojmie, że w decyzjach swoich, w doborze ludzi i sił fachowych, kierować się będzie najpełniejszym objektywizmem, że względy dzielnicowe żadnej w jego działalności roli odgrywać nie będą, że ponad wszystko interesy kraju oraz instytucji pocztowej przekładać będzie.

Wierzymy głęboko, że inżynier Tołłoczko, stojąc zresztą twardo na straży jedności i niepodzielności władzy administracyjnej (na którem to stanowisku także i my — mimo insynuacje inspirowanego przez p. Lindego odłamu prasy — stoimy), — w stosunku do słusznych żądań Związku jaknajprzychylniejsze zajmie stanowisko. Że, rozumiejąc ducha czasu i ducha demokracji, bacznym wzrokiem śledząc ewolucję stosunków na Zachodzie, poprze kategorycznie i wspólnie z nami pracować będzie nad rozwojem organizacji pocztowców, organizacji, która ma do spełnienia w młodem, nieskonsolidowanem jeszcze państwie tyle twórczą, piękną i skuteczną rolę.

Inż. Tołłoczko ukończył instytut elektrotechniczny w Piotrogrodzie w r. 1891. Pracował następnie do r. 1897 w dyrekcjach pocztowych na południu Rosji, do r. 1899 — w zarządzie głównym poczt i telegrafów. Został z kolei profesorem wzmiankowanego istytutu, dyrektorem telefonów petersburskich (1901), członkiem rady technicznej rosyjskiego ministerstwa poczt (1912). Niejednokrotnie delegowany zagranicę, w r. 1900 jeździł do Paryża na wystawę wszechświatową, w r. 1910—na kongres tamże, w r. 1912 do Szwecji, Danji, Niemiec, Francji, Austrji i Anglji w sprawach organizacji poczt, telegrafów i telefonów.

ODEZWA DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Koledzy!

Uporczywa walka Zarządu Głównego Związku o przeprowadzenie w życie uchwał I i II Międzydzielnicowego Zjazdu nareszcie częściowo odniosła skutek. Rada Ministrów na posiedzeniu dn. 13 listopada r. b. zatwierdziła statut Związku z niektóremi zastrzeżeniami, na posiedzeniu dn. 23 listopada poleciła wypłacić pracownikom państwowym 14-tą pensję, a Ministerstwo Skarbu asygnowało 4.000.000 marek, tytułem pożyczki zwrotnej, na aprowizację dla pracowników pocztowych. Zdawałoby się, że niekrzykliwe a stanowcze stanowisko Zarządu Głównego Związku co do słusznych i sprawiedliwych żądań pracowników zatryumfowało.

Lecz gdy bliżej wnikiemy w sprawę, to zauważymy, że właściwie Związek uzyskał tylko to, co mógł uzyskać pomimo Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Statut Rada Ministrów zatwierdziła wbrew stanowisku Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Wypłata 14-tej pensji i pożyczki na aprowizację nie była zależna od Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Natomiast cofnięcie represyj względem członków Zarządu Głównego i wogóle członków Związku za działalność organizacyjną, co jest zależne od decyzji Ministerstwa Poczt i Telegrafów, nie zostało wykonane, i po kilkakrotnych w tej sprawie pertraktacjach Zarząd Główny przyszedł do przekonania, że tylko silny głos protestu wszystkich bez wyjątku pracowników przeciw drakońskim, niesłychanie krzywdzącym zarządzeniom Ministerstwa Poczt i Telegrafów może odnieść pożądany skutek, i to tylko wtedy, gdy w razie potrzeby protest ten zostanie poparty czynem.

Koledzy! Obecnie wszystkie związki pracownicze podlegają mniejszym lub większym represjom. Represje te są naturalnym objawem walki, które wszystkie związki prowadzić muszą. Zadaniem przeto każdej organizacji, a szczególnie naszej, jest skupić maximum siły moralnej i materjalnej dla zmuszenia czynników miarodajnych do liczenia się z naszym głosem. Podstawą dla utrwalenia organizacji jest stworzenie placówek w każdem większem środowisku, gdzie mogłyby mieścić się wszystkie instytucje i urządzenia związkowe, jak np. kooperatywy, szkoły, internaty, bibljoteki i gdzieby mogły znaleźć siedzibę zarządy Związku, aby nie być w zależności od widzimisię i grymasów poszczególnych jednostek. W internatach mogłyby znaleźć schronisko dzieci kolegów z prowincji, znajdujące się w szkołach, i oni sami mieliby gdzie głowę schronić w razie pobytu w Warszawie. Dlatego też Zarząd Główny Związku postanowił niezwłocznie nabyć nieruchomość w Warszawie. Stosownie do uchwały II Międzydzielnicowego Zjazdu Delegatów Kół, Zarząd Główny Związku zwraca się do Was Koledzy, z apelem, aby każdy z Was złożył po 50 marek, a pracownicy z Galicji po 50 koron na ten cel. Koledzy! Od ofiarności Waszej zależy dalszy rozwój Związku, w którym wszyscy widzicie jedyną i niezawodną obronę Waszych interesów. Niechaj nikt się nie znajdzie, ktoby z jakichkolwiekbądź przyczyn nie uiścił tego datku na rzecz tak świętą, jaką jest Związek, bez którego normalne istnienie pracowników w dzisiejszym ustroju społecznym jest nie do pomyślenia.

Zarząd Główny Związku wzywa wszystkie koła dyrekcyjne i miejscowe, wszystkich kolegów w małych urzędach, ażeby niezwłocznie przystąpili do sporządzenia list wpłacających powyższy datek i nie dalej, jak po wypłacie 14-ej pensji, całą zebraną sumę wraz z listą, czytelnie napisaną, przesłali na ręce skarbnika Związku, kol. Ludwika Laskiego. W listach ma być zaznaczone: „składka na nabycie nieruchomości". Nazwiska wszystkich Kolegów, którzy uiszczą ten nieodzowny dla organizacji datek, zostaną zamieszczone w pamiątkowym, umyślnie na ten cel wydanym numerze organu Związku „Poczta", ze wskazaniem zaofiarowanej sumy.

Wszyscy koledzy, którzy uiszczą na ten cel nie mniej niż 1000 marek, zostaną upamiętnieni przez wyrycie ich nazwisk na tablicy pamiątkowej w gmachu Związku, jako fundatorzy pierwszej placówki Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech żyje Związek Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu całej Polski!

Zarząd Główny Związku.

Prezes: (—) *Jan Rościsław Wieliński.*

Sekretarz: (—) *Antoni Mucharski.*

Warszawa, dn. 11 grudnia 1919 r.

ZJAZD POCZTOWCÓW.

Dn. 1, 2 i 3 listopada u. r. odbył się II nadzwyczajny zjazd delegatów kół miejscowych naszego Związku z następującym porządkiem dziennym:

1) powitanie delegatów,
2) sprawozdanie Zarządu Głównego,

3) sprawa statutu,
4) aprowizacja,
5) prace komisji pragmatycznej z I Międzydzielnicowego Zjazdu i stanowisko pocztowców względem mającej zostać uchwaloną pragmatyki pracowników państwowych,
6) unifikacja personelu,
7) sprawa wyjednania od Rządu zasiłku jednorazowego na zakup opału, żywności (w wysokości 1-miesięcznej płacy wraz ze wszystkiemi dodatkami),
8) sprawa rozwoju organizacji i tworzenie zarządów dyrekcyjnych,
9) wolne wnioski i zamknięcie Zjazdu.

Na Zjazd przybyło 74 delegatów reprezentujących 49 kół miejscowych. Obecny był Zarząd Główny z wyjątkiem kol. Dubasa ze Lwowa (nieobecność usprawiedliwił), Stalingera (wyjechał z Warszawy), Rojewskiego i Każmierskiego z Poznania, (nieobecność usprawiedliwili), Trepki i Maciejewskiego z Warszawy.

Przybyli na Zjazd pos. Barlicki (klub P. P. S.) w pierwszym dniu Zjazdu, w drugim dniu Zjazdu — pos. Dąbski (klub Piastowców), przedstawiciele prasy, a mianowicie „Gazety Porannej“, „Przeglądu Wieczornego“, „Kurjera Warszawskiego“ i „Robotnika“, wiceprezes zarządu głównego związku zawodowego kolejowców, p. Sułkowski, i delegat z ramienia Ministerstwa Poczt i Telegrafów, dr. Koncewski.

Dn. 1 listopada o g. 11-ej prezes otworzył Zjazd, powitał w serdecznych słowach delegatów kół miejscowych, dziękując im, że nie szczędząc trudu i nie bacząc na niewygody, stawili się licznie.

Powitał przedstawiciela Sejmu w osobie posła Barlickiego, przedstawiciela związku kolejowców i przedstawiciela Ministerstwa. Do prezydjum Zjazdu powołano kol. kol. Patelskiego (Lwów), Piekarskiego (Łódź), Herbsta (Kraków), Kawczyńskiego (Warszawa), na sekretarzy: Mucharskiego i Kurka.

Obradom przewodniczył prezes Zarządu Głównego, kol. Wieliński.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego kol. Dąbrowski zgłasza wniosek o wysłaniu telegramu do Naczelnika Państwa następującej treści: „Do Pana Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Naczelniku, II Nadzwyczajny Zjazd Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej w chwili rozpoczęcia obrad w dniu dzisiejszym i w dniu rocznicy zmartwychwstania naszej nad wszystko ukochanej w całej swej chwale i potędze Ojczyzny śle Tobie, Naczelniku i Wodzu, hołd, jako pierwszemu szermierzowi sprawy nierozdzielnej, niepodległej Polski“.

Wniosek kol. Czyżyka wysłania telegramów do Prezydenta Ministrów Paderewskiego i Marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego.

Wnioski przyjęte, telegramy wysłane.

Drugi punkt porządku dziennego (sprawozdanie Zarządu Głównego) referował prezes Wieliński, który w jędrnych i barwnych słowach przedstawił działalność Zarządu od utworzenia się Związku do dnia obecnego, podkreślając, że Związek stał zawsze i stoi na stanowisku obywatelskiem, patrjotycznem i dąży li tylko do współpracy przy odbudowie państwa naszego,— uzgadniając przytem interesy ogółu pracowników z potrzebami państwa. Dn. 18 stycznia b. r. zjechali się do Warszawy przedstawiciele pracowników poczty, telegrafu i telefonu z całej Polski, aby założyć podwaliny instytucji, bez której nie może egzystować państwo nowożytne i od której zależny jest ład i porządek w kraju. Postanowiono skonsolidować się w jedno ciało organizacyjne w formie związku na całą Rzeczpospolitą, wychodząc z tego założenia, że tylko społeczeństwo dobrze zorganizowane może doprowadzić kraj do rozkwitu i odpowiedzieć potrzebom państwa. To było przewodnią ideją kilkudniowych obrad Zjazdu, i w tym duchu uchwalano różne postulaty, a przedewszystkiem statut, t. j. podstawę prawną istnienia organizacji. Polecono Zarzadowi Głównemu postanowienie to wprowadzić w czyn. Zarząd, stosując się do wskazań ogółu, zaczął swą pracę wspólnie z administracją, w której znalazł początkowo poparcie i życzliwe stanowisko, szczególnie w osobie p. Ministra Lindego. Zdawało się wobec tego, że instytucja poczty i telegrafu przyczyni się wielce i najwcześniej do oparcia państwa na podstawach demokratycznych, do nadania mu trwałych podstaw. Dowodem dobrych chęci i zrozumienia ducha czasu przez p. Ministra było życzliwe przyjęcie całego Zarządu Głównego, przyjęcie statutu i zwolnienie od obowiązków służbowych prezesa i dwóch sekretarzy na czas trwania kadencji wyborczej, oddanie lokalu rządowego na pomieszczenia Zarządu Głównego i pomoc w aprowizacji. Nagle w lutym r. b. p. Minister przestał uznawać oficjalnie Związek i nie chciał z nim jako takim rozmawiać. Dlatego też prezydjum Związku znalazło się w dziwnem położeniu i nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, zwołało cały Zarząd Główny in corpore. Zarząd Główny w dn. 28 lutego zaprosił p. Ministra na plenarne posiedzenie w celu wyjaśnienia położenia i zażegnania ewenutalnego konfliktu. P. Minister, czyniąc zadość prośbie Związku, przybył na posiedzenie i oświadczył, że nie

myślał nigdy o nieuznawaniu Związku, a to, co się stało, było tylko nieporozumieniem, na dowód czego podpisał własnoręcznie statut i prosił o wpisanie go na listę członków Związku. Prócz tego p. Minister obiecał niektóre wysoko w hierarchji Ministerstwa postawione osoby usunąć na mniej wpływowe stanowiska. Dnia następnego Zarząd Główny uzgodnił na wspólnej konferencji z p. Ministrem kategoryzację pracowników poczt, a w szczególności kolegów z Galicji: p. Minister obiecał, że rozporządzenie to natychmiast wprowadzi w życie. Jednak p. Minister przyrzeczenia nie dotrzymał i nietylko pozostawił pracowników nadal w niewyjaśnionej sytuacji, skazując ich na egzystencję w poprzednich warunkach, które obecnej sytuacji najzupełniej nie odpowiadały, lecz nawet stanął na przeszkodzie doraźnej pomocy: memorjał złożony przez Zarząd Główny, aby pracownikom wypłacić jednorazowy zasiłek w formie t. zw. 13-ej pensji, został przez p. Ministra zwrócony, jako zapomniane rzekomo na jego biurku pismo.

Wówczas prezydjum zwróciło się ponownie do p. Ministra, który wyjaśnił, iż memorjał nalażało przesłać do dyrekcji. Nie pomogło zwrócenie uwagi, że jest to sprawa ogólna, tycząca się wszystkich pracowników w całej Polsce, gdyż ostatecznie Minister polecił Zarządowi zwrócić się telegrafiicznie do wszystkich dyrekcyj o nadesłanie przeciętnego budżetu. W końcu po długich zachodach i zabiegach otrzymano ową 13-ą pensję, lecz tylko dla Kongresówki. Dalej zabiegał Zarząd Główny u sfer miarodajnych, u przedstawicieli Rządu i w kołach sejmowych o t. zw. „ranżowanie" pracowników w Galicji, gdyż kategoryzacja, pomimo podpisania odpowiedniego zarządzenia wobec przedstawicieli Zarządu Głównego, w życie wprowadzone nie została.

Po wielu perypetjach, składania memorjału na ręce prezydenta ministrów, udało się wreszcie wprowadzić sprawę na pomyślne tory. Niezależnie od tego starał się Zarząd Główny o podwyższenie dodatku drożyźnanego, więc znowu złożono memorjały do Ministra Poczt i Telegrafów, do Rady Ministrów, do wszystkich klubów poselskich, i pomimo wielce nieprzychylnego stanowiska, a nawet lekceważenia sprawy zarówno ze strony Ministra, jak i osób wysoko postawionych w Ministerstwie, sprawę doprowadzono do pomyślnego wyniku. Zwrócić należy uwagę iż ze strony Ministerstwa przeprowadzona była w tym czasie ostra kampanja w prasie i w kołach sejmowych w celu zdyskredytowania tak całego Zarządu Głównego, który przedstawiano jako bolszewicki, jak również i Związku, który nazywano rządem sowieckim. To wszystko, rozumie się, nie ułatwiło Zarządowi Głównemu uzyskania podwyżki płacy i tem się tłumaczy że doprowadzenie sprawy do końca wymagało aż 3-miesięcznych starań. Tu należy zaznaczyć wysoce obywatelskie stanowisko ogółu, który w nędzy i rozgoryczeniu nie dał się zepchnąć do wystąpień, do których jawnie starano się go sprowokować.

Po załatwieniu tych naglących spraw sądzić należało, że można będzie przystąpić do pracy pozytywnej, t. j. do zajęcia się dalszą aprowizacją, organizacją, zakładaniem kooperatyw, kasi t. p., lecz do tego niezbędne było uprzednie zatwierdzenie statutu. Starano się więc wszelkiemi sposobami o uzyskanie zatwierdzenia statutu, lecz stale nas zwodzono. Wreszcie w pierwszej połowie czerwca Ministerstwo zapowiedziało, iż Rada Ministrów na przedstawiony projekt statutu nie może się zgodzić, natomiast byłaby skłonna do przyjęcia projektu opracowanego prze konsultat prawny. Prezydjum, nie czując się upoważnione do poczynienia tak doniosłych zmian, zwołało cały Zarząd Główny, który postanowił wprowadzić pewne zmiany i przesłać zmodyfikowany statut do zatwierdzenia. Ministerstwo jednak nie przesłało i takiego statutu, wychodząc z założenia, że Ministerstwo popierać może tylko statut wychodzący z Rady Ministrów. W końcu zgodziliśmy się i na to, lecz ku naszemu ubolewaniu, nawet statut narzucony nam przez Radę Ministrów, nie jest do dzisiejszego dnia zatwierdzony. Gdyż, pomimo usilnych zabiegów Zarządu Głównego, stale nie może wejść na porządek dzienny posiedzeń Rady Ministrów.— Równocześnie Ministerstwo Poczt i Telegrafów zaczęło zasypywać Związek represjami. Tak więc Zarząd Główny Związku wyrzucono z lokalu zajmowanego w gmachu poczty głównej, przeniesiono sekretarza Zarządu Głównego Kurka z powrotem do Lwowa, redaktora organu związkowego Baranowskiego przeniesiono do Krakowa, prezesowi odmówiono kierownictwa wydziału aprowizacyjnego, chociaż został nim poprzednio zamianowany, odpowiedzi na korespondencję, pochodzącą ze Związku, adresowane były imiennie, jak do osób prywatnych, np. „do pana Wielińskiego i towarzyszy", i t. d. i t. d., słowem p. Minister i całe Ministerstwo zaczęło w niesłychany sposób Związek ignorować, tak że praca wszelka stała się niemożliwa, a stosunki były nader naprężone. W końcu przedstawicieli Zarządu Głównego p. Minister zupełnie nie przyjmował.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w Mi-

nisterstwie grasuje w sposób niesłychany protekcja i korupcja, gdy uwzględnimy, że do Związku stale odnoszą się wrogo, że w ostatnich czasach wnoszą do stosunków naszych wprost zarzewie przez ciągłe szykany i represje, to nic dziwnego, że wytworzyło to atmosferę nie do zniesienia, i Zarząd Główny, zmuszany do odparowywania ciosów grożących egzystencji Związku, nie miał czasu i możności zwrócić swych sił do bezpośrednich i właściwych swych zadań, i z tego powodu mógł budzić niezadowolenie wśród nieuprzytamniających sobie grozy sytuacji pewnych kół i odłamów. Teraz, gdy uprzytomniono sobie, gdzie leży przyczyna powolnego rozwoju naszej organizacji, sądzimy, iż znajdzie się sposób, aby żądania olbrzymiej rzeszy naszych pracowników, której 90% zorganizowano w nasz związek zawodowy, znalazły posłuch.

Sprawozdanie zostało przyjęte burzą oklasków i okrzykami „cześć!" Po sprawozdaniu zabrał głos poseł Barlicki, który powitał Zjazd imieniem swego klubu, życząc zebranym owocnej pracy, zaznaczając przytem, że klub, który on reprezentuje, zawsze i bezwzględnie poprze żądania Związku Pracowników Poczty Telegrafu i Telefonu, a statut Związku musi być zatwierdzony w takiej formie, w jakiej uchwalił go Zjazd i jaki jest potrzebny. Przemówienie posła przyjęli wszycy z niesłychanem zadowoleniem.

Następnie przemawiał delegat Ministerstwa Poczt, dr. Koncewski, który na wstępie zaznaczył, że z p. Ministrem w sprawie Zjazdu nie rozmawiał, tylko przy okazji wpłynięcia innych statutów do Ministerstwa wspomniał o konieczności zatwierdzenia statutu Związku. Następnie wyraził zdziwienie, że Zarząd Główny nie zaprosił Ministerstwa na Zjazd, ograniczając się tylko do oficjalnego o nim zawiadomienia. Jest zdania, że krytyka Ministerstwa wypowiedziana przez prezesa, jest nieuzasadniona, gdyż praca w tworzącem się państwie musi mieć pewne niedomagania. Co do stanowiska administracji w stosunku Związku, nie jest ono tak wrogie, i sądzi, że znajdą się drogi do porozumienia się. Życzyłby sobie, żeby obrady Zjazdu były prowadzone w duchu pojednawczym.

Dalej przemawiał delegat Patelski. Wyraził żal, że nie ma możności przemawiania w obecności delegata Ministerstwa, który po wypowiedzeniu swojej mowy opuścił salę obrad. Kol. Patelski zarzuca Zarządowi, że niektórzy delegaci zostali zawiadomieni o mającym się odbyć zjeździe zbyt późno, trudno im było więc z tego powodu porozumieć się z ogółem kolegów. Zarząd Związku powinien mieć tyle rozsądku, żeby nie wchodzić w żadną grę polityczą (?) a prezes postawił sprawę w ten sposób, że nie próbował porozumieć się, ażeby wybrać (?) delegację do Ministra z pośród Zjazdu i żądać usunięcia osób niemiłych (?). Walka prowadzona była przeciw Ministrowi i jego adherentom, czyli — walka była osobista. W końcu radzi poświęcić raczej osobę prezesa, niż gdyby sprawa organizacji miała na tem ucierpieć, a tem samem dojść do wzajemnego porozumienia, gdyż Związek być musi i w Związku należy skupić wszystkich pracowników.

Po przemówieniu kol. Patelskiego powstała na sali wrzawa i rozlegały się okrzyki oburzenia.

Przemawia delegat Kornicki. Jeżeli Zarząd nawarzył piwa, to niech je pije, a jeżeli p. Minister przestraszył się i nabroił, to skorzystać należy z tego, że obecnie zjawił się człowiek nowy (delegat Ministerstwa), co wskazuje bezwątpienia, iż ma on sobie powierzoną misję doprowadzenia do kompromisu. Należy użyć tej drogi.

Następnie przemawiali liczni mówcy, którzy udowodnili, że Zarząd szukał tych dróg kompromisowych raczej zbyt długo, gdyż przez całe 9 miesięcy, jednak nie doprowadziło to do żadnego rezultatu.—Zwrócono uwagę, że delegat Ministerstwa nie wystąpil właściwie jako przedstawiciel Ministerstwa.

Wobec tych wywodów kol. Kornicki cofnął swoją propozycję.

Dalej zabrał głos kol. Łątkiewicz (Warszawa, Ministerstwo), który dosadnie uwypuklił złą wolę Ministerstwa, wskazywał na nieposzanowanie Związku, stosowanie na każdym kroku represyj, a szczególniej w stosunku do członków Zarządu Głównego, jak przeniesienie kol. kol. Kurka i Baranowskiego. Że Ministerstwu nie podoba się nietylko praca związkowa, wskazuje postępowanie z kol. Baranowskim, gdyż kroplą przepełniającą czarę cierpliwości Ministerstwa przepełniło to, że kol. Baranowski nie chciał popierać interesów prywatnych kosztem skarbu polskiego, nie chciał dopuścić do unieważnienia zamówienia druków, co pociągnęłoby ze sobą stratę paruset tysięcy marek. Unieważnienie zostało wkońcu zarządzone z góry.—Po wypowiedzeniu się na ten temat jeszcze kilku kolegów, kol. Świderski (Warszawa) interpeluje prezydjum Związku w sprawie interpelacji w Sejmie posła Daszyńskiego, w której zarzucza się dostojnikom Ministerstwa, nie wyłączając p. Ministra, ciężkie nadużycia, do szalbierstwa, korup-

cji i złodziejstwa włącznie. Co Zjazd zamierza przedsięwziąć w tej sprawie?.

Odpowiedziano ex praesidio, że sprawą zajął się Sejm, przeto do czasu jej wyświetlenia należy zająć stanowisko wyczekujące. Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się pod znakiem krytyki działalności Zarządu Głównego. O ile przedtem zarzucano Zarządowi agresywność, bezwzględność i brak lojalności, o tyle teraz przeważała opinja, że Zarząd Główny wykazał zbyt daleko idącą ugodowość i uległość.

Liczne były także przemówienia, wskazujące, że w takich warunkach, kiedy ze strony Administracji nie było najmniejszego objawu dobrej woli, wypadki innym torem potoczyć się nie mogły.

W rezultacie przeważyła opinja, że taktyka Zarządu Głównego powinna przybrać odcień o wiele energiczniejszy od dotychczasowego. — Uchwalono rezolucję kol. Rajchelta, która opiewa: „Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Pracowników Pocztowych przyjmuje sprawozdanie Zarządu Głównego do zatwierdzającej wiadomości i wyraża mu pełne votum zaufania". Rezolucję przyjęto wszystkiemi głosami przeciwko 6.

Przy tej okazji wpłynął wniosek kol. Łątkiewicza, aby podokompletowaniu Zarządu Głównego przedłużyć jego mandaty na rok następny. Prezydjum Zjazdu zaoponowało ze względów formalnych, motywując tem, że stosownie do statutu wybory odbywać się muszą w terminie przewidzianym, a również z tego względu, iż w wezwaniu na Zjazd nie był ten punkt umieszczony, koła miejscowe tedy nie były na to przygotowane.

Kol. Rajchelt zgłosił jeszcze dwie rezolucje, które Zjazd przyjął jednogłośnie. Pierwsza brzmi jak następuje:

„Zjazd Pracowników Pocztowych domaga się stanowczo, aby uchwały Trójdzielnicowego Zjazdu były uszanowane i wprowadzone w czyn, oraz zatwierdzenia statutu z nazwą „Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej". Domaga się stanowczo cofnięcia dotychczasowych i zaniechania na przyszłość represyj względem członków Związku za ich działalność organizacyjną, zaznaczając z naciskiem, że Zjazd, stojąc silnie przy idei budowania państwa polskiego, nie zamierza czynić trudności Rządowi, owszem, pragnie szczerej z nim współpracy".

Druga rezolucja opiewa:

„II Zjazd Delegatów Pracowników Pocztowych potępia tę prasę, która w sposób niegodny atakowała pracowników pocztowych, usiłując urobić w społeczeństwie jaknajujemniejszą opinję i wzbudzić do nich nieufność. Zjazd Delegatów stwierdza, że wszelkie zarzuty były bezpodstawne, insynuowane przez podstawione jednostki, których zadaniem było uniemożliwić za wszelką cenę pracę Związku. Zjazd Delegatów całej Polski zastrzega się przeciw niesprawiedliwym i bezpodstawnym atakom w przyszłości i oświadcza, że ogół pracowników pocztowych będzie musiał wystąpić jaknajenergiczniej w obronie własnej godności".

Na tem posiedzenie przerwano.

Drugi dzień obrad rozpoczęto od punktu trzeciego porządku dziennego.

Sprawę statutu referował prezes Wieliński.

Wskazawszy na to, że statut jest kartą konstytucyjną Związku, że w niej określone są jego atrybucje i obowiązki, wyłuszczył zasady, na których Związek oprzeć się musi. Scharakteryzował następnie projekt naszego statutu. Wskazał, że przez statut Związek waruje sobie tylko najniezbędniejsze do rozwoju instytucji i organizacji atrybucje. A więc nie pozwala organizacji wkraczać w dziedzinę administracyjno-fachową. — Prócz zatwierdzenia statutu, domagano się wydania rozporządzenia Ministra, normującego stosunek Związku do Administracji, które powinno dopuszczać udział przedstawicieli Związku w komisjach kwalifikacyjnych, w sądach dyscyplinarnych, zwolnienie prezydjum Związku od zajęć służbowych i pobieranie składek miesięcznych, za zgodą członków, przy wypłacaniu płacy miesięcznej.

Po ukończeniu referatu wybrano komisję statutową, której zadaniem — ponowne opracowanie statutu, na podstawie wszystkich 3 projektów, mianowicie: statutu Pierwszego Zjazdu, statutu zmodyfikowanego przez Zarząd Główny, i trzeciego, proponowanego przez Radę Ministrów. Komisja składała się z 6 członków: Świderski (Warszawa), Patelski (Lwów), Heinrich (Kraków), Kostrzębski (Lublin), Królewiak (Łódź), Dobrowolski (Warszawa). Komisja przystąpiła natychmiast do pracy. W międzyczasie plenum przystąpiło do czwartego punktu obrad, t. j. do sprawy aprowizacji.

Stan aprowizacji przedstawił prezes Wieliński wprost jako katastrofalny. Na niejednokrotne przedstawienia Ministerstwo Poczt nic nie uczyniło. Wśród pracowników szerzy się coraz bardziej uzasadnione rozgoryczenie. Szczególniej w ostatnich czasach dostatnio zaopatrywani byli tylko wyżsi urzędnicy Ministerstwa, osoby wpływowe. Sprawa cała była prowadzona biurokratycznie daleko od racjonalnego prowadzenia handlowo-kupieckiego.

Ministerstwo nie pomyślało o wyjednaniu jakiegokolwiek subsydjum: fundusz obrotowy zbierany był każdorazowo od pracowników. Wydawanie jakichkolwiek produktów przedzielały miesiące, a działy były minimalne. Po przemówieniu prezesa przybył na salę obrad poseł Dębski (z klubu piastowców). Udzielono mu głosu. Poseł Dębski prowadzi rzecz na temat ogólnej drożyzny. Zaznaczył, że będąc sam przedstawicielem klasy pracującej, i to ciężko pracującej, a nieprzyjacielem leniuchów i darmozjadów, uważa i pracowników poczty za klasę ciężko pracującą i dlatego właśnie obiecał bezwzględnie poparcie słusznych żądań pracowników poczty.

Na temat aprowizacji przemawiał szereg mówców. Skarżono się głównie na nieudolność w prowadzeniu aprowizacji: zbierano od ubogich pracowników poczty pieniądze i przez parę miesięcy ani nie wydawano produktów, ani nie zwracano pieniędzy, przez co położenie pracowników stawało się jeszcze uciążliwsze. Kol. Herbst podał do wiadomości posła Dębskiego, że na stacji w Krakowie stało 300 wagonów cytryn, pomarańcz i fig. Zgłoszono wniosek, aby połączyć punkt 4 (aprowizacja) z punktem 6 porządku dziennego t. j. ze sprawą wyjednania zasiłku od Rządu. Wniosek przyjęto. — Wobec ważności i aktualności sprawy kol. Krzyżyk zaproponował wybranie specjalnej komisji aprowizacyjnej, którąby przyszła na plenum z gotowemi wnioskami. Propozycję przyjęto, wybór uskuteczniono. W skład komisji weszli kol. kol.: Krzyżyk, Orłowski, Leontjew, Świderek, Pelikan, Herbst i Baran. Przystąpiła do pracy natychmiast. Następnie wysłuchano referatu komisji statutowej, w której imieniu przewodniczący tej komisji, kol. Dobrowolski, przedstawił zmodyfikowany statut. (O odchyleniach od nowego statutu pierwotnego brzmienia podamy w następnym № „Poczty“). — Komisja uznała za niemożliwe od odstąpienia od nazwy pierwotnej „Związek Zawodowy Pracowników P. T. i T. Rzecz. Pol.“

Przerwa popołudniowa.

Po przerwie przystąpiono do obrad nad pragmatyką służbową. Przedtem jednak sekretarz Kurek odczytuje nadesłane telegramy. Prezydent Rady Ministrów wyraża zadowolenie z zajętego przez Zjazd stanowiska obywatelskiego, życząc owocnej pracy. Inne telegramy były od kół, które nie mogły przysłać delegatów na Zjazd. Koła: Stryj, Stanisławów, Radom, Jordanowo, Nowy Targ, Nowy Sącz, Bielsk Cieszyński solidaryzują się z uchwałami Zjazdu. Niektóre zalecają zająć ostre i zdecydowane stanowisko. Stanisławów prosi interwenjować w Ministerstwie w sprawie dodatków drożyźnianych, aby dodatki były przyznane wszystkim bez wyjątku pracownikom, niesłuszne jest bowiem, ażeby córki przemysłowców, bogaczy, paskarzy pobierały dodatek drożyźniany, córka zaś chorego listowego była dodatku pozbawiona.

Następnie referował kol. Kurek sprawę pragmatyki służbowej; wziąwszy za podstawę uchwały I Międzydzielnicowego Zjazdu, wykazał, że w państwie demokratycznem nie mogą być pracownicy państwowi różniczkowani, obdarzani tytułami, przez to bowiem, jak wskazują przykłady państw autokratycznych, wprowadza się w środowisko pracowników państwowych niezdrowe stosunki. Wyróżniać natomiast należy osoby posiadające wykształcenie wyższe od obowiązkowego, lecz nie przez tytułowanie i średniowieczne przywileje, lecz przez zaliczanie lat poświęconych nauce. Przez to właśnie utrzymany zostałby typ jednolity pracowników państwowych. Podurzędnikom, uwzględniając nabywane wykształcenie fachowe, należy dać również możność nabywania wykształcenia ogólnego. Niestety, ta dziedzina jest zupełnie przez sfery kompetentne zaniedbana. Pragmatyka służbowa dla pracowników p. i t. powinna być dostosowana do specjalnych właściwości ich ciężkich i odpowiedzialnych czynności. Szablonowe rozciągnięcie ogólnej pragmatyki urzędników państwowych nie jest zupełnie wskazane. Po skończonym referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Szczególnie pracownicy z Galicji zobrazowali stosunki panujące tam za ojcowskich rządów Austrji, których kontynuację, upatrują w zarządzeniach obecnego Ministerstwa.

Np. kol. Kaczkowski uplastycznił obecne t. zw. „ranżowanie“ pracowników w Galicji na pracowników państwowych z podziałem jednak na różne grupy i grupki. Pocztmistrze i urzędnicy klasowi (oficjanci) przejść mają do grupy D., byli państwowi (pragmatyczni) do grupy C i t. d. prawie że do wyczerpania alfabetu. Wśród kolegów z Kongresówki wywołało to początkowo wesołość, która rychło zamieniła się w oburzenie, gdy wyjaśniono im, jakie cele miało to wszystko na względzie.

Znamienne jest również przemówienie kol. Tutasiewicza, który z wielką swadą wyliczał i charakteryzował nieskończone gradacje podurzędników, woźnych i służby. Przysłuchiwano się niezrozumiałej nomenklaturze; podurzędnik, woźny, woźny prowizoryczny, sługa stały wiejski, sługa tymczasowy i t. d. Wskazał, że sługa wiejski otrzymuje całe 60 koron miesięcznej płacy. Nic dziwnego przeto, że

posiadają wspólną garderobę z żonami. Widzimy pracowników pocztowych w pelerynach damskich, z mufkami; na nogach worki przewiązane sznurkami. Ciekawy szczegół: niektórzy panowie protestowali przeciw daniu możności przechodzenia z podurzędnika na stanowisko urzędnika. Widocznie są za utrzymaniem w Polsce kast stałych. Temat okazał się tak bolący, że prawie wszyscy zgłaszali się do głosu, wszyscy mieli dużo o tem do powiedzenia.

Uchwalono w końcu wniosek, aby ogłosić konkurs na wypracowanie pragmatyki służbowej. Wniosek przyjęto. Za najlepsze prace uchwalono 3 premja. Kol Rajchelt zgłosił następującą rezolucję: „Zjazd Delegatów Związku P. P. T. i T. R. P. stoi stanowczo na stanowisku uchwał tego Zjazdu w sprawie oddzielnej pragmatyki służbowej dla pracowników poczty. Zjazd domaga się, aby na mocy przyjętych uchwał Ministerstwo Poczt przystąpiło wreszcie do stworzenia jednolitego typu pracownika pocztowego i ujednostajnienia płacy na całym obszarze ziemi polskiej, biorąc za podstawę postulaty uchwalone na Pierwszym Międzydzielnicowym Zjeździe. Zjazd oświadcza się kategorycznie przeciw tworzeniu rozmaitych rang pracowników pocztowych z wymiarem płac systemu grupowego, wzorowanem na pragmatyce Austrji“.

Rezolucję uchwalono.

Zabrał głos w sprawie techników kol. Bobrowski.

Opierając się na uchwałach pierwszego zjazdu, domagał się uznania pewnych właściwości dla pracowników technicznych. Wniósł następującą rezolucję, która została uchwalona:

„Drugi Zjazd Pracowników Pocztowych protestuje przeciw upośledzeniu techników przez podporządkowanie ludziom, nie posiadającym wiedzy technicznej i hierarchicznie stojącym od nich wyżej. Żąda, aby technicy byli podporządkowani wyłącznie kierownikom technicznym, jako też, aby w sprawach technicznych decydujący głos miał technik. Żąda aby technicy Małopolski zostali zrównani w płacy z technikami z Kongresówki. Żąda, aby wydziały techniczne, które zostały podporządkowane sekcjom administracyjnym, zostały wydzielone i podporządkowane sekcjom technicznym“.

Na tem zakończono debaty nad pragmatyką służbową.

Powróciła na plenum komisja aprowizacyjna.

Przed sprawozdaniem komisji, korzystając z obecności dr. Koncewskiego, kol. Kaczkowski zainterpelował go w celu wyjaśnienia, w jakim charakterze dr. Koncewski przebywa na Zjeździe. Dr. Koncewski oświadczył, iż jest oficjalnym delegatem Ministerstwa.

Następnie kol. Czyżyk referował w imieniu komisji aprowizacyjnej sprawę aprowizacji. Komisja uznała za niezbędne utworzenie centrali kooperatyw pocztowych; na czele Centrali powinien stanąć prezes Zarządu Głównego, zwolniony od prowadzenia spraw związkowych. W dyrekcjach powinny być utworzone kooperatywy okręgowe, które zasilać mają kooperatywy miejscowe swojego okręgu. Na utworzenie sieci kooperatyw niezbędna jest pożyczka rządowa w wysokości 8 miljonów marek. Otrzymaniem tej pożyczki Zarząd Główny winien zająć się natychmiast.

Zabrał głos delegat Ministerstwa, zawiadamiając, że w tym kierunku Ministerstwo przedsięwzięło już kroki, lecz Ministerstwo Skarbu zakomunikowało, że tworzy się ogólna kooperatywa ministerstw państwowych, więc poczta może się do niej przyłączyć i być przez nią zasilana.

Zdaniem kol. Orłowskiego, propozycja nie zbliża do celu, istnieją już bowiem w małych mieścinach te ogólno urzędnicze kooperatywy, lecz wiodą żywot suchotniczy. Potrzebna jest własna kooperatywa. Wobec przeciążenia Związku ważnemi sprawami, nie można obarczać Zarządu Głównego dodatkową pracą, należy więc utworzyć osobne ciało i jemu powierzyć aprowizację.

Kol. Kawczyński omawia sprawę kooperatywy „Pocztowiec“, która z braku kapitału nie może być należycie prowadzona.

Lokalu na rozszerzenie kooperatywy Ministerstwo nie dało.

Komisja rewizyjna wykazała opłakany stan wydziału aprowizacji Ministerstwa Poczt; nie uczyniło ono nic, aby temu zapobiec. Przeciwny jest zajmowaniu się wyłącznemu przez prezesa sprawami aprowizacji, gdyż prezes powinien nici wszystkich spraw mieć w swojej ręce.

Dr. Koncewski oświadcza, że o wydziale aprowizacyjnym nie mówiło się rozmyślnie, gdyż obecnie opracowuje się nowy regulamin, przez co odciąży się Ministerstwo. Wprawdzie Ministerstwo otrzymało doniesienia o nadużyciach, lecz sprawy tej z powodu krótkiego czasu jeszcze nie rozpatrzono. Ministerstwo, zależne tak od Ministerstwa Skarbu, jako też od Ministerstwa Aprowizacji, nie może sobie dać rady i jest w tem samem położeniu, co każdy poszczególny członek aprowizacji.

Kol. Bobrowski komunikuje, iż gdy w lipcu przyjechali delegaci po deputat (od paru miesięcy opłacony), zmuszeni byli oczekiwać na odbiór kilka dni. Gdy z tego powodu zwrócili się do p. Szczukiewicza, prosząc o protokularne ich przesłuchanie, i utyskiwali na lekceważenie ich czasu i pieniędzy przez kierownika aprowizacji Strojnowskiego, p. Szczukiewicz odmówił, dodając, że p. Strojnowski jest nie do zastąpienia.

Kol. Dąbrowski proponuje zwrócić się do Rządu, aby ograniczono na kolejach ruch prywatny, tabor zaś przeznaczono na dowóz artykułów żywnościowych. Żądać również zasiłku dla pracowników na zimowe zaopatrzenie się w niezbędne artykuły.

Wypowiadało się jeszcze na ten palący temat wielu mówców. Ostatni przemawiał kol. Łątkiewicz, który reasumując zdania poprzedników, żądał stanowczo natychmiastowego oddania aprowizacji w ręce Związku, zanim jeszcze rozstrzygnie się kwestja utworzenia kooperatyw.

Rezolucja komisji aprowizacyjnej:

„Drugi Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Pracowników Pocztowych Rzeczyp. Polsk. stwierdza, iż aprowizacja pracowników znajduje się w stanie katastrofalnym i że w najkrótszym czasie z powodu braku pożywienia i najniezbędniejszych artykułów pracownicy znajdą się w przymusowem położeniu zaprzestania pracy, dlatego też Zjazd domaga się od Rządu, względnie od Ministerstwa Poczt i Telegrafów:

1) przekazania całej aprowizacji pracowników Zarządowi Głównemu Związku, który upoważnia się do kooperacji fachowców nawet z poza grona pracowników pocztowych do prowadzenia powyższych agend,

2) wyasygnowania dla prowadzenia aprowizacji 8 miljonów marek tytułem zwrotnej bezprocentowej pożyczki,

3) wypłacenia wszystkim pracownikom poczty i telegrafu jednorazowej zapomogi w wysokości jednomiesięcznej pensji wraz z wszystkiemi dodatkami“.

Rezolucję przyjęto jednogłośnie.

Wyłoniła się kwestja obchodu imienin Ministra Lindego, zainicjowanego przez otoczenie Ministra. Powstawano przeciwko nadaniu temu obchodowi cech ogólnej uroczystości przez pewnego rodzaju nakaz z góry, że kierownicy urzędów mają w imieniu swego personelu składać obowiązkowe hołdy, a prezesowie dyrekcyj osobiście składać życzenia w imieniu okręgów. Oburzenie ogólne wyrażało się w tak ostry sposób, iż prezydjum Zjazdu nie mogło utrzymać obrad w formie dyskusji; gdy namiętne i chaotyczne wystąpienia cokolwiek ucichły, prezydjum oświadczyło, że powaga Zjazdu nie pozwala zajmować się takiemi drobiazgami, jak obchody imienin p. Ministra przez koło zobowiązanych mu osobiście adherentów, i prosiło Zjazd przejść nad tem do porządku dziennego.

Na tem zakończono drugi dzień obrad.

Trzeci dzień rozpoczęto sprawą rozwoju organizacji.

Referował kol. Mucharski, sekretarz Zarządu Głównego Związku.

Mówca zaznaczył, że pomimo niekorzystnych warunków, w jakich Związek się rozwija, osiągnął on sukces niebywały. Obecnie już 57 kół miejscowych, rozsianych po całym kraju, zgrupowało około 90% pracowników w karnych szeregach Związku. Związek jest jeden, gdy tymczasem nawet kolejarze mają już 2 związki. Widać, że linja prowadzona obecnie przez Zarząd Główny Związku odpowiada intencjom większości. Dla załatwienia spraw natury osobistej w siedzibach dyrekcyj funkcjonują zarządy dyrekcyjne. Dotychczas nie przy wszystkich dyrekcjach zarządy te się zorganizowały. Przyczyną tego jest nieuregulowanie terytorjów, któremi zarządza każda dyrekcja, wskutek tego poszczególne koła nie wiedzą, do której dyrekcji będą należały. Kol. Łątkiewicz stawia wniosek, aby Koło Pracowników Ministerstwa Poczt i Telegrafów posiadało prawa koła dyrekcyjnego. Po dłuższej dyskusji uchwalono, ażeby Zarząd Główny Związku w regulaminie dla kół dyrekcyjnych odpowiednio zakreślił kompetencje Zarządu Koła Pracowników Ministerstwa.

Po debatach nad rozwojem organizacji i w związku z tą sprawą wyłoniła się ponowna dyskusja nad Zarządem Głównym, a mianowicie nad potrzebą zaradzenia temu, że na barkach kilku ludzi spoczywa cały ogrom pracy. Z pośród 3 członków, zwolnionych pierwotnie do czynności organizacyjnych, pozostał tylko prezes i sekretarz Kurek. Drugiego sekretarza Mucharskiego powołano do pełnienia czynności urzędowych Zarządu. Bieżące sprawy Związku załatwia się z wielkim wysiłkiem do późna w nocy i podołać im nie sposób. Kol.kol. Herbst, Heinrich, Ziemba, Kawczyński stwierdzają, że mieli możność naocznie przekonać się o pracy Zarządu i o tem, że pomocy pozostali członkowie Zarządu Głównego nie udzielają. Stosuje się to szczególniej do niektórych członków Zarządu, którzy nawet na posiedzenia Zarządu nie przychodzą po parę miesięcy. Głosy na sali: „otrzymali już za to w nagrodę wyższe kategorje“.

Kol. kol. Kawczyński, Łątkiewicz, Heinrich i inni wyrażają oburzenie już to z tego powodu, że za pracę związkową prześladuje się kolegów, którzy sumiennie wykonywali obowiązki powierzone im przez ogół, lub też nagradzając zawiedzenie zaufania ogółu przez innych. W ten sposób dąży się do rozbicia organizacji. Żądają stanowczo cofnięcia przeniesień i pozostawienia w Warszawie kol. kol. Baranowskiego i Kurka.

Kol. Łątkiewicz zgłosił następującą rezolucję:

„Drugi Zjazd Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu domaga się:

1) niezwłocznego zatwierdzenia statutu,
2) natychmiastowego zniesienia zarządzeń tranzlokacji członków Zarządu Głównego, kol. kol. Kurka i Baranowskiego,
3) zaniechania na przyszłość wszelkich administracyjnych tranzlokacyj jawnych lub ukrytych pod formą długotrwałych delegacyj,
4) tranzlokacja może nastąpić jedynie na skutek wyroku sądu dyscyplinarnego, a przeniesienie jedynie za zgodą przenoszonego pracownika,
5) zaprzestania względem poszczególnych członków Związku na niczem nie opartych dochodzeń dyscyplinarnych,
6) wypłacania awansu w sumie miesięcznej pensji na zakup węgla, ciepłej odzieży i obuwia, zwrotnego w ciągu roku w równych ratach miesięcznych,
7) oddania wydziału aprowizacyjnego pod wyłączne kierownictwo i odpowiedzialność Zarządu Głównego,
8) wyasygnowania w sumie 8.000.000 mk. zasiłku zwrotnego bezprocentowego w celu zakupu przez wydział aprowizacji artykułów pierwszej potrzeby.

W razie nieuwzględnienia powyższych żądań i po wyczerpaniu wszelkich dróg prawnych, Zjazd upoważnia Zarząd Główny Związku do chwycenia się ostatecznych środków, t. j. zaniechania pracy, a w tym celu zwołania nadzwyczajnego zjazdu delegatów kół miejscowych całej zjednoczonej Polski dla wyłonienia komitetu strajkowego".

Dyskusję nad wniesioną rezolucją postanowiono przeprowadzić na posiedzeniu popołudniowem.

Przerwa.

Popołudniu zwrócili delegaci uwagę, iż brak kilku osób z pośród delegatów. Z sali nasuwano przypuszczenie, iż znajdują się oni na imieninach u Ministra. Zażądano listy uczestników. Podczas odczytywania listy nadeszli nieobecni delegaci, z wyjątkiem paru, którzy w Zjeździe udziału nie brali, lecz nadesłali usprawiedliwienie. Z pośród członków Zarządu nieobecni byli kol. kol. Trepka i Maciejewski.

Przystąpiono do dyskusji nad zgłoszoną przez kol. Łątkiewicza rezolucją. Odrzucono punkt 6 wobec uchwalenia już poprzednio żądania jednomiesięcznego zasiłku bez zwrotu. Końcowy zaś ustęp rezolucji postanowiono złożyć do rozpoczęcia dyskusji łącznie z ogłoszonemi w tym czasie analogicznemi rezolucjami.

Kol. Kornicki ogłosił wniosek nagły, który opiewał:

„Drugi Zjazd Delegatów deleguje 3 z pomiędzy siebie, którzyby pod przewodnictwem prezesa udali się do Naczelnika Państwa i prezydenta ministrów, p. Paderewskiego, i przedstawili im stan położenia pracowników poczty, telegrafu i telefonu, oraz — odnośne prośby Zjazdu co do zatwierdzenia statutu, oddania aprowizacji Związkowi i cofnięcia represyj względem członków Związków za ich pracę organizacyjną, i żeby natychmiast zwrócili się telefonicznie o uzyskanie audjencji dla delegatów. Wniosek jednogłośnie przyjęto. Wybrano jako delegatów kol. kol. Kornickiego, Kijoka, Łątkiewicza i Krzyżyka. Delegacja nie była przyjęta przez Prezydenta z powodu jego zasłabnięcia, naskutek czego postanowiono wysłać delegację do zastępcy Prezydenta, Ministra Spraw Wewnętrznych Wojciechowskiego. Naczelnik Państwa wyznaczył audjencję na dzień następny. Złożono wniosek ex praesidio o zaakceptowanie przez Zjazd uchwały Zarządu Głównego co do wyasygnowywania miesięcznego wynagrodzenia członkom prezydjum tytułem reprezentacji i wydatków związanych z administracją w ilościach następujących: prezesowi mk. 750, 2 sekretarzom po mk. 400, skarbnikowi 400, i redaktorowi mk. 500. — Po zaakceptowaniu powyższej uchwały del. łódzki, kol. Libudzisz, proponował podwyższenie tych wynagrodzeń, przeciwko czemu samo prezydjum zaoponowało ze względów oszczędnościowych.

Odczytano wniosek kol. Łątkiewicza o uchwaleniu przez Zjazd jednorazowej składki na zasilenie funduszu związkowego w kwocie 25 mk. od członka. Wniosek przyjęto z poprawką, aby odnieść się do ogółu z apelem, a nie z nakazem.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskami.

Uchwalono jednogłośnie na wniosek kol. Rajchelta przesłać serdeczne wyrazy pozdrowienia i pamięci pierwszemu ministrowi resortu pocztowego i rzecznikowi interesów zawodowych, obyw. Arciszewskiemu.

Wniosek kol. Herbsta: uczestnicy kursów w Małopolsce nie otrzymują tej pomocy materjalnej, jaką pobierają uczestnicy kursów w Kongresówce. Zjazd Pracowników Pocztowych powierza Zarządowi Głównemu Związku tę sprawę celem wyjednania dla uczestników kursów pocztowych w Małopolsce bez różnicy, czy frekwentanci kursu rekrutują się z prowincji, czy też zamieszkują stale w miejscowości, gdzie się kursy odbywają. — wynagrodzeń". Wniosek uchwalono. Z dopełnieniem, że stosuje się to do wszystkich kursów fachowych otwieranych przy dyrekcjach.

Wniosek kol. Kalafarskiego:

II Walny Zjazd żąda, aby dyrekcja lubelska natychmiast zastosowała przy kategoryzacji pracowników te same zasady, które stosnją dyrekcja łódzka i warszawska. Pracownicy, którzy służą od 10 do 14 lat, są zaliczani do X kategorji. Pracownikom tym wydać różnicę płac za cały czas ich służby pomiędzy obecnemi płacami, a kategorją IX, którą mają pracownicy innych dyrekcyj (przyjęto do wiadomości).

Wniosek kol. Rajchelta:

Zjazd uchwala powołać do życia tow. akcyjne celem zakupu realności na cele związkowe i dla wygody członków organizacji (przyjęto do wiadomości).

Kol. Kotlickiego:

Z powodu zimy w imieniu koła Tomaszowa Mazowieckiego upraszam Zjazd Drugi, aby wyjednał przeniesienie Tomaszowa Mazowieckiego z 3 do 2 kategorji, jak również ciepłych ubrań dla monterów i niższych funkcjonarjuszów, lekarstw i pomocy lekarskiej bezpłatnie, oraz zmian pracy w telegrafie (przyjęto do wiadomości).

Wniosek kol. Pelikana z Łodzi:

Zjazd wzywa Ministerstwo Poczt, aby do czasu uregulowania przez Sejm prawa o ogólnej pomocy lekarskiej, t. j. kasy chorych, udzielało wszystkim pracownikom i ich rodzinom bezpłatnej pomocy lekarskiej (przyjęto do wiadomości).

Wniosek Kol. Dąbrowskiego:

2 Zjazd delegatów p. p. t. i t. uchwala, zaznajomiwszy się w zarysach z działalności komisji kulturalno - oświatowej w Warszawie, wyrazić jej zachętę do dalszej pracy i poleca Zarządowi Głównemu otoczyć ją opieką i okazywać jej moralne, a w granicach możliwych i materjalnę poparcie. Zjazd wzywa wszystkie koła oświatowe do wszczęcia pracy oświatowej. W celu ustalenia normalnej pracy komisji oświatowej Zarząd Główny Związku łącznie z K. O. w Warszawie opracuje i zatwierdzi specjalny regulamin, który będzie obowiązywał wszystkie sekcje oświatowe powstałe przy kołach lokalnych.

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Leontjewa z Wilna:

Na kresach wschodnich poczta dotychczas funkcjonuje nienormalnie. Pracują tylko wydziały listów zwykłych i poleconych, a przesyłka paczek nie jest wprowadzona, mimo zapytań ze strony publiczności i sfer wojskowych o możności wysłania paczek i pieniędzy. Państwo traci dochody, publiczność niema dogodności, gmach stoi pusty, a pracownicy fachowi oczekują beskutecznie na rozpoczęcie pracy. Zjazd zwraca uwagę Ministerstwa na ten objaw anormalny i wzywa do uruchomienia wszystkich działów poczty na kresach, a szczególnie w Wilnie.

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Dobrowolskiego z Żywca:

Drugi Walny Zjazd, uwzględniając nadzwyczaj ciężkie położenie państwa w okresie budowy, uchwala przedłużyć o godzinę pracy w Ministerstwie Poczt i Telegrafów i zaofiarować ją dla Państwa.

Z dyskusji nad wnioskiem wyjaśniło się, iż pracownicy poczty i telegrafu, szczególniej w urzędach prowincjonalnych, pracują już obecnie ponad 9 godzin, a nawet i więcej. Wniosek jako bezprzedmiotowy cofnięto.

Wniosek kol. Kałużnego:

Łódzka dyrekcja rozpoczęła remont linji, wypelegowując techników i monterów, nie zaopatrzywszy ich w ciepłą odzież i obuwie. Wielu z nich zachorowało. Żądać od Ministerstwa zaopatrzenia służby technicznej w kożuchy i ciepłe buty (a również i dla konwojantów poczt).

Żądać ułatwienia w tranzlokacji pracowników życzących sobie pracować w jednej miejscowości z rodziną. Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Świderskiego:

2 Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Pocztowych uchwala zwrócić się do czynników odnośnych, aby dodatek drożyźnainy sejmowy przysługiwał wszystkim pracownikom bez względu na ich stan rodzinny (przyjęto do wiadomości).

Wniosek kol. Tutasiewicza:

W imieniu pracowników Małopolski a w szczególności służby domagam się:

a) obdzielenia nas dekretami polskiemi, gdyż przysięgaliśmy Państwu Polskiemu, a nie jesteśmy pracownikami c. k.
b) uregulowania norm płaci „zranżowania", pracowników niższych,
c) zamianowania pracowników t. zw. prowizorycznych,

d) zrównania płac wszystkich pracowników niższych w całej Polsce.

Przyjęto do wiadomości

Wniosek kol. Dąbrowskiego:

Walny Zjazd wzywa Ministerstwo, aby substytutów, sług wiejskich natychmiast zamianować stałymi woźnymi z datą nominacji od 1 czerwca.

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Dąbrowskiego:

Drugi Zjazd Delegatów Pracowników Pocztowych wszelkie zrzeszenia i stowarzyszenia zawodowe pracowników pocztowych, tworzone na obszarze Rzeczyp. Polsk. uznaje za szkodliwe, dezorganizujące, wnoszące rozłam do jednej silnej organizacji, postanawia je usilnie zwalczać, samozwańczym organizatorom wyrazić potępienie.

Wniosek jednogłośnie uchwalono.

Wniosek kol. Dąbrowskiego:

Wyrazić potępienie postępowaniu kolegów z Poznańskiego za nielicujące z godnością obywatelską szykanowanie gazet.

Przyjęto do wiadomości.

Interpelacja kol. Garbca z Nowo-Radomska:

a) Czy wiadomo Zjazdowi i Zarządowi Głównemu, że całą rzeszę długoletnich pracowników poczty i telegrafu dyrekcji lubelskiej wcielono do krzywdzących niższych kategoryj płac i że do tych pracowników nie zastosowano nawet tych praw elementarnych, z jakich korzystają najmłodsi i nowowstępujący pracownicy Ministerstwa i innych dyrekcyj, i że zło to nie jest jeszcze usunięte i naprawione?
b) Ponieważ powiat i miasto Noworadomsk leżą najbliżej Łodzi i mają z nim najlepszą komunikację, winno być włączone do dyrekcji łódzkiej, a nie krakowskiej, jak to ogłosiły pisma. Prosimy, by dla dobra sprawy ogólnej poruszono odnośne władze.

Przyjęto do wiadomości.

Interpelacja kol. Kempfa z Piotrkowa:

Czy wiadomo Zarządowi Głównemu Związku, że w Piotrkowie są 2 kandydatki Jakubowska i Winnicka, które przeszło rok oczekują nominacji za urzędniczki, z płacą 6 koron dziennie. Dyrekcja lubelska wzywa je do złożenia egzaminu w Lublinie. Kandydatki nie mają funduszów na podróż, proszą o pozwolenie złożenia egzaminu przy łódzkiej lub warszawskiej dyrekcji.

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Toporowskiego zmierza do wyjednania kształcenia dzieci pracowników poczty i telegrafu na koszt państwa.

Przyjęto do wiadomości.

Antoni Kuśmierski z Częstochowy przemawia w sprawie uregulowania dyżurów w telegrafie na prowincji — o zrównanie dyżurów z Warszawą, oraz w sprawie redagowania okólników w języku polskim przez Ministerstwo.

Interpelacja kol. Kuczyńskiego z Kalisza:

Jakie środki przedsięwziąć zamierza Zarząd Główny w sprawie suspendowania za błahostki pracowników poczty i to nie tylko przez Ministerstwo, lecz nawet przez inspektorów dyrekcyj. Naprzykład kolegi Ziółkowskiego z Kalisza?

Jakie stanowisko zamierza Zarząd Główny zająć w sprawie nadużyć ze szkodą Państwa Polskiego na przeszło 100.000 mk. przez pana Władysława Kozikowskiego, naczelnika obwodu technicznego, który po dzień dzisiejszy znajduje się na służbie w Kaliszu, ba, nawet otrzymał podziękowanie Ministerstwa za swą działalność?

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Maciejewskiego z Warszawy:

Zaliczyć lata służby, pracownikom, przepracowane w instytucjach telefonicznych przed wojną, utrzymywanych przez prywatnych koncesjonarjuszy, a które przejął obecnie Rząd.

Do wiadomości.

Wniosek kol. Leśniewskiego z Warszawy.

Domaga się wolnego przejazdu dla depeszowych tramwajami, wydania latarek przy pełnieniu służby w nocy, oraz dostarczania rowerów przy odleglejszych marszrutach. Gońcy, spełniający obowiązki depeszowych, powinni być zaliczani na etat depeszowych. Kobiety-sprzątaczki powinny być zaliczone na etat woźnych biurowych, ponieważ pełnią ich funkcje.

Przyjęto do wiadomości.

Wniosek kol. Goreckiego ze Lwowa.

W imieniu pracowników niższych, domaga się, aby Zarząd Główny dołożył wszelkich starań aby 1) w byłym zaborze austrjackim zapanowały stosunki możliwe, 2) aby raz przecież dyrekcja przeprowadziła regulację pracowników niższych w myśl statutu regulacji płac, 3) aby pracownikom poczt niższej kategorji pochodzących z wojskowości, na podstawie byłych świadectw uznano nabyte prawa, jak to miało miejsce w 1914 r. przy regulacji płac personelu pocztowego, t. j. za każdy rok spędzony w wojsku ponad 2 lata obowiązkowej służby wojskowej wliczono wszystkie lata do awansu, zaś wszystkie lata ogólnej służby wli-

czono do emerytury. Prawa te, uznane przez były rząd austrjacki, muszą być przez rząd polski również uznane. Wyliczenie się wzajemne rządów musi nastąpić na drodze likwidacyjnej.

Zdolnych i inteligentnych ze służby przenieść do kategoryj urzędniczych. Wszystkich woźnych, którzy otrzymali dekrety za czasów austrjackich, przesunąć do stanu podurzędniczego, zaś pracowników, którzy dłużej niż rok pracują przy instytucji i mają przeszłość nienaganną, obdzielić — dekretami.

Pracownicy poczty niższych kategoryj, złączeni obecnie razem, pójdą wszyscy na wezwanie Zarządu tam, gdzie Zarząd im wskaże, i uczynią to, co Zarząd za odpowiednie uważa.

Prezydjum przyrzekło wszystkie te postulaty wprowadzić o ile możności w czyn, a za specjalne zaufanie, wyrażone Zarządowi Głównemu przez niższych funkcjonarjuszów, serdecznie podziękowało.

Kol. Libudzisz z Łodzi przypomina Zarządowi Głównemu sprawę Zduńskiej Woli, która się ciągnie od maja roku bieżącego.

Po przyjęciu wniosków przystąpiono do dyskusji nad końcowemi rezolucjami. — Odczytano ponownie rezolucję kol. Łątkiewicza i rezolucję kol. Rajchelta. Rezolucja Rajchelta: „2-gi Zjazd Delegatów Związku Zawod. Pracow. P. T. i T. wzywa Zarząd Główny, ażeby dołożył wszelkich starań u miarodajnyah czynników, aby uchwały Zjazdu w możliwie najkrótszym czasie zostały zrealizowane i wprowadzone w życie.

Gdyby atoli Zarząd Główny mimo usilnych starań nie mógł wywiązać się z powierzonego zadania, winien natychmiast zwołać ogólny zjazd celem powzięcia ostatecznej decyzji". Nad temi dwiema rezolucjami otwarto dyskusję.

Wszyscy delegaci byli zgodni co do słuszności żądań pracowników, jednomyślność panowała i co do tego, że należy koniecznie uzyskać zadośćuczynienie dla powziętych uchwał. Namiętna dyskusja, tocząca się przeszło cztery godziny, dotyczyła wyłącznie tego, w jaki sposób dopiąć zrealizowania uchwał.

Większość była zdania, że o ile uchwały obecnego Zjazdu nie zostaną uwzględnione i Zarząd Główny wyczerpie wszelkie środki zmierzające ku temu, należy zwołać ponownie zjazd.

Tu rozchodziły się drogi większości, podzielonej na 2 odłamy. Jedni żądali zjazdu dla celu określonego, mianowicie, aby zjazd wybrał komitet strajkowy, drudzy zaś byli zdania, że nie należy krępować inicjatywy zjazdu i pozostawić mu możność wyszukania innego wyjścia z sytuacji.

Pierwsi wskazywali, że Zarząd Główny i wogóle Związek wykazał dostatecznie swoje stanowisko obywatelskie, że dalsze ustępstwa utrudniają tylko pozycję Związku, sprawią jedynie to, że objawy patrjotyzmu i abnegacji w imię dobra Ojczyzny poczytane zostaną za brak siły, za oznakę chwiejności i niezdecydowania. Drudzy dowodzili, że dla garści karjerowiczów i aferzystów, którzy celom osobistym podporządkowują dobro instytucji i spokój społeczeństwa, nie możemy kraju narażać na wstrząśnienia. Bądźmy jak żołnierze, którzy własny znój, trud i niewygody i więcej nawet, bo życie, składają w ofierze Ojczyźnie i miejmy nadzieję, że społeczeństwo opatrzy się, spostrzeże, kogo postawiło u steru Ministerstwa, a właściwie, kto w zamęcie początkowym, gdy wszystko naraz budować było potrzeba, na nie się wkręcił. Wobec rozbieżności zdań w łonie większości zwyciężył trzeci pogląd, że zbyteczne jest zwoływanie trzeciego zjazdu, zwłaszcza, że w tym wypadku, gdyby miał być zwołany do wyłonienia komitetu strajkowego, mogłyby mu być stawiane przeszkody, natomiast należy Zarządowi Głównemu udzielić jaknajdalej idących pełnomocnictw. Postanowiono wreszcie wyłonić komisję w celu ułożenia kompromisowej rezolucji.

Zarządzono przerwę, podczas której komisja uzgodniła wszystkie trzy opinje i wróciła na plenum z następującą rezolucją:

„Uchwały 2-go Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej powzięte jednogłośnie w dn. 3-im listopada r. b.

Stojąc wobec grozy niezwykle ciężkiej zimy, my pracownicy pocztowi całej Rzeczypospolitej Polskiej znajdujemy się wraz z rodzinami w obliczu katastrofy. Jesteśmy dalecy od zamiarów nie licujących z obowiązkami Polaka, jednak przedłużanie tego stanu zmusza nas do powzięcia następujących uchwał:

1-o Wypłacenie jednorazowego bezzwrotnego zasiłku wszystkim pracownikom w wysokości miesięcznej pensji wraz ze wszystkiemi dodatkami.

2-o. Oddanie aprowizacji pod wyłączne kierownictwo i odpowiedzialność Zarządu Głównego Związku.

3-o. Wyasygnowanie zwrotnej bezprocentowej pożyczki w kwocie 8.000.000 marek na cele zakupu artykułów pierwszej potrzeby.

4-o. Niezwłoczne zatwierdzenie statutu Związku.

5-o. Natychmiastowe zniesienie zarządzeń Ministerstwa P. i T. i tranzlokacji członków Zarządu Głównego Związku, kol. Kurka i Baranowskiego, i cofnięcie zawieszeń w służbie wszystkich kolegów za czynności związkowe.

W razie nieuwzględnienia naszych słusznych żądań i po wyczerpaniu wszelkich dróg prawnych jesteśmy zdecydowani walczyć do ostatniego tchu, upoważniając Zarząd Główny do chwycenia się najostrzejszych środków.

Rezolucję przyjęto jednogłośnie.

Następnie zabrał głos Prezes Zarządu Głównego, wskazując, że oczekiwania Zarządu Głównego nie zawiodły, gdyż Zjazd stojąc na stanowisku konieczności zaspokojenia słusznych żądań pracowników, nie zboczył z drogi poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Zapewnił obecnych, że Zarząd Główny nie będzie szczędził i nadal swoich sił, aby postulaty Zjazdu były wprowadzone w życie, gdyż widzi, iż działał zgodnie z życzeniem ogółu i jest przezeń popierany. Wzywał do intensywnej pracy po przyjeździe na swoje posterunki. Następnie zwrócił się do przedstawicieli prasy z podzięką za nieszczędzenie trudu i czasu w przeciągu trzech dni Zjazdu i za bezstronne stanowisko, które bezwątpienia przyczyni się do rozwiania oszczerszych opinij szerzonych przez wrogów Organizacji.

W końcu przemówił kilka serdecznych słów do vice-prezesa związku kolejowców, dziękując za bezinteresowne udzielenie lokalu na posiedzenia Zjazdu i wyraził nadzieję, że pokrewne organizacje będą stale ze sobą w ścisłem porozumieniu, a da Bóg stanowić będą jedną rodzinę.

W odpowiedzi vice-prezes Sułkowski zaznaczył, iż kolejowcy żywią te same uczucia i te same dążenia zlania się w jedną silną organizację i życząc rozwoju i pomyślności bratniej organizacji, zamienił z nim bratni uścisk. Zgromadzeni przyjęli to żywemi oklaskami i okrzykami „niech żyją kolejarze!".

W ostatniej chwili wytworzyła się serdeczna atmosfera, kongresowiacy i galicjanie zapewniali się wzajemnie o bratniej życzliwości i sympatji, dowodem czego były okrzyki z obu stron „niech żyją".

Po zamknięciu Zjazdu przez przewodniczącego o godz. $11^1/_2$ w nocy, zebrani opuścili salę obrad z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Po zakończeniu zjazdu delegatów udała się następnego dnia, t. j. 4 listopada, wybrana przez Zjazd delegacja w osobach vice-prezesa Kijoka, kol. Kornickiego i Krzyżyka do Naczelnika Państwa. Delegacji przewodniczył prezes Zarządu Głównego Wieliński. Delegacja wręczyła Naczelnikowi Państwa krótki memorjał, zawierający postulaty Zjazdu. Naczelnik przyjął delegację nader życzliwie, rozważał wszystkie punkty memorjału, żądając wyjaśnień. Wielkie zadowolenie wyraził z powodu zorganizowania się pocztowców w jeden związek. Zaznaczył, iż nie wyobraża sobie nowożytnego społeczeństwa, któreby nie było zorganizowane. Wyraził przychylną opinję o postulatach pracowników pocztowych i obiecał konferować w tej sprawie z prezydentem ministrów, ewentualnie z jego zastępcą. Audjencja trwała 3 kwadranse. Na obecnych wywarła silne wrażenie ze względu na serdeczne i ojcowskie zajęcie się sprawą.

Nazajutrz, 5 listopada, udała się delegacja do ministra spraw wewnętrznych p. Wojciechowskiego, zastępującego prezydenta ministrów, który w tym czasie był poważnie chory. W skład delegacji wchodzili: prezes zarządu Wieliński, vice-prezes Kijok, sekretarz Kurek, członek zarządu Laski i prezes Koła Ministerjalnego, inż. Łętkiewicz. Wręczono memorjał analogiczny z złożonym Panu Naczelnikowi Państwa. Zastępca prezydenta ministrów przyjął delegację nader życzliwie, obiecał swoje poparcie. W sprawie aprowizacji wyjaśnił, że żądana bezprocentowa pożyczka na cele aprowizacji do czasu zatwierdzenia ustawy centrali kooperatyw pocztowych zostanie przekazana Ministerstwu Poczt, Minister spraw wewnętrznych zapytał, czy delegacja zdaje sobie sprawę z tego, że w razie przyznania zasiłku pracownikom pocztowym, inne dykasterje nie mogą być pominięte, a to pociągnie za sobą olbrzymi wydatek. Delegacja podkreśliła, że stan materjalny ogółu pracowników państwowych jest krytyczny i, aczkolwiek obowiązkiem Związku jest dbać przedewszystkiem o interesy pracowników pocztowych, jednak sądzi, że okazanie pomocy innym pracownikom państwowym jest wskazane.

W końcu minister obiecał, iż zatwierdzenie statutu nastąpi w najbliższym czasie, co zaś do cofnięcia represyj względów członków Związku, zaznaczył, iż jest to sprawa wewnętrzna danego resortu; jednak przyrzekł odbyć w tym przedmiocie konferencję z ministrem poczt i telegrafów.

Dn. 6 listopada wręczył prezes Zarządu Wieliński i sekretarz Kurek memorjał p. vice-ministrowi skarbu Byrce. Memorjał dotyczył pomocy materjalnej. Konferencję w tej sprawie wyznaczył p. vice-minister na dzień 8 listopada. P. vice-minister zakomunikował przedstawicielom Związku, że sprawa jest już w toku i znajduje się na jaknajlepszej drodze. 4 listopada przesłany został memorjał Ministerstwu Poczt. Następnego dnia zaprosił szef biura prezydjalnego, dr. Koncewski, przedstawicieli Związku, którym oświadczył, że uchwały Zjazdu przedstawi do uwzględnienia p. ministrowi poczt, obiecując ze swojej strony poparcie. Po upływie dni paru zaprosił dr. Koncewski ponownie przedstawicieli Związku i zawiadomił ich, że p. minister zdecydował się popierać na Radzie Ministrów wyasygnowanie jednorazowego zasiłku, t. zw. 14-ej pensji, również udzielenie pożyczki skarbowej na cele aprowizacji. Wydział aprowizacji p. minister zgadza się przekazać prezesowi Zarządu Głównego Związku, wyznaczając mu jednak ciało doradcze. Natomiast okrojony statut jeszcze nie zadowolił p. ministra. Dr. Koncewski zaproponował wprowadzenie dalszych zmian w statucie. Propozycja spotkała się z odpowiedzią odmowną. Co do cofnięcia represyj dr. Koncewski zakomunikował, iż przeniesienie do innych miast członków Zarządu spowodowane zostało względami służbowemi.

W sprawie cofnięcia represyj przedstawiciele Związku byli zaproszeni przez dr. Koncewskiego raz jeszcze, na konferencję lecz konferencja nie dała wyniku wobec twierdzenia szefa prezydjum, iż przeniesienie uskuteczniono na tle służbowem. Rezultat tych konferencyj stwierdziło Ministerstwo w dwóch pismach, które przytaczamy:

„Ministerstwo Poczt i Telegrafów. Prezydjum. № 5126/pr. 1 grudnia 1919 r.

Do Zarządu Głównego Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu w Warszawie. Załatwiając *podanie* z dn. 4 listopada r. b. Ministerstwo Poczt i Telegrafów oznajmia, że osobnem pismem poparło w Ministerstwie Skarbu żądania Zjazdu Delegatów Pracowników Pocztowych z dn. 3 listopada r. b., wyrażone w p. 1 i 3-im, wskutek czego jedno z nich zostało już spełnione, drugie zaś znajduje się w stadjum przychylnego załatwienia. Czyniąc zadość przewodniej zasadzie, Ministerstwo powierzyło kierownictwo działu aprowizacyjnego p. przewodniczącemu Zarządu Głównego Związku.

Zatwierdzenie statutu Związku należy do kompetencji Rady Ministrów, której prezydjum uwiadomiło Ministerstwo Poczt i Telegrafów, że w dn. 13 listopada r. b. Rada Ministrów zatwierdziła statut Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu z wyłączeniem ze statutu an. 4 i 21, dotyczących uprawnień Związku wobec władzy. Do tego zatem postanowienia należy przystosować *brzmienie* statutu. Natomiast nie może Ministerstwo zgodzić się na zniesienie zarządzeń o przeniesieniu wymienionych w uchwale 5-ej Zjazdu urzędników, ani na cofnięce zawieszeń w służbie wszystkich kolegów za czynności związkowe, przedewszystkiem z powodu, że za takie czynności nikogo nie przenoszono, ani nie zawieszono w urzędowaniu, powtóre dlatego, że zarządzenia Ministerstwa Poczt są podyktowane względami służbowemi, i nikomu nie przysługuje prawo naruszania tych zarządzeń, temmniej zaś Związkowi, który całą pracą swą poświęcić winien zwłaszcza w dobie obecnej interesom ekonomicznym i zawodowym członków, jak to w statucie wyraźnie zastrzeżono: „zgodnie z wymaganiami służbowemi i przepisami służbowemi". (—) Minister H. Linde".

„Ministerstwo Poczt i Telegrafu. Prezydjum. № 5127/pr. 1 grudnia 1919 r.

Zarządowi (sic!) Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu w miejscu.

Udziela się do wiadomości *z poleceniem* uwiadomienia stowarzyszeń współdzielczych (kooperatyw) pracowników pocztowych, utworzonych w okręgu tamtejszej dyrekcji, o treści przyległego (sic!). rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z tem, że o kredyty starać się mogą tylko w razie dostarczenia rękojmi, że zdołają zadość uczynić wymienionym warunkom, w szczególności o ile posiadają należycie opracowany i zatwierdzony statut. Odnośne podania winien zarząd kooperatyw przedkładać (sic!) za pośrednictwem dyrekcji poczt i telegrafów, która ze swej strony winna je zaopatrzyć w wyczerpującą opinję. W podaniu należy dokładnie określić cel żądanego kredytu, popierając go ewentualnie ofertami, oraz sposób zwrócenia go w terminie przewidzianym. Niezależnie od tego poleca się dyrekcji, aby tu w najbliższym czasie przedłożyła (sic!)spis kooperatyw istniejących w tamtejszym okręgu, ich statuty i imienny skład zarządów względnie, rad nadzorczych. (—) Minister H. Linde".

Następują dwa odpisy rozporządzeń Ministerstwa Skarbu.

„Ministerstwo Skarbu. № 83554/22855. Sekcja III. Odpis z odpisu. Warszawa dn. 21 listopada 1919 r.

Centralna księgowość poleci Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej przekazać natych-

miast Ministerstwu Poczt i Telegrafów kwotę 4.000.000 (czterech miljonów) marek tytułem pożyczki bezprocentowej dla kooperatyw państwowych pracowników poczt, telegrafów i telefonów, celem poparcia akcji aprowizacji. Kwotę powyższą należy zarachować na dział I § 10 budżetu Ministerstwa Skarbu. Za Ministra Skarbu Zaczek".

„Do Centralnej Księgowości.

Ministerstwu (sic!) Poczt i Telegrafów.

Odnośnie do prośby z dn. 12 listopada b. r., nadesłanej tu przez prezydjum Zarządu Głównego Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu, do wiadomości z prośbą o odpowiedni rozdział przyznanej kwoty między poszczególne stowarzyszenia kooperatywne.

Nadmienia się przytem, że Ministerstwo Skarbu niniejszą pomoc swoją uzależnia od następujących warunków:

1) Sprzedaż nabytych artykułów spożywczych członkom pocztowych kooperatyw ma się odbywać tylko za gotowiznę.

2) Kooperatywy te mają prowadzić dokładne księgi rachunkowe.

3) Ministerstwu Poczt, (sic!) względnie dyrekcjom pocztowym, ma być zastrzeżona jaknajdalej idąca *kontrola* rachunków kooperatyw.

4) Ministerstwo Poczt będzie nad tem czuwać, aby zabezpieczony i dokonywany był zwrot pożyczonej sumy do 31 marca 1919 r.

Za Ministra Skarbu Zaczek.

Uchwały Zjazdu Delegatów znalazły się w rękach Sejmowej Komisji Komunikacyjnej, która z tego względu wezwała przedstawicieli Zarządu Głównego na plenarne posiedzenie. Dn. 28 listopada prezes Związku wraz z viceprezesem Kijokiem i dwoma sekretarzami Kurkiem i Mucharskim brali udział w obradach Sejmowej Komisji Komunikacyjnej. Obradom przewodniczył poseł Rajca. Na porządku dziennym była sprawa statutu Związku, sprawa organizacji i udoskonalenia poczty. Do zbadania sprawy statutu zostali wybrani specjalni referenci w osobach posłów Moraczewskiego(P. P. S.) i Szymańskiego (N. S. L.). W czasie omawiania statutu wyłoniła się kwestja represyj stosowanych do członków Związku. Po zapoznaniu się z tą sprawą posłowie bez różnicy na przynależność do ugrupowań nie taili objawów oburzenia. Podczas końcowych wywodów zjawili się na sali posiedzeń p. minister Linde i p. podsekretarz stanu Urbański. Przewodniczący przystąpił do rozpatrywania następnego punktu porządku dziennego i udzielił głosu p. ministrowi poczt.

Na skierowane pod swoim adresem pytanie posłów, dlaczego poczta wadliwie funkcjonuje, a społeczeństwo nie ma do niej zaufania— p. minister wprost nie odpowiedział. Mowa jego składała się z cyklu dygresyj na temat zamówień drutów i słupów telegraficzych, oraz apoteozy Pocztowej Kasy Oszczędności. Jedyną przyczyną niedomagania poczty upatrywał w personelu pochodzącym z Kongresówki, któremu zarzucał niefachowość. Ta treść wypełniła $1^1/_2$ godzinne przemówienie p. ministra. Przewodniczący wobec spóźnionej pory odroczył ciąg dalszy obrad na inny dzień, o którym pisemnie zawiadomi. Zakomunikował, iż nad sprawozdaniem ministra zarządzi dyskusję, w której wezmą udział członkowie Zarządu Głównego, jako rzeczoznawcy. Niezależnie od tego poseł Hausner zastrzegł sobie głos w sprawie interpelacji wniesionej przez posła Daszyńskiego o ciężkich nadużyciach markowych.

Zarząd Główny uzyskał w dn. 8 grudnia audjencję u p. prezydenta ministrów, o którą stosownie do uchwały Zjazdu starał się w swoim czasie, lecz z powodu choroby p. prezydenta uzyskać jej nie mógł.—P. prezydent ministrów przyjął delegację nader przychylnie. Członkowie delegacji byli przyjemnie zdziwieni, gdy stwierdzili, że pan prezydent dokładnie był poinformowany o przebiegu Zjazdu i życzeniach pracowników. Oświadczył przedstawicielom Związku, iż przeczytał podczas swojej choroby wszyskie sprawozdania prasy o Zjeździe. Przedstawiciele Związku dodali do informacyj pana prezydenta, otrzymanych przezeń z innych sfer, a więc jednostronnych, swoje wyjaśnienia i opuścili salę audjencyjną z wrażeniem podziwu dla niezmiernej pracy i znajomości sytuacji, wykazanej przez sternika nawy państwowej.

Niezależnie od działalności Zarządu Głównego, mającej na celu wprowadzenie w życie uchwał 1 i 2-go Zjazdów Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu, wspomnieć należy o przedwstępnych pertraktacjach w sprawie zrealizowania życzenia najszerszego ogółu co do wzmocnienia organizacji przez oparcie jej na szerszych podstawach. Mowa tu o zamierzonej federacji pracowników komunikacyjnych, mianowicie pracowników kolei, poczty i żeglugi. Jako etap do urzeczywistniania tego zamierzenia odbyło się naskutek inicjatywy związku zawodowego kolejowców wspólne posiedzenie delegatów zarządów głównych, które, aczkolwiek nie nosiło jeszcze charakteru oficjalnego, dało jedak ważne wyniki. Skonstatowano prze-

dewszystkiem dążenie wszystkich tych odłamów pracowników komunikacji do ściślejszego złączenia się. Rzucono pierwsze zarysy formy, w której złączenie to mogłoby się ujawnić, mianowicie w formie federacji związków z wspólnym zarządem, noszącym miano Rady Federacji. Do Rady wchodziliby przedstawiciele trzech związków w ilości członków, zależnej od ilości stowarzyszonych poszczególnych związków. Do czasu urzeczywistnienia tego doniosłego dla życia organizacyjnego zamierzenia, postanowiono tymczasowo wzajemnie popierać swoje postulaty.

Zarząd Główny otrzymał również zaproszenie na wspólną konferencję pracowników państwowych, zwołaną przez związek pracowników skarbowych. Wydelegowany został sekretarz Kurek. Tematem obrad była sprawa wyjednania 14-ej pensji i ulepszenia systemu aprowizacji pracowników państwowych. Ponieważ okazało się iż prócz organizacji naszej, kolejowców i skarbowców, pracownicy innych resortów nie są zorganizowani, nasz przedstawiciel zwrócił uwagę że sporadyczne wspólne wystąpienia w razie naglącej potrzeby do celu nie prowadzą. Należałoby zrzeszyć się w związki z któremi władze liczyłyby się, czego nie można oczekiwać; gdy wobec władz występują wydelegowani ad hoc ludzie, właściwie nikogo nie reprezentujący. W konkretnym wypadku wystąpienie związku pocztowego może przybrać charakter pomocy, albowiem zrealizowanie postulatów, wysuwanych dopiero przez inicjatorów zebrania, znajduje się dla pocztowców na najlepszej drodze. Przedstawiciele różnych dykasteryj postanowili zrzeszyć się oddzielnie w każdem ministerstwie, a następnie utworzyć wspólną organizację pracowników państwowych. Postanowiono również zwołać jeszcze jedną konferencję, na której uchwalony zostanie wspólny memorjał pracowników państwowych do władz.

Delegat Zarządu Głównego, sekretarz Mucharski, uczestniczył w obradach komitetu zawiązanego z inicjatywy p. doktorowej Urbańskiej, mającego na celu przyjście z pomocą dzieciom niezamożnych pracowników pocztowych z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Reasumując powyższą działalność, stwierdzić można, że wszystkie te żądania, których zadośćuczynienie zależne było nie od Ministerstwa Poczt i Telegrafów, zostały całkowicie lub częściowo zaspokojone.

W końcu podaje się do wiadomości, iż przed Zarządem Głównym staje sprawa pierwszorzędnej doniosłości: przez wiedeński związek pracowników pocztowych otrzymaliśmy zawiadomiemie, że z inicjatywy związku pracowników pocztowych we Francji odbędzie się w najbliższej przyszłości w Amsterdamie zjazd delegatów związków pocztowych. Proszono o nadesłanie adresu naszego związku. Cel zjazdu—stworzenie wszechświatowej federacji związków pocztowych.

WIEC PRACOWNIKÓW KRAKOWSKICH.

Wiec pracowników pocztowych wszystkich kategoryj Wielkiego Krakowa, odbyty w dn. 28 października 1919, powziął następujące rezolucje:

Żądania pracowników pocztowych, przedstawiane Rządowi, Sejmowi i panom przewodniczącym wszystkich klubów sejmowych, zdążają do jednego celu, a mianowicie, aby ze względu na to, że zbliżająca się zima zapowiada się dla nas wprost katastrofalnie, Rząd przyczynił się do polepszenia naszej sytuacji. W domu niema kawałeczka węgla, aby ugotować ciepłą strawę; prace dotychczasowe, mimo na oko ładnej ilości koron, są absolutnie niewystarczające nawet na najskromniejsze życie, gdyż wszelkie produkty drożeją zastraszająco z dnia na dzień, a płace nasze nie stoją w żadnym stosunku — chyba w odwrotnym — do dzisiejszych orgij drożyźnianych. Rozumiejąc, że płace państwowe nie mogą z natury rzeczy tak elastycznie dostosowywać się do zwyżki cen na targu dzisiejszym, jak płaca robotnika lub funkcjonarjusza prywatnego, nie żądamy ich podwyższenia, lecz żądamy, aby Rząd dostarczał nam regularnie i niezawodnie wszelkich możliiwych artykułów spożywczych, odzieży i t. d., niezbędnych w codziennem życiu, za pośrednictwem kooperatyw, po cenach umiarkowanych w stosunku do naszych płac. Aby umożliwić kooperatywom pocztowym skuteczną pracę w kierunku zaspokojenia potrzeb członków, jest niezbędny kredyt na możliwie dogodnych warunkach, któregoby im udzielił Rząd. Do czasu urzeczywistnienia tych postulatów żądamy:

1) Wypłaty naszych płac w walucie markowej w tej samej ilości marek, co dotychczas koron.

2) Udzielenia nam jednorazowej zapomogi w wysokości jednomiesięcznych płac wraz z dodatkami w walucie markowej (tyleż jednostek co koron) na zakupno najpotrzebniejszych artykułów spożywczych na nadchodzącą zimę.

3) Protestujemy przeciw wyrażeniu się niektórych czynników w Warszawie, jakoby personel pocztowy był we wszystko wbród zaopatrzony, co miało miejsce w czasie pobytu nadradcy sądu, p. Markiewicza, prezesa kooperatyw „Nura“; oświadczamy, że z wyjątkiem dwóch deputatów, które otrzymał personel pocztowy Kraków 2, nic więcej od Rządu nie otrzymaliśmy; nawet z darów amerykańskich dla dzieci do lat 15 otrzymaliśmy tylko jeden przydział. Wobec tego jeszcze raz zakładamy stanowczy protest, gdyż jesteśmy, zwłaszcza w dziedzinie aprowizacji, strasznie pokrzywdzeni.

4) Dla ilustracji naszego położenia przytaczamy następujący fakt. W ubiegłym tygodniu ekspozytura Ministerstwa Aprowizacji została przeniesiona z Krakowa do Lwowa; zaopatrzenie kooperatyw w mąkę chlebową objął Magistrat. Początek nowych rządów był ten, że Magistrat niesłusznie odpisał kooperatywie w Krakowie 2.135 kg. mąki, zmniejszając w ten sposób racje chleba, zapłaconej zaś w dn. 23 października, a wyznaczonej do pobrania na dzień 24 mąki magistrat nie wydał, dzięki czemu nastąpił zastój w wypieku. Aby zapobiec przykrościom, na które bywa narażona ludność cywilna, która bardzo często chleba wcale nie dostaje, albo dostaje tylko połowę racji, my pracownicy pocztowi, obarczeni szczególnie trudnemi obowiązkami służbowemi i nie będąc w możności dokupywania sobie brakujących porcyj po cenach paskarskich, żądamy, aby Ministerstwo Aprowizacji zaopatrywało nadal nasze kooperatywy w mąkę, i to w racjach całomiesięcznych zgóry, a jeżeli miałby koniecznie pośredniczyć Magistrat, to tylko na wyraźne polecenie Ministerstwa, że tej mąki nie wolno użyć do innych celów, tylko dla kooperatyw pocztowych pod kontrolą mężów zaufania pracowników pocztowych, których wyboru dokonano ,za zgodą prezydjum Magistratu dn. 29.

5) Pracownicy pocztowi niższej kategorji nie otrzymali od r. 1915 ani mundurów, ani odszkodowania pieniężnego. Zbyteczne byłoby nadmieniać, że biedna klasa ciężko pracujących pocztowców nie może ze szczupłych płac sama sprawić sobie sukni służbowych. Uniformowania ich wymaga interes służby, gdyż występują wobec publiczności jako organy rządowe. Obowiązkiem tedy Rządu jest, aby im na czas sprawiano i wydawano należyte uniformy.

Ponieważ dotychczas Rząd w tym kierunku nic nie uczynił, pracownicy pocztowi wszystkich kategoryj żądają, aby Ministerstwo Poczt wypłaciło im odszkodowanie za ubiegłe lata w kwocie po 1000 mk. rocznie, a za bieżący rok jaknajrychlej wydało mundury w naturze.

Pracownicy pocztowi spodziewają się, że te skromne i słuszne żądania będą w jaknajkrótszym czasie przychylnie załatwione, i że w ten sposób uchylone zostanie ewentualne rozgoryczenie, które mógłby wywołać zawód.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

Z KASY ZWIĄZKU.

Wykaz sum, które wpłynęły tytułem wpisowego i składek do kasy Związku za czas od 10 października do 1 grudnia 1919 r.

Tomaszów mk. 312,40, Rembertów mk. 16, Kielce mk. 10, Łęczyca mk. 173, Piotrków mk. 414,40, Kalisz mk. 37,90, Opatówek mk. 16, Płock mk. 10, Turek mk. 39,20, Zaklików kor. 28, Wieluń mk. 113, Koło Telefonów Międzymiastowych mk. 2110,50, Chełm kor. 257,60, Łódź mk. 1142, Uhrynów kor. 100. Warszawa: wydział I mk. 172, wydział II mk. 84, wydział III i IV mk. 304, wydział VI mk. 156, wydział VIII mk. 905, wydział X mk. 164, razem mk. 1785, — 10% mk. 178,50, razem mk. 1456,50, Janów kor. 144, Łomża mk. 613,40, Zegrze mk. 20, Nasielsk mk. 110,20, Rembertów mk. 12, Hrubieszów, od J. Dąbrowskiego mk. 10, Łuków mk. 86,40, za sprzedaż wstążek mk. 5,50, Skierniewice mk. 104, Gródek mk. 23, Słupca mk. 176, Tarnopol kor. 233,10, Zgierz mk. 61,60, Kraków I kor. 228, Skępe mk. 5, Brześć Litewski mk. 130, Warszawa 2 mk. 1976,40, Kutno mk. 688,80, Starożreby mk. 5, Sompolno mk. 67,20, Piotrków mk. 60, Tłuszcz mk. 20, Wieluń mk. 92,40, Strusów (prenumerata) mk. 31,15, Koło Telegraficzne Warszawskie mk. 502,40, Ciechanów mk. 69, Ostrowiec kor. 130, Andrychów kor. 333,20, Łomża mk. 719,50, Zamość mk. 133, Warszawa: wydział I mk. 172, wydział III i IV mk. 120, wydział VI mk. 164, wydział X mk. 156, wydział XIII mk. 512, Warszawa 4 mk. 92, razem mk. 1216,—10% mk. 121,60, razem mk. 1094,40. Razem mk. 13775,55, kor. 2101,10.

KOŁO MIEJSCOWE WARSZAWA I.

Dn. 13 listopada u. r. odbyło się w sali Towarzystwa Hygjenicznego ogólne zebranie członków koła miejscowego Warszawa I.

Po przyjęciu przez zebranych porządku dziennego, kol. Kawczyński, jako prezes Koła, w krótkich słowach streścił obrady zjazdu delegatów kół miejscowych w dn. 1—3 listopada.

Prezes Zarządu Głównego kol. Wieliński, komunikując o audjencji u Naczelnika Państwa, zaznaczył, że sprawy przedstawiają się pomyślnie, i że wszystkie żądania będą jaknajrychlej uwzględnione.

Kol. Kawczyński odczytał sprawozdanie zarządu Koła i powiadomił zebranych o stanie kasy.

W dłuższej dyskusji przemawiali kilkakrotnie kol. kol. Klimaszewski, Potajaliński, Gołębiowski i inni, domagając się szybkiej aprowizacji, dodatków drożyźnianych i zapomogi w wysokości 1.000 mk. na kupno ubrania.

Uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje:

1) Walne zebranie pracowników urzędu pocztowego Warszawa I w dn. 13 listopada r. b. uchwala: zobowiązać Zarząd Główny Związku do niezwłocznego uzyskania od Rządu zrealizowania uchwał, powziętych na drugim zjeździe delegatów kół miejscowych, odbytym w dn. 1—3 listopada, jako to: 1) zatwierdzenie statutu, 2) cofnięcia dochodzeń dyscyplinarnych za działalność organizacyjną względem wszystkich zawieszonych członków Związku, 3) pozostawienia w Warszawie sekretarza Związku, kol. Kurka i kol. Baranowskiego, 4) uzyskania bezzwrotnego dodatku w wysokości jednomiesięcznej pensji dla wszystkich pracowników poczty, telegrafu i telefonu, 5) oddania całej aprowizacji Zarządowi Głównemu Związku i 6) udzielenia kredytu na aprowizację w wysokości 8.000.000 mk.

W razie nieuwzględnienia powyższych żądań do dn. 1 grudnia 1919 r. lub pominięcia ich przez Sejm i Rząd praktykowanem milczeniem, upoważniamy Zarząd Główny do chwycenia się środka rozpaczy: ogłoszenia strajku. Strajk bezwzględnie solidarnie poprzemy i nawołujemy wszystkie koła na prowincji całej Rzeczypospolitej Polskiej do solidaryzowania się z nami.

2) Walne zebranie pracowników urzędu pocztowego Warszawa I domaga się, aby Zarząd Główny zainicjował zabranie wszystkich członków b. związku pocztowego na emigracji w Moskwie w celu uregulowania spraw, związanych z likwidacją majątku Państwa Polskiego, który został zabezpieczony w Moskwie. Zażądać przyjęcia niezwłocznego do pracy zawodowej kol. kol. Kalinowskiego i Bienka. Wyrazić votum nieufności sądowi koleżeńskiemu, który swojem postępowaniem względem kol. kol. Gzela i Kalinowskiego poderwał zaufanie w szerokich masach członków Związku.

Wniosek zaś o przesunięciu niższych funkcjonarjuszów i rzemieślników do kategorji II i I przesłać do Zarządu Głównego do rozpatrzenia.

KOŁO MIEJSCOWE LWÓW I.

Dn. 15 listopada u. r. odbyło się zgromadzenie sprawozdawcze z odbytego w Warszawie zjazdu. Po przywitaniu licznie zebranych przez prezesa Koła, udzielono głosu p. Haudekowi, jako pierwszemu delegatowi na Zjazd. Kol. Haudek przedstawił zebranym szczegółowo przebieg trzydniowego Zjazdu. Następnie, po wywodach kol. Barana, jako drugiego delegata, zebrani stwierdzili, że pewne uprzedzenia, jakie w początkach poczęły się ujawniać między kolegami z Kongresówki a Małopolanami,—już nie istnieją. A wobec niebezpieczeństwa, które groziło naszemu Związkowi i które dotychczas nie zostało zupełnie usunięte, tem więcej węzły te zacieśniły się. Koledzy z Kongresówki zwalczali przecież tych, którzy naszymi byli wrogami przez długie lata.

Trzeci delegat, kol. Tutasiewicz, uzasadnia, że najdonioślejszem prawem wydziedziczonego jest obywatelskie prawo stowarzyszania się. Tych praw nawet tak reakcyjne państwo, jak ś. p. Austrja,—nam nie odmawiała. Tylko nasi galicyjscy potentaci spychali zawodowe organizacje pocztowe w Galicji do rzędu towarzystw lub bractw dobrej śmierci przy parafjalnych kościołach. Niestety! Ci sami potentaci, opanowawszy „Globus" przy pl. Wareckim w Warszawie, starają się w całej Rzeczypospolitej ten sam system wprowadzić. Obecnie przed Rządem i przed społeczeństwem oskarżają nas o „bolszewizm", brak im zupełnie wczucia się w psychikę podwładnych, a najgłówniejsza — podporządkowania się nowoczesnym zwycięskim hasłom postępu i demokracji światowej.

Ale my musimy pamiętać, że każdy zastój w rozwoju naszego Związku nietylko nam, ale i społeczeństwu polskiemu nieobliczalne przyniósłby szkody i byłby przekleństwem naszej dobrej sprawy.

Przechodząc do szczegółów, delegat stwierdza, że nie mając sposobności na Zjeździe wdać się w polemikę co do wyjaśnienia przedstawicielstwa Ministerstwa, tyczącego się karety i automobilu dla p. ministra, czyni to obecnie. Niewątpliwie cały Zjazd zgadzał się z koniecznością pewnych wygód, połączonych z urzędowaniem. Niestety, są też i pewne ale. P. minister, pamiętając o swoich wygodach, zupełnie zapomniał o nas. P. minister właśnie tą karetą oddalił się tak daleko od nas, że nie słyszy naszego wołania o pomoc. P. minister, mimo danego przyrzeczenia podczas odbytej we Lwowie w czerwcu audjencji, że najdalej z końcem lipca nastąpi w Małopolsce t. zw. „zranżowanie",—dotychczas jeszcze go nie przeprowadził. P. minister, siedząc w karecie, nie widzi, że podwładni mu urzędnicy chodzą w ubraniach z worków, na których widnieją napisy: „Berlin 78" albo „Wien I, Postzeitungsamt II".

Motor automobilu p. ministra przygłusza wołania służby, że jeszcze od 1914 r. nie otrzymała ubrania, które jest częścią płacy miesięcznej. P. minister nie wie o tem, że urzędnicy przychodzą na służbę w mantylkach żon lub w ubraniach synów, a zamiast butów, noszą sandały owijane szmatą. Czy to też nie jest wiadome, że urzędnicy i służba nawet pięciokilowego zapasu kartofli na zimę nie mają, a mieszkań całemi tygodniami nie opalają. To nie jest łaska, ale obowiązek przyjść nam z pomocą i złemu zapobiec. Niestety, ci, którzy wzięli na siebie ten obowiązek, mają obecnie całkiem inne cele na oku, — celem ich jest rozbić związek zawodowy pracowników poczto-

wych. Związek właśnie przeszkadza im w ich „dolce farniente", Związek odzwierciadla krzywdę i panującą nędzę pomiędzy pracownikami pocztowymi. Związek zapobiega zagładzie 20-tysięcznej armji pracowników pocztowych i ich rodzin, a właśnie w interesie tych panów jest, wyzyskując nasz głód i nędzę, zrobić nas wobec ich „widzimisię" zupełnie uległymi.

Następnie mówca przechodzi do sprawy mianowania podurzędników—urzędnikami.

Pomimo, że już pierwszy minister poczt zajął tutaj bardzo przychylne stanowisko, że i obecny p. minister stwierdził, iż nic nie ma przeciw temu (i owszem sam jest za tem), że wyraził swoje zadowolenie z niższego personelu służbowego, — sprawa wobec protestu urzędników pragmatycznych, dotychczas nie została rozwiązana.

Mówca z zadowoleniem zaznacza, że szczególnie w tej sprawie podurzędnicy doznali jak najszczerszego poparcia ze strony ogółu urzędników,—protestują tylko jednostki. Od samego początku nie było nam obojętne, z jakiego materjału miałby być stan urzędniczy uzupełniony, i żaden podurzędnik czy woźny nie chciałby mieć takiego przełożonego, który, mimo fachowych zdolności, pod względem form towarzyskich nie odpowiadałby wymaganiom stanu urzędniczego. Dlatego też sama służba postawiła jak najtrudniejsze warunki.

Następnie mówca użala się na zupełną obojętność naszych miejscowych władz wobec nędzy i głodu pomiędzy nami. Otrzymujemy coprawda solenne zapewnienia o ich życzliwości dla nas, jednakowoż wszystko podobno od Warszawy zależy. Czyżby prerogatywy i kompetencja naszej dyrekcji była więcej od Warszawy zależna, niż za „dobrych" galicyjskich czasów od Wiednia.

Dyskusja w sprawie aprowizacji została odłożona do następnego posiedzenia. Po krótkiem streszczeniu się delegatów, zebrani z zadowoleniem przyjmują do wiadomości, że koledzy z Kongresówki nie mają nic przeciw tym, którzy z Galicji dla pracy społecznej zostali do Warszawy zawezwani i są bardzo użyteczni,—występują tylko przeciw tym, którzy miłość Ojczyzny pojmują w wysokich płacach miesięcznych. Następnie jednogłośnie uchwalono proponowaną rezolucję:

REZOLUCJA.

Ogólne zebranie pracowników pocztowych koła miejscowego Lwów 1. w dn. 15 listopada 1919 r. jednogłośnie uchwaliło votum zaufania i podziękowanie Zarządowi Głównemu Związku w Warszawie za dotychczasową działalność.

Rozgoryczeni z powodu lekceważenia i obojętności administracji na potrzeby pracowników pocztowych i stawiania przeszkód działalności Związku, domagają się ze strony Zarządu Głównego Związku energicznych kroków i polecają dołożenia wszelkich możliwych starań u odpowiednich czynników, aby uchwały ze wszystkich zjazdów zostały jak najrychlej w czyn wprowadzone.

KOŁO MIEJSCOWE W STRYJU.

Dn. 7 września u. r. odbyło się walne zebranie pracowników pocztowych okręgu stryjskiego.

Celem zebrania było zorganizowanie koła miejscowego z siedzibą w Stryju.

Uczestnicy zebrania powzięli jednogłośnie następujące rezolucje:

1) zebrani w dn. 7 września b. r. na wiecu pocztowym w Stryju zgłaszają przystąpienie do koła dyrekcyjnego we Lwowie, równocześnie zaś do Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie;

2) łączą się solidarnie z uchwałami powziętemi przez powyższe organizacje.

KOŁO MIEJSCOWE W TARNOPOLU.

Do zarządu zostali wybrani: Herwy (prezes), Płachecki (sekretarz), Komarnicka, Frank, Spiegel (członkowie zarządu), Finkelstein, Jabłoński (zastępcy).

Komisja rewizyjna: Runiewicz, Dąbrowska, Kaczorowski (członkowie), Kunke, Szkwarkowski (zastępcy).

KOŁO MIEJSCOWE W CZORTKOWIE.

Dn. 2 listopada u. r. odbyło się w Czortkowie zebranie pracowników pocztowych z Czortkowa i okolicy.

Zebranie uchwaliło jednogłośnie założyć koło miejscowe z siedzibą w Czortkowie.

Narazie zgłosiło przystąpienie około 30 członków. W miarę rozszerzenia dotąd niereaktywowanych oddziałów przy poszczególnych urzędach wzrośnie liczba członków do 100.

Do zarządu Koła wybrano jednogłośnie Wł. Bielskiego (prezes), Wł. Faliszewskiego, L. Kłysia, F. Brandla (członkowie zarządu), K. Gełę, P. Wyczółkowskiego, J. Kołodkiewicza (zastępcy).

Do komisji rewizyjnej powołano: J. Gerałta, F. Walasa, St. Grabowskiego (członkowie), J. Kasiana, J. Sebastjańskiego (zastępcy).

Sekretarzem Koła został L. Kłyś, zaś skarbnikiem—J. Kołodkiewicz.

DOKUMENT AUTENTYCZNY:

„Mianuję pana starszym oficjałem pocztowym I klasy w VIII klasie rangi pierwszego stopnia płacy urzędników państwowych grupy b. monarchji austrjacko-węgierskiej".

INTERPELACJA POSŁA DASZYŃSKIEGO I TOW. DO RADY MINISTRÓW W SPRAWIE CIĘŻKICH NADUŻYĆ W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW.

Za rządów pana ministra Huberta Lindego zagnieździła się i rozrosła w niektórych działach urzędowania w Ministerstwie Poczt i Telegrafów niebywała i wielce szkodliwa demoralizacja w sferach urzędników najbliższych panu ministrowi. Sam pan minister Linde, fachowy urzędnik pocztowy w dawnej Galicji, uprawniał do nadziei, że powierzone mu ministerstwo podniesie do wysokiego poziomu pojmowania obowiązków służbowych, że jako rutynowany urzędnik da najlepszy przykład swoim podwładnym, że wyrobi w nich poszanowanie dla dobra państwowego i usunie te smutne tradycje, jakie zostały po dawnych najeźdźcach w sferze urzędniczej w Polsce. Zachowanie się jednak pana ministra Lindego i najbliższych mu ludzi, wysokich urzędników pocztowych, cieszących się jego poparciem i protekcją, jest tego rodzaju, że przypomina najgorszy czas nadużyć, złodziejstw, niemal zbrodni kryminalnych, które uprawiają się w najwyższym zarządzie poczty.

Nienawistna, nieprzebierająca w środkach gwałtu agitacja z góry przeciw uznaniu statutu dla olbrzymiego już dzisiaj związku zawodowego urzędników poczty i telegrafu, brutalne prześladowanie jego funkcjonarjuszów będą przedmiotem osobnej interpelacji. Niebywale prowokujące awanse służbowe niektórych ulubieńców pana ministra, przypominające najgorsze wzory z republik południowo-amerykańskich, zostaną również w Sejmie należycie oświetlone. W dzisiejszej interpelacji chcemy wskazać na szeregi faktów natury kryminalnej, połączonych z miljonowemi stratami dla Państwa, faktów dzikiej spekulacji markami pocztowemi, godnej jakiejś „czarnej giełdy", jakiejś spelunki handlarzy, a nie instytucji rządowej.

W pierwszych dniach kwietnia 1919 r. ofiarował pan minister Linde stowarzyszeniu humanitarnemu „Biały Krzyż" makulaturę marek pocztowych różnej wartości, w czterech partjach, łącznie wartości nominalnej około półtora miljona marek. Ofiarował bez uchwały Rządu własnowolnie wartość, która, jak się okaże, była nietylko wielomiljonowa, ale wprowadziła, rzucona na targ marek pocztowych, taką sposobność dla każdego złodzieja, będącego w spółce z handlarzami marek pocztowych — filatelistami, że powstał stąd dogodny grunt dla orgji spekulacyjnej, którą rozpętał pan minister Linde. Pan Linde kazał odesłać „Białemu Krzyżowi" miljonowe wartości państwowe, nie każąc nawet przeliczyć marek, mówiąc: „niech się tam z tą makulaturą bawią". „Biały Krzyż" zawarł z kupcem filatelistą, panem Franciszkiem Wróblem, umowę, której mocą pan Wróbel miał prawo do kupienia wszystkich marek do wysokości ceny kilku miljonów, a narazie złożył kaucję 10 tys. marek. Jakie zyski osiągnąć było można ze sprzedaży marek, okazuje fakt, że pan Wróbel miał placić za najpospolitsze marki zwyżkę 10% ceny nominalnej, a przy najrzadszych okazach zwyżka dochodziła do 500%. W ten sposób Rząd poparł w wybitny sposób dziką spekulację filatelistyczną, podobną w istocie swojej do najsmutniejszych objawów obłędu gry, przeciw któremu każdy rząd powinien ostro występować. Napróżno szef sekcji III, p. Tołłoczko, protestował przeciw podobnemu postępowaniu Rządu, napróżno szef wydziału XV, p. Młodzianowski, przekładał swojemu przełożonemu swoją dymisję; pan Linde rozporządzenia swojego nie cofnął. Dopiero, gdy marki z „Białego Krzyża", wbrew umowie z panem Wróblem, zaczęły się masowo pojawiać na targu, gdy pan Wróbel, zaniepokojony o swój interes, rozpoczął energiczne poszukiwania, gdy wdała się w sprawę policja, zatrzymano resztę makulatury w magazynach Ministerstwa. Ułatwiano handel „Białemu Krzyżowi" i w ten sposób, że niegumowaną makulaturę na żądanie „Białego Krzyża" gumowano w Ministerstwie.

Niepoczytalny czyn pana ministra przyniósł natychmiast skutki, bo oto dwaj urzędnicy Ministerstwa Poczt i Telegrafów, panowie Olesiak i Skotnicki, dowiedziawszy się, jakie doskonałe interesy można robić markami Państwa Polskiego, ukradli 70 dużych arkuszy, za co obecnie znajdują się w więzieniu śledczem.

Drugim czynem pana ministra Lindego, graniczącym z kryminalną już odpowiedzialnością, jest postępek jego w sprawie t. zw. marek sejmowych. Na wiosnę r. b. wypuściła poczta 6 odmian marek sejmowych z portretami Naczelnika Państwa, Prezydenta Ministrów i Marszałka Sejmu. Kiedy powstały z konieczności usterki druku w drukarni marek, wówczas pan minister Linde, zwiedzając drukarnię i zobaczywszy próby odbitek na kredowym papierze, kazał dla siebie panu kontrolerowi Czarnowskiemu sporządzić odbitki na tym papierze także innych wartości marek sejmowych. Następnie kazał je przynieść do swego biura. W ten sposób znalazło się w rękach pana ministra 480 różnych marek za kwitami podpisanemi przez pana Lindego, a oprócz tego do 20 marek otrzymanych przez pana ministra bez pokwitowania. Jakie wartości znalazły się w rękach fachowego ministra poczty, znającego przecież handel markami, o tem niech świadczy jaskrawy fakt, że za jedną tylko z trzech wielkich odbitek Marszałka Sejmu zapłacić miano 12 tys. dolarów dla wywiezienia ich do Ameryki, co wynosiłoby około 400 tys. marek, przeciętna zaś wartość marek, które znalazły się w ręku ministra wynosi około 3 do 4 tys. marek za sztukę, a za kilka lat wartość takiej marki może wzrosnąć do kilkudziesięciu tysięcy. Można bez przesady twierdzić, że w ręku ministra znalazły się miljonowe wartości, nabyte przezeń za kilkadziesiąt marek. Jak familijnie traktował minister poczty sprawę marek po-

cztowych, niech zaświadczy fakt następujący: kiedy brat pana ministra wyjeżdżał zagranicę, kazał pan Linde dostarczyć sobie dla niego po 10 arkuszy wszystkich marek sejmowych przed wypuszczeniem ich do użytku urzędowego. Ponieważ mniejsza odbitka marki z marszałkiem Sejmu była jeszcze w stadjum próby, więc przedstawiono tę okoliczność panu ministrowi. Pan minister nie zawahał się ani chwili i wziął dla swego brata 200 sztuk „Małego Trąmpczyńskiego". Kiedy później okazalo się że „Mały Trąmpczyński" nie udał się w druku i puszczono w rezultacie nieco większy format tej marki, brat pana ministra znalazł się w posiadaniu marek niezmiernej rzadkości, których wartość będzie kolosalna. Marki te ma obecnie tylko Rząd Polski i pan Linde senjor!

Egzemplarze wspomnianych marek, znajdujących się wyłącznie w rękach ministra poczt i telegrafów, znalazły się po pewnym czasie na rynku marek pocztowych, gdzie wywołały szaloną radość wszystkich handlarzy, osiągających olbrzymie zyski. Polski minister ożywił niezmiernie całą zgrają międzynarodowych pasożytów. Jaką drogą marki z rąk ministra przeszły do handlu? Tu rozpoczyna się sfera podejrzeń i domysłów, które Rząd musi wyjaśnić, i ustalić drogi, któremi te miljonowe wartości chodziły; w przeciwnym bowiem wypadku otworzy się naoścież bramę dla każdego złodzieja, rzuci się zarzewie podejrzeń na każdego urzędnika pocztowego, mającego coś wspólnego z markami. Żądamy tego kategorycznie. Śledztwo policyjne, prowadzone przez pana Kurnatowskiego, ustaliło dosyć faktów wzkazujących na to, kto puszczał w kurs marki pana Lindego, schwytano dziesiątki egzemplarzy tych marek w Krakowie u handlarzy w blokach, świadczących o masowych ich handlu. A kolportowane ze sfer bliskich ministrowi podejrzenia, że pan minister obdarowywał poszczególnych posłów sejmowych takiemi markami, i że to posłowie uprawiają handel podarunkami pana ministra, zmusza i Sejm do jaknajrychlejszego wyjaśnienia tej sprawy. Cóżby powiedziano naprzykład o ministrze finansów, któryby z makulatury banknotów 1000-markowych czynił podarunki na pamiątkę członkom Sejmu? A przecież „Duży" lub „Mały Trąmpczyński" mają wartość znacznie większą, niż banknoty 1000-markowe. Śledztwo policyjne nie doprowadziło jednak do śledztwa sądowego, starano się umorzyć sprawę zapomocą kilku wykrętnych frazesów oficjalnych, którym publiczność nie wierzy ani jednego słowa. Czeka się fatalistycznie, aż skandal urośnie, aż w cieniu urzędowych zaprzeczeń złodzieje zrobią resztę swoich zyskownych interesów, a współwinnych będzie tylu, że urzędowe milczenie stanie się niemożebne. Wymówka pana ministra, jakoby wszyscy inni, tylko nie on, handlowali markami, które były w wyłącznem jego posiadaniu, musi być sądownie udowodniona, bo inaczej wina spada na setki ludzi, urzędników i posłów, na których pada cień—tylko dla obrony ministra, nie mającego pojęcia o swoich obowiązkach w takiej sprawie.

Nic też dziwnego, że uczciwi urzędnicy, jak p. Kazimierz Tołłoczko, szef sekcji gospodarczej, i p. Czesław Młodzianowski, naczelnik wydziału drukowania marek, nie mogąc się doczekać śledztwa sądowego, wyjaśniającego tę sprawę, podali się do dymisji, wskazując wyraźnie na stan faktyczny i protestując przeciwko uprawianiu spekulacji z urzędu. Nikt nie chce być kozłem ofiarnym przewinień ministra, nikt nie chce uchodzić za wspólnika złodziei i handlarzy i korupcjonistę kupującego względy posłów. Zaniechanie śledztwa postawiło w zupełnie fałszywem świetle tyle osób, że niszczy to wszelką powagę Rządu i Sejmu. A wszystko dla salwowania jednego, w najlepszym razie nieudolnego człowieka.

Jak dalece ten przykład z góry podniecił niezdrowe apetyty, o tem niech zaświadczy fakt, że 42 sztuki austrjackich marek 10-koronowych, wykupionych przez wysokiego urzędnika Ministerstwa Poczt i Telegrafów z nadrukiem „Poczta Polowa" w 2 kolorach notowane są dzisiaj na niemieckiej giełdzie filatelistycznej w cenie od 3 do 4 tysięcy marek niemieckich za sztukę. Dla nadania waloru rynkowego urzędnik pocztowy, Welcher, kazał osobiście zrobić te nadruki na markach. W urzędowym lokalu pocztowym uprawia niejaki pan Ziembiński skandaliczny handel antykami i markami pocztowemi, zapełniając pokój służbowy mnóstwem nabytych na sprzedaż towarów. W oczach handlarzy uchodzi on za szwagra pana ministra, chociaż podobno nim nie jest. Na tego rodzaju objawy korupcji, donoszone panu ministrowi, miał on tylko słowa uznania: „a to spryciarze". Ostatnio był w toku wielki interes nabycia za 300 tysięcy marek pocztowych znaczków bolszewickich, który jednak jeszcze nie doszedł do skutku. Jakie złodziejskie zaiste plany powstają na tle spekulacji pana ministra, niech zaświadczy fakt następujący, znany w policji z doniesienia karnego z dn. 15 września r. b. inspektor poczt i telegrafów, Stanisław Maciąga, skandaliczny pijak, pijany często od rana do nocy, słaniający się po korytarzach poczty, z niejakim dyr. Pniewskim proponował p. Młodzianowskiemu utworzenie spółki celem wykupna całego nakładu jednej wartości marek sejmowych, aby osiągnąć przez to na rynku filatelistycznym miljonowe zyski. Nie wahano się przytem proponować zniszczenia klisz przez pożar i t. p. dla uniemożliwienia dalszego druku tych marek. Pomimo iż w kołach urzędniczych zupełnie głośno mówi się o tym planie pana Maciągi, jest on dalej inspektorem poczt i telegrafów.

Szał spekulacyjny, pobudzony przez pana ministra, skłonił pana Maciągę do tego, że zaproponował wprost p. Młodzianowskiemu wraz z dr. Pniewskim wydrukowanie jeszcze jednego gatunku marek sejmowych w najniższej cenie 5 fen. za sztukę w małym nakładzie, aby wykupno tego gatunku jak naj-

mniej spekulantów kosztowało. Aby zaś marki te były, jako rzadkość, kupowane, proponowali odbitkę na nich panów Paderewskiego i Trąmpczyńskiego, ułożonych tak jak figury waletów na kartach do gry. Polska poczta miała tu służyć dla niebywałego w dziejach filatelizmu interesu. Najsmutniejsze, że Prokuratura Państwa wie o tych wszystkich szalbierstwach i planach i milczy dla niekompromitowania fachowego ministra poczt i telegrafów.

Jakże może być inaczej, jeżeli urzędnik 6-ej kategorji, zajęty obecnie w Pocztowej Kasie Oszczędności, a więc w największym wkrótce państwowym banku polskim, skazany za zbrodnie sprzeniewierzenia i oszustwa ukrywający się przed sądem karnym i policją Małopolski, urzęduje spokojnie w Warszawie, a poszukujący go akt urzędowy leży spokojnie na biurku pana ministra. Publiczność warszawska może o tem spokojnie przeczytać w nr. 324 „Robotnika" z dn. 1 października, gdzie podano nazwisko urzędnika i liczbę aktów karno-sądowych o jego nieodpokutowanych jeszcze zbrodniach.

Jeżeli dodamy do tego wszystkiego, że pan minister jest honorowym prezesem Związku Filatelistów Polskich, otrzymany obraz artystycznie doskonały, w którym nie brak także i humoru.

Jednym z takich humorystycznych rysów obrazu jest także mianowanie pana inspektora Maciągi i pana Welchera sędziami śledczymi w Wyższej Komisji Dyscyplinarnej do zbadania nadużyć markowych.

Znaczną rolę w kampanji dziennikarskiej, mającej oczyścić pana ministra od wszelkich zarzutów, odegrał niejaki p. Augustyński, redaktor „Gazety Poniedziałkowej". Aby zrozumieć głęboką wiarę tego dziennikarza, szarpiącego cześć ludzi tej miary, co prezydent ministrów i Naczelnik Państwa, należy dodać, że p. Augustyński dostał w przedsionku głównej poczty warszawskiej kiosk dla sprzedaży marek pocztowych i gazet. Przy sprzedaży marek dostaje pan Augustyński 3% rabatu. Zyskowna sprzedaż ta odbywa się o parę kroków od okienek urzędowych, gdzie się sprzedaje marki na całkowity rachunek Rządu. Za to pan Augustyński pracuje dzielnie nad wybieleniem Murzyna i nad szkalowaniem tych wszystkich, którzy nie chcą uchodzić za złodziei dla ratowania pana ministra.

Zgodnie z naszem założeniem przedstawiliśmy tutaj stan spraw o charakterze kryminalnym i nie żądamy niczego, jak tylko zarządzenia śledztwa sądowego, które, posługując się sankcją karną przysięgi, może wyświetlić prawdę całą i szczerą. Resort pana ministra Lindego nie należy do resortów politycznych, przynależność partyjna pana Lindego, ani jego ulubieńców, nie jest nam znana, banda handlarzy markami nie da się podciągnąć pod żadną partję lub wyznanie. Jedynym względem nieoddawania tych spraw sądowi jest wzgląd na stanowisko pana ministra, na przynależność jego do Rady Ministrów. Dlatego mamy nadzieję, że Rada Ministrów nie zechce pokrywać sobą czynów, które scharakteryzowaliśmy powyżej i stawiamy pytanie:

czy Rada Ministrów skłonna jest polecić bez zwłoki oddanie całości spraw wyżej opisanych śledztwu sądowemu?

Warszawa, dn. 7 października 1919 r.

ODPOWIEDŹ NA INTERPELACJĘ POSŁA DASZYŃSKIEGO I TOW. Z DN. 17 PAŹDZIERNIKA 1919 W SPRAWIE RZEKOMYCH NADUŻYĆ W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW.

Zanim w odpowiedzi mojej dotknę treści samej interpelacji p. posła Daszyńskiego i tow., pozwolę sobie w kilku słowach naszkicować rzeczywiste tło jej nastrojów i wskazać na ukryte sprężyny, działające poza plecami panów interpelantów.

W chwili objęcia zarządu poczt i telegrafów przez władze polskie rozporządzało Królestwo Kongresowe niewielką ilością zawodowo wyszkolonych urzędników. Resztę personelu stanowili Rosjanie i pracownicy dziennie nisko płatni (najwyżej 35 rb. miesięcznie), nieposiadający wymaganej wiedzy zawodowej. W chwili jednak, gdy Ministerstwo wśród niezwykłych trudności przystąpiło do zorganizowania administracji pocztowej na obszarze ziem polskich, do powstających równocześnie pocztowych związków zawodowych zgłosiło się *kilka tysięcy* pracowników. Okazało się, że ten zdumiewający wzrost ilości urzędników pocztowych przypisywać należy zgłaszaniu się do zawodowych związków tych wszystkich, zupełnie niekwalifikowanych pracowników dziennych, których już władze okupacyjne niemieckie i austrjackie, a nadto rosyjskie w głębi Rosji, używały do podrzędnych, raczej mechanicznych zajęć przy pocztach polowych i etapowych, których jednak w czasie, zanim objąłem tekę, Ministerstwo Poczt i Telegrafów przyjęło na etat urzędników pocztowych, jako siły wykwalifikowane.

Jest zatem rzeczą łatwo zrozumiałą, że wszelką pracę nad wprowadzeniem ładu w administracji pocztowej, nad postawieniem ruchu pocztowego w Polsce na poziomie europejskim zacząć należało od należytego przygotowania samego materjału ludzkiego. Przystąpiono też natychmiast do zakładania szkół zawodowych, ułatwiono nabywanie wiedzy zawodowej tym, którzy pragną poświęcić się służbie pocztowej, ale też musiano zagrozić usunięciem z etatu tych, którzy chcą sobie zapewnić korzyści stanu urzędniczego, a nie odpowiadają stawianym wymogom i nie chcą kształcić się zawodowo. A właśnie takich jednostek znalazło się niemało wśród tych tysięcy, o których już wspomniałem; one to zaczęły się grupować w związki niezadowolonych z takiego obrotu sprawy

wysuwając na czoło osobników, wychowanych na rosyjskim bolszewizmie, o wybitnie przeciwpaństwowych dążeniach. Nie chcę rozwodzić się szerzej nad tym dość burzliwym okresem; wspomnę tylko, że poczęto wydawać czasopismo o kierunku nawskroś bolszewickim, jak załączony „Głos Pracy", że na jednem z zebrań w Warszawie grożono nożem tym, którzyby wspierali wojsko polskie, że zwracano się publicznie przeciw Panu Naczelnikowi Państwa, rozrzucano odezwy komunistyczne, także z wozów pocztowych w chwilach postoju. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych otrzymywało również sprawozdania o tych ubolewania godnych wykroczeniach. Szereg dawniej przyjętych urzędników musiałem z tego powodu zawiesić w urzędowaniu, zwłaszcza gdy i śledztwa sądowe wykazały ich winę.

Do tych elementów rozstroju, wybujałych na tle stosunków w Królestwie, przyłączyły się fermenty z zaboru austrjackiego, gdzie biurokratyczna administracja wytworzyła liczne kategorje urzędników pocztowych, z których aż do najniższych zasilało stale grono malkontentów. Żywioły te weszły w skład utworzonego przez grono urzędników pocztowych Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej. Na czele jego stanął b. pocztmistrz z Galicji, który zresztą (trudno o tem zamilczeć), wedle zapisków tabeli kwalifikacyjnej, był sześć razy karany za różne przewinienia służbowe. Było rzeczą nietrudną do przewidzenia, że działalność Związku, w takich warunkach utworzonego, nie będzie się pokrywała z dążeniami Rządu w najtrudniejszej dobie organizacyjnej. Jakoż Związek ten zażądał odrazu dla siebie rozstrzygającego głosu we wszystkich sprawach organizacyjnych i mianowań urzędników. Załączony projekt statutu tego Związku oświetla dostatecznie zaborcze zamiary grupy jego kierowników; zawarte w nim pomysły urągają elementarnym pojęciom i o ustroju władz i rozgraniczeniu kompetencyj w państwie praworządnem. Celem jego jest wprowadzenie takiego stanu, w którymby zausznicy Związku objąć mogli stanowiska kierownicze i rządzić przy pomocy rad przybocznych. Rady te, złożone z urzędników i woźnych, miałyby być utworzone przy Ministerstwie i przy wszystkich dyrekcjach i urzędach i mieć głos rozstrzygający we wszystkich sprawach bieżących. Przedsmak takiej administracji daje już dyrekcja pocztowa łódzka, której kierownik, z zawodu telefonista, wprowadził w urzędzie publicznym sowiecki system rad, opartych na związkach zawodowych; wskutek tego poszczególne wydziały dyrekcji wogóle nie funkcjonują, co stawia Ministerstwo przed bezpośrednią koniecznością rozwiązania dyrekcji poczty w Łodzi i osadzenia jej kierownika na stanowisku bardziej zastosowanem do jego kwalifikacyj.

Nie czekając na załatwienie sprawy przez Ministerstwo, począł wspomniany Związek wydawać własny organ p. t. „Poczta", który atakami na osobę Ministra i referentów usiłował wymusić posłuch dla żądań Związku. Okazało się, że wielce niedogodni są mu ci wszyscy z grona urzędników pocztowych, powołani na kierownicze stanowiska, którzy znają dokładnie osoby, stosunki i metody działania pewnej części urzędników pocztowych. Gdy zatem w międzyczasie Ministerstwo odrzuciło żądania Związku, zwrócono się ostro przeciw obecnemu p. podsekretarzowi stanu oraz przeciw p. szefowi sekcji I; ponieważ ataki te okazały się bezskuteczne, rozpoczęto kampanję przeciw Ministrowi, zarówno w prasie, jak na zebraniach. Zasypywano go telegramami, układanemi w stylu zbliżonym do stylu interpelacyj, wysyłanemi z posiedzeń Związku, które się przeważnie wcale nie odbyły. Oczywiście znaczna część poważnej prasy odnosiła się nieufnie do tych oskarżeń i nie popierała działalności Związku.

Gdy jednak zawiodły wszystkie zastosowane środki, gdy okazało się, że społeczeństwo nawet w obecnym nieudoskonalonym ustroju swoim ma przecież organizm zbyt zdrowy, na dawki jadu niepodatny,—wówczas chwycono się dalszego środka, zwracając się do grona posłów sejmowych z żądaniem wniesienia interpelacji.

Zastrzegam się wyraźnie, że nie stoję na gruncie dla całego Związku nieprzychylnym. Uznaję nietylko prawo ogółu urzędników pocztowych do zrzeszania się w celu popierania interesów zawodowych i materjalnych członków stowarzyszenia, ale nadto uważam za rzecz pożądaną, aby zwłaszcza w dzisiejszych warunkaoh rozbieżne dążenia poszczególnych kół, rozsypanych po całym obszarze dawnych trzech zaborów, nabrały jednolitego wyrazu i kieruuku przez skupienie ich w jednej organizacji. Dla Ministerstwa byłoby to tylko ułatwieniem kontaktu i, co za tem idzie, — umożliwieniem popierania uzasadnionych żądań ogółu pracowników pocztowych. Jak jednak z powyższego przedstawienia wynika, zorganizowanie takiego związku natrafiło na trudności wśród samych urzędników wskutek agresywnej działalności pewnego ich odłamu, krzewiącego wywrotowe hasła polityczne. Wskutek tego też w obecnym stanie rzeczy, prócz wspomnianego Związku, nieuwolnionego od tarć wewnętrznych, istnieje jeszcze cały szereg odrębnych zrzeszeń pracowników pocztowych różnych kategoryj, które chronią się skutecznie przed terorem czynników radykalnych.

One to, chcąc za wszelką cenę podtrzymać wpływ swój na organizację pracowników pocztowych, poważyły się poprostu nadużyć zaufania panów interpelantów. Zachodzi zaś obawa,—w tytułach zapowiedzianych interpelacyj aż nazbyt uzasadniona,—że troskliwość panów posłów Daszyńskiego i tow. o rzeczywisty ład w Rządzie, ze szczególnem uwzględnieniem Ministerstwa Poczt i Telegrafów, i o zdrowie moralne społeczeństwa może być jeszcze wielo-

krotnie wyzyskana przez podsuwanie im do interpelacyj ciężkich zarzutów, które jednak nie mają żadnego uzasadnienia w rzeczywistym stanie rzeczy.

Nie jest bowiem prawdą, że kazałem sam odesłać Białemu Krzyżowi makulaturę marek pocztowych; sprawa ta była na kolegjum ministerjalnem, i z jego upoważnienia wydano makulaturę wspomnianej instytucji humanitarnej, zasługującej na jaknajgorętsze poparcie już choćby z tego względu, że przejęła na siebie wielkie świadczenia na cele wojskowe, które bez tego obciążyć musiałyby kasę państwową. Oddanie jej do sprzedaży na własne cele bezwartościowych odbitek—uważam za rzecz zupełnie godziwą, nie dającą bezwarunkowo powodu do wystąpień przeciw Rządowi. Natomiast wykonanie tego zarządzenia dało powód do uzasadnionych zarzutów; musiało je podnieść już samo Ministerstwo wobec tych właśnie urzędników, których panowie interpelanci uznali za właściwe wziąć w obronę. Polecenie wykonania wspomnianego zarządzenia otrzymali bowiem kierownicy odnośnego działu: szef sekcji (p. Tołłoczko) i naczelnik wydziału (p. Młodzianowski), którzy ponoszą pełną odpowiedzialność za to, że wbrew danemn poleceniu, prócz makulatury, wydali Białemu Krzyżowi pewną część zupełnie zdatnych do obiegu marek; sortowanie makulatury bowiem, jak się później okazało, pozostawili chłopakom, zajętym w magazynie, bez żadnego dozoru z ich strony. Sprawa ta łączy się ze wspomnianą tylko w interpelacji sprawą kradzieży marek pocztowych, zawinioną (sic!) również w pierwszym rzędzie (sic!) przez wyżej wymienionych urzędników, przyjętych jeszcze w listopadzie ubiegłego roku na te wysokie i odpowiedzialne stanowiska. Przeprowadzone dochodzenia dały materjał obciążający ich tak bardzo, że jako pierwszy krok do ekspjacji uznali sami za rzecz konieczną zrezygnowzć z zajmowanych posad. W aktach Ministerstwa znajduje się sumienne, wyczerpujące sprawozdanie o działalności obu tych panów; z prawdziwem zadowoleniem zgodziłbym się na udzielenie go panom interpelantom do odczytania. Rozmiary jego nie dozwalają mi na włączenie go do niniejszej odpowiedzi, jakkolwiek ono dopiero daje właściwy i szczegółowy obraz stosunków, będących przedmiotem interpelacji. Pozwolę sobie jednak na przytoczenie kilku ustępów z tego sprawozdania, popartego dołączonemi doń protokułami przesłuchania świadków.

„P. Tołłoczko sam nie wglądał w tok czynności pracowników, zajętych w jakimkolwiek kierunku około drukowania lub magazynowania znaczków pocztowych, ani też nie dbał o wydanie jakichkolwiek w tej mierze instrukcyj; jeszcze większego jednak zaniedbania dopuścił się naczelnik wydziału XV, utworzonego wyłącznie tylko dla spraw markowych, p. Młodzianowski. Jeśli nie myślał o tem, o czem zapomniał p. Tołłoczko, to chyba tylko dlatego, że nie posiadał zmysłu administracyjnego; widzieć braki musiał, musiał również słyszeć o rozmaitych usterkach, miał z niemi ustawiczną styczność, a mimo to nic w kierunku zorganizowania służby ze stanowiska administracyjnego nie zdziałał. Ponadto jednak dopuścił się sam świadomie czynów karygodnych, gdyż zabierał arkusze z drukarni bez wiedzy kontrolerów, przechowywał u siebie odbitki znaczków, o których istnieniu kontrolerzy nawet nie wiedzieli, *wydał kupcowi i filateliście Wróblowi cenną makulaturę kolorową*, nie mając do tego najmniejszego prawa, kazał do swego domu zanosić płyty gotowe do druku bez istotnej potrzeby, kazał *wystawiać fałszywe kwity*, wymuszał podpisy na dostarczone arkusze, których dany pracownik nie widział“.

O takich to panach, którzy, jak się z protokułu dochodzeń okazuje, na *dwa* dni przed pojawieniem się artykułu oszczerczego w „Robotniku“, kolegom swoim i podwładnym zapowiadali „ciekawe rzeczy o Ministrze“; o takich urzędnikach publicznych powiada interpelacja, że „protestując przeciwko uprawianiu spekulacji z urzędu, podali się do dymisji, bo nie chcieli być kozłami ofiarnemi przewinień Ministra“.

Istnieją przecież pewne granice zakreślone „bonae fidei“ i sądzę, że granice te przekroczyli ci, od których panowie interpelanci czerpali wiadomości. O wiele prościej byłoby zwrócić się po nie wprost do Ministerstwa. Okazałoby się, że wspomiani urzędnicy nie z uczucia zgorszenia i świętego oburzenia, ale wewani do usprawiedliwienia swoich grubych conajmniej zaniedbań, z uczuciem ciężkiej współwiny zgłosić musieli swoje rezygnacje, aby uchronić się przed usunięciem ich z urzędu. Zresztą na wspomnianym szefie sekcji ciążyły jeszcze inne zarzuty z powodu zaniedbania obowiązków w powierzonym jego kierownictwu dziale aprowizacyjnym, gdzie również popełniono szereg nadużyć w obrocie środkami żywności z wielką szkodą urzędników.

Stowarzyszenie Białego Krzyża otrzymało do swobodnej dyspozycji makulaturę i próbne odbitki z licznemi skazami; mają one wartość dla filatelistów, jednakże dopiero po wycofanin z obiegu oficjalnego wydania. Nie mogę wchodzić w to, czy wspomniane stowarzyszenie zapewniło sobie dostateczne korzyści w odpowiedni sposób, gdyż ta sprawa nie należy już do Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Mogę tu jednak podnieść z naciskiem, że odbitki takie nabierają z czasem wartość o 100 proc. wyższą. Z tą myślą postanowiono odstąpić makulaturę „Białemu Krzyżowi“ bynajmniej zaś nie w celu wytworzenia jakiegoś handlu spekulacyjnego, obracającego zawrotnemi kwotami. Wskutek karygodnego zaniedbania wymienionych poprzednio urzędników Ministerstwa, wydarzyły się tu i owdzie ubolewania godne wypadki, a nawet narażony został Skarb Państwa na pewną stratę. Muszę jednak zaznaczyć, że dotychczas statystyka sprzedaży marek nie wykazuje ubytku dochodu i że wzrost ich jest normalny.

Co do rzekomego handlu markami z podobizną p. Marszałka Sejmu podnieść muszę przedewszystkiem, że:

1) handel markami jest naogół we wszystkich państwach dozwolony. We wszystkich stolicach państw istnieją osobne okienka sprzedaży marek wszelkich wydań: jest to nieszkodliwa zabawa dla miljonów filatelistów, której niema powodu kłaść tamy. Oficjalne okienka mają właśnie za zadanie wpływać poskramiająco na dążenia do nadmiernych zysków zawodowych handlarzy. Cenniki marek nadsyłane do Ministerstwa z zagranicy nie wykazują bynajmniej na żadnym z rynków podniesienia cen za najbardziej nawet wyjątkowe egzemplarze marek do wysokości, podanej w interpelacji.

2) podnieść należy, że dla filatelistów posiadają wartość tylko marki oficjalne, a więc takie, które są albo były w obiegu; wszelkie inne zatem w formatach nieobiegowych, większe czy mniejsze, nie mają innej wartości, jak zwykłe obrazki dowolnie fabrykowane.

Widziane pod kątem tych dwu zupełnie prostych i ogólnie zrozumiałych przesłanek zarzuty interpelacji tracą wszelką podstawę. Ponadto zaś protokuły dochodzeń, przeprowadzonych w sprawie kradzieży marek pocztowych, wykazują niezgodność szeregu podanych w interpelacji szczegółów z rzeczywistym stanem rzeczy. Tak np. Czarnowski, przesłuchiwany protokularnie, stwierdza, że „prosił Pana Ministra o pozwolenie, aby sam mógł te marki (sejmowe) wręczyć".

Nie jest zatem prawdą, że zwiedzając drukarnię, kazałem dla „siebie" p. kontrolerowi Czarnowskiemu sporządzić odbitki, które zresztą były już, jak stwierdza protokuł, wykonane na papierze afiszowym. W sprawie handlu markami sejmowemi w Krakowie przytoczę odnośny ustęp sprawozdania z dochodzeń:

„postawiono pytanie, jaką drogą dostały się one do tego miasta. Odpowiedź bardzo prosta. Rozdziałem ofiarowanych odbitek w Sejmie zajął się naczelnik tamtejszego urzędu pocztowego, p. Zażuliński. Jedni panowie posłowie kupowali je chętnie, drugich to nie interesowało — kupowali, bo ich o to proszono, lub nie kupowali. Kilka sztuk tych właśnie marek odstąpił dyr. Zażuliński akademikowi z Krakowa, zapalonemu filateliście, który przybył do Warszawy w celu nabycia różnych marek pocztowych. Między tymi, którzy najwięcej egzemplarzy nabyli, był pan poseł Klemensiewicz, a kupował on je na dwa zawody. Pierwszą partję zgubił wraz z teką i aktami w Krakowie, poczem kupił drugą partję. Gdzie się podziały i kto obecnie posiada obrazki, zgubione przez pana posła Klemensiewicza — to będzie trudne do zbadania". Muszę przytem podnieść ponownie, że dla filatelistów posiadają wartość jedynie oficjalne wydawnictwa, nie zaś odmiennej wielkości obrazki. Dlatego podwójnie krzywdzący jast obelżywy zarzut, skierowany przeciw p. Maciądze, który doradcom panów interpelantów naraził się tem, że wykrył kradzież marek pocztowych—i przeciw p. Pniewskiemu, który w liście do mnie z dn. 17 października r. b. pisze, że „informacje udzielone panu posłowi Daszyńskiemu są z gruntu fałszywe", i że gotów jest w każdej chwili służyć zeznaniami, gdybyż tylko sprawą chciała zająć się Prokuratorja Państwa. Z jednej strony zatem niesłuszny jest zarzut, jakoby obaj ci panowie proponowali utworzenie spółki, celem wykupna całego nakładu jednej wartości marek sejmowych— z drugiej strony niepodobna nikomu zabronić kupowania lub sprzedawania zwykłych obrazków, które z oficjalnem wydawnictwem marek nie mają nic wspólnego.

Tak samo niezgodny z prawdą jest zarzut, jakoby „urzędnik VI rangi, zajęty obecnie w Pocztowej Kasie Oszczędności, skazany za zbrodnie sprzeniewierzenia i oszustwa, ukrywający się przed sądem karnym, urzędował spokojnie w Warszawie, a poszukujący go akt urzędowy leżał spokojnie na biurku Ministra". Natomiast prawdą jest, że po otrzymaniu zapytania z sądu krakowskiego o miejsce pobytu tego urzędnika, dało Ministerstwo natychmiast odpowiedź, a następnie zawiesiło go w urzędowaniu do czasu definitywnego załatwienia sprawy przez sąd; o ile mi wiadomo, odnośny urzędnik przebywa w Krakowie, nie zaś w Warszawie.

Jak z powyższego przedstawienia spraw, poruszonych w interpelacji, wynika, zbicie wszystkich podniesionych w niej zarzutów nie przedstawia najmniejszej trudności dla nikogo, kto zechce choćby pobieżnie, ale z dobrą wiarą zapoznać się z istotnym stanem rzeczy i z rzeczywistym przebiegiem wypadków. Nikomu też nie odmówiłoby Ministerstwo potrzebnych wyjaśnień, zwłaszcza zaś Panom Posłom; to też wobec zapewnienia, zawartego w ostatnim ustępie interpelacji, nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego panowie interpelanci uniknęli tej najprostszej drogi, do wyświetlenia prawdy wiodącej. Z jednej strony uniknęliby niewdzięcznego trudu wnoszenia takiej interpelacji, z drugiej zaś oszczędziliby Wysokiemu Sejmowi słuchania, a społeczeństwu polskiemu — nieuwolnionemu jeszcze obecnie od anarchicznych żywiołów—czytania w dziennikach niewybrednych słów ciężkiego oskarżenia, bez jakiejkolwiek próby ich sprawdzenia.

I tu muszę zwrocić się do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego z prośbą o wywarcie w odpowiedniej drodze wpływu na Panów Posłów, aby przy wnoszeniu interpelacyj nie używali wyrażeń i zwrotów, nielicujących z godnością Wysokiego Sejmu, a poniżających bezzasadnie powagę Rządu, szarpiących sławę urzędników, przed sprawdzeniem zarzutów i wysłuchaniem drugiej strony, zwłaszcza, że niektóre dzienniki skwapliwie przedrukowują tego rodzaju interpelacje, aby ich treścią nasycić żądne wrażeń

grono bezkrytycznych czytelników. Niezależnie od tego uważam za rzecz wskazaną nałożenie na te czasopisma, które ogłaszają wniesione interpelacje — ustawowego obowiązku zamieszczania również udzielonej na nie odpowiedzi.

UWAGI DO ODPOWIEDZI PANA MINISTRA POCZT I TELEGRAFÓW NA INTERPELACJĘ POSŁA DASZYŃSKIEGO.

Do p. 1.

Rząd rosyjski przyjmował na służbę pocztowo-telegraficzną i telefoniczną pracowników Polaków w stosunku mniej więcej około 75% ogólnej liczby pracowników. Pracownicy dzielili się na urzędników 6 kategoryj i służbę niższą. Od kandydatów na urzędników wymagany był przynajmniej 4-o klasowy cenzus naukowy od mężczyzn i 8-mio klasowy od kobiet, ukończenie kursów zawodowych, i po zadawalniającej praktyce kandydat na urzędnika stawał się urzędnikiem etatowym. Niezależnie od tego dla otrzymania awansu wymagana była obowiązkowo znajomość języka francuskiego i niemieckiego w teorji, słowie i piśmie. Od służby niższej wymagany był również pewien cenzus naukowy i zadawalniająca praktyka, po której ukończeniu kandydat stawał się etatowym pracownikiem państwowym. Ci zaś z nich, którzy okazywali większe zdolności i zdali egzamin z 4-ch klas szkoły średniej, byli awansowani na urzędników. Charakterystyczne właśnie jest, że wszyscy pracownicy poczty, telegrafu i telefonu byli za czasów rosyjskich e t a t o w y m i pracownikami państwowymi. Okazuje się więc z przytoczonych istotnych faktów, że twierdzenie Pana Ministra, jakoby pracownicy poczty, telegrafu i telefonu z Kongresówki w chwili tworzenia się Ministerstwa Poczt i Telegrafów w Państwie Polskiem składali się z elementów niewyszkolonych, robotników dziennych, używanych co najwyżej do robót mechanicznych w pocztach polowych i etapowych, mija się z prawdą, i dowodzi, że Pan Minister o organizacji poczty w b. Kongresówce niema najmniejszego pojęcia i świadomie Wysoki Sejm w błąd wprowadza. Na dowód powyższego twierdzenia nadmienić należy, że pracownicy poczty, telegrafu i telefonu z Kongresówki w chwili wypędzenia okupantów samorzutnie odebrali wszystkie urzędy i instytucje pocztowe, uruchomili pocztę, telegraf i telefon i do dziś dnia prowadzą te agendy prawie że bez wszelkiej pomocy ze strony Ministerstwa.

Do p. 2.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów miało chwalebny zamiar postawienia ruchu pocztowego na poziomie europejskim i postanowiło zacząć od należytego przygotowania materjału ludzkiego. W tym celu—wbrew swemu twierdzeniu — nie zakładało żadnych szkół fachowych, za wyjątkiem kursów dla nowowstępujących. Ułatwianie zaś nabywania wiedzy zawodowej tym, którzy pragnęli poświęcić się służbie pocztowej, z pośród byłych pracowników, wychowanych na systemie rosyjskim, prawdopodobnie pozostało dotychczas w sferze życzeń Ministerstwa, ponieważ nad niejednokrotnemi interpelacjami Związku o urządzenie kursów manipulacji pocztowej, według narzuconego systemu austrjackiego, dla pracowników b. Kongresówki p. Minister przeszedł do porządku dziennego. Również twierdzenie, jakoby Ministerstwo zagroziło usunięciem z etatu tych, którzy rzekomo chcą sobie zapewnić korzyści stanu urzędniczego, a nie odpowiadają stawianym wymogom i nie chcą kształcić się zawodowo, jest absolutną nieprawdą, ponieważ takiego zarządzenia Ministerstwo nie wydało, a pracownicy, choćby chcieli przestudjować nowy system pocztowy, nie mogli tego uczynić z powyżej wskazanych względów. Nie było przeto zagrożonych, którzyby specjalnie organizowali związki malkontentów, wysuwając na czoło osobników wychowanych na rosyjskim bolszewiźmie.

Do p. 3.

Nieprawdą jest dalej, jakoby Związek wydawał „Głos Pracy“ o tendencji bolszewickiej, że na jednem z zebrań w Warszawie grożono nożem tym, którzyby wspierali wojsko polskie, że zwracano się publicznie przeciw Naczelnikowi Państwa, natomiast rzecz przedstawia się w świetle prawdy jak następuje: wszyscy pracownicy pocztowi Polacy b. Kongresówki za czasów okupacji niemieckiej zrzeszyli się celem przygotowania odbioru instytucji poczty, telegrafu i telefonu z rąk okupantów, co się też stało. Stowarzyszenie było bezpartyjne i wyraźnie narodowe. „Głosu Pracy“ nie wydawał Związek, ani żadne stowarzyszenie, lecz były pracownik pocztowy, pan Klimaszewski, za pieniądze otrzymane od p. Ministra Lindego—w wysokości 6700 m., tytułem nibyto wydrukowania skorowidzu, do którego materjał czerpał p. Klimaszewski z Ministerstwa. 6700 m. wyrzuconych pieniędzy skarbowych na popieranie pisma o tendencjach bolszewickich utrudniały Związkowi walkę z osobnikiem, mającym poparcie p. Ministra. Na żadnem zgro-

madzeniu nikt nikomu nie groził nożem i nikt nigdy nie występował przeciw Naczelnikowi Państwa, natomiast prawdą jest, że sąd koleżeński pocztyljona Gzela, który po pijanemu wystąpił z krytyką wojska polskiego, skazał na wykreślenie z organizacji na przeciąg jednego roku i na degradację na niższy stopień służbowy, której administracja dotychczas nie wykonała; prawdą jest dalej, że zdarzył się wypadek rozrzucania odezw komunistycznych przez funkcjonarjusza pocztowego, lecz wypadek był to sporadyczny, i dotyczący osobnik stale przez organizację był zwalczany; nieprawdą też jest, jakoby p. Minister musiał z tego powodu usunąć szereg urzędników. Zasuspendowanych w służbie za niezdrową politykę jest tylko dwóch: p. Klimaszewski i p. Godlewski.

Do p. 4.

Nieprawdą jest, jakoby do fermentów wynikłych na tle stosunków w Królestwie przyłączyły się fermenty z zaboru austrjackiego, i jakoby liczne kategorje urzędników niższych stopni zasilały stale grono malkontentów. Wszyscy pracownicy poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej odczuli w chwili odzyskania niepodległości potrzebę wspólnej organizacji celem obrony interesów zawodowych i ekonomicznych. Delegaci wszystkich pracowników, nie wyłączając Poznańskiego, 18-go stycznia r. b. na Pierwszym Międzydzielnicowym Zjeździe wypracowali statut Związku i wybrali Zarząd Główny, reprezentujący wszystkie trzy byłe dzielnice Polski. Przewodniczącym Związku wybrany został pocztmistrz z Galicji. Wtącone nibyto nawiasem zdanie, że przewodniczący Związku był sześć razy za jakieś przewinienia karany, jest rozmyślnie rzuconą kalumnją, celem podkopania powagi jednej z największych organizacyj w Państwie i jej przewodniczącego tylko dlatego, że miał odwagę oprzeć się całej klice karjerowiczów, deprawujących duszę polską i poczucie godności osobistej perfidyjnym systemem austrjackim. Natomiast innego zdania, niż p. Minister i jego klika, jest ogół pracowników poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, który właśnie na wszystkich zgromadzeniach i dwukrotnie odbytych zjazdach delegatów z całej Polski, wyraził tak przewodniczącemu, jak i całemu Zarządowi Głównemu Związku, votum zaufania i podziękowanie za pracę idącą po linji życzeń i dążeń pracowników. Drugi Międzydzielnicowy Zjazd wystąpił nawet z wnioskiem przedłużenia Zarządowi Głównemu Związku mandatu na rok jeden, lecz Zarząd propozycji nie przyjął ze względów formalnych. Tendencyjne wyrażenia, jakoby Związek rekrutował się przeważnie z malkontentów, jest obelgą dla wszystkich pracowników pocztowych, ponieważ przewodniczącymi poszczególnych kół są przeważnie naczelnicy większych urzędów pocztowych, którzy całe życie i zdrowie poświęcili dla dobra instytucji pocztowej. Nieprawdą jest, jakoby Związek dążył do stworzenia rad w wykonaniu służby. Związek dążył do otrzymania tylko takich atrybucyj, jakie otrzymali kolejarze i jakie istnieją już w państwach zachodnich, np. we Francji. Celem Związku jest usunięcie zausznictwa i protekcji, która trawi całe nasze społeczeństwo i której Ministerstwo jest tak wymownym przykładem (bezprzykładne awanse).

Do p. 5.

Już wprost oszczerstwem jest rzucenie kalumnji na prezesa dyrekcji łódzkiej, nazwanego drzez p. Ministra „telefonistą“, inż. Zajdlera, króry za czasów rosyjskich był wice-prezesem warszawskiej dyrekcji poczt i telegrafów, wielce uczciwego i ogólnie szanowanego przez wszystkich bez wyjątku człowieka. Na działalność dyrekcji łódzkiej niema skarg publiczności, i właśnie osoba jego jest solą w oku dla kliki ministerjalnej, ponieważ umie on rządzić ku ogólnemu zadowoleniu publiczności, a przez pracowników uważany jest za ojca i opiekuna. Natomiast przemilczało Ministerstwo ogólne niedomagania dyrekcji lubelskiej, na której działalność stale są zanoszone skargi przez posłów sejmowych, społeczeństwo i przez samych pracowników, a na której czele stoi „swój“ człowiek, p. Kowarzyk.

Do p. 6.

Czasopismo „Poczta“, organ Związku Zawodowego, społecznie nader umiarkowany, z reguły piętnował prywatę i nepotyzm i z całą ofiarnością dążył do wyplenienia tego zła, które Polskę może doprowadzić do zguby. O ile zamieszczałoby wiadomości niezgodne z prawdą, p. Minister zawsze miał możność pociągnięcia redaktora do odpowiedzialności sądowej. Prasa Warszawska, specjalnie inspirowana przez przyjętych na ten cel do Ministerstwa na wysokie kategorje płacy, pp. Brzega-Piskozuba i Kaweckiego, i donajętego im do pomocy za udzielenie mu koncesji na sprzedaż marek pocztowych w kiosku w gmachu poczty, p. Augustyńskiego, popełniała błędy, zamieszczając artykuły pisane w gabinetach Ministerstwa. Dopiero po dyskusji na Mię-

dzydzielnicowym Zjeździe, który się odbył 1, 2 i 3 listopada, cała prasa polska zajęła przychylne stanowisko dla Związku, postanowiła nie umieszczać artykułów inspirowanych przez Ministerstwo, ponieważ sprawozdawcy wszystkich dzienników byli obecni bez przerwy na Zjeździe i mogli z dyskusji wysnuć właściwe wnioski.

Do p. 7.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów przy czynnym i bezpośrednim udziale p. Ministra za wszelką cenę od początku istnienia starało się rozbić Związek. Pod naciskiem pewnych osób terroryzowano pracowników, aby nie szli do Związku, względnie, aby tworzyli odrębne zrzeszenia. Sztuczność zrzeszeń jest aż nadto charakterystyczna, ponieważ już zrzeszenie tak zwanych rachunkowców zgłosiło pisemne przystąpienie do Związku. Z Pocztowej Kasy Oszczędności stronnicy Związku formalnie byli wyrzucani ze służby, np. urzędnik Steinzalz, któremu listę składkową na Związek wyrwał z rąk i podarł p. Żelechowski, ulubieniec p. Lindego. Steinzalza p. Minister bez podania powodów uwolnił zo służby, pomimo iż posiadał wyższe studja handlowe (Akademja Handlowa i 3-letnia praktyka w Niemczech). Na osobistą prośbę jego o cofnięcie niesłusznej dymisji, p. Minister odpowiedział, że jest „za mądry“, twierdzenie więc, że p. Minister dąży do skupienia i ujednostajnienia Związku jest wręcz nieprawdziwe (dowód: listy p. Ministra do Związku).

Do p. 8.

Sprawą markową Związek na początku nie zajmował się wcale. Lecz ponieważ sprawa ta przybrała potworne rozmiary, Związek musiał ująć ją w swoje ręce, aby wyświetlić całą prawdę, i aby winni zostali należycie ukarani, a niewinni, na których rozmyślnie rzucono potwarz—rehabilitowani.

Odesłanie makulatury do Białego Krzyża nie było rozstrzygane na kolegjum ministerjalnem, ponieważ aż do czasu afery markowej odbyły się wszystkiego dwie sesje. Na drugiej sesji w końcu p. Minister zaznaczył tylko, że na życzenie p. Paderewskiej odsyła makulaturę Białemu Krzyżowi. Dyskusji na ten temat żadnej nie było, gdyż wielu członków dalej siedzących nawet nie usłyszało słów p. Ministra. Natomiast aż prawie dwumiesięczna dyskusja toczyła się na ten temat pomiędzy p. Ministrem a szefem III sekcji, p. inżynierem Tołłoczko, który nie chciał odesłać makulatury Białemu Krzyżowi i dopiero po podpisaniu przez p. Ministra pisemnego polecenia, rozporządzenie wykonał.

Do p. 9.

Nieprawdą jest, jakoby makulaturę sortowali chłopcy w magazynie. Sortował ją w *drukarni* kontroler i szef wydziału marek, p. Młodzianowski. W magazynie już makulatury sortować nie było można, ponieważ była przeliczona w drukarni i figurowała we wszystkich księgach jako makulatura; mieszanie więc arkuszy dobrych z makulaturą wywołałoby w rachunku chaos. Zresztą chłopcy nie mogli sortować makulatury, ponieważ w magazynie był tylko jeden chłopiec na posyłki. Zarzucanie szefowi sekcji i szefowi wydziału, że źle sortowali makulaturę, jest oparte na niezrozumieniu manipulacji, ponieważ arkusze blade lub za ciemne z reguły odkładano do makulatury dla zniszczenia, aby urzędnicy pocztowi, sprzedający marki i sprawdzający opłatę przesyłek pocztowych, nie mieli wątpliwości, że marki są fałszywe, gdy różnią się odcieniami koloru. Do sprzedaży wypuszczone były tylko marki idealnie wytrzymujące tak rysunek, jak i odcień ustanowionego koloru.

Do p. 10.

Szef sekcji, p. Tołłoczko, i naczelnik wydziału, p. Młodzianowski, podali się do dymisji dopiero po wymijającem orzeczeniu prokuratora, ponieważ uważali to orzeczenie za niezgodne z ich sumieniem. Przez dwa i pół miesiąca do czasu rozpoczęcia śledztwa w sprawie marek cierpliwie czekali na sprawiedliwy wyrok władz sądowych.

Do p. 11.

Zarzuca się p. Tołłoczce, że nie wglądał w tok czynności, lecz przecież nie chciał on wydać makulatury, pilnował więc służby i tylko pod naciskiem p. ministra musiał spełnić rozkaz. Co zaś dotyczy p. Młodzianowskiego, to o ile zarzuty, wskazane w odpowiedzi, są uzasadnione, sąd karny najlepiejby tą sprawę rozstrzygnął. Dziwne się tylko wydaje, dlaczego śledztwo prowadził p. Welcher, o którym mowa w interpelacji, i który sam zamieszany jest w aferę markową.

Do p. 12.

Co do zarzutu, jakoby szef sekcji III zaniedbał dział aprowizacyjny, to faktycznie nie miał on ingerencji do tego wydziału, ponieważ kierownik aprowizacji żył w takiej przyjaźni z najbliższem otoczeniem p. Ministra,

że, jak wieści niosą, wyprawiano huczne libacje na letniem mieszkaniu w Radości, i wszelkie wystąpienia szefa sekcji III były zgóry narażone na fiasco, ponieważ nie pomagały nawet protesty walne zgromadzeń pracowników, przesłane do Ministerstwa. Zresztą szefowi sekcji III buntowano urzędników, aby we wszystkich sprawach bezpośrednio zwracali się do innych szefów.

Do p. 13.

Za makulaturę p. Wróbel odrazu dawał do 500% więcej od nominalnej wartości.

Żadnego karygodnego zaniedbania szefa sekcji III i naczelnika wydziału nie było, ponieważ dbali oni o należyte wypuszczanie do sprzedaży marek jednego odcienia koloru, i gdyby cała makulatura została spalona, a nie oddana Białemu Krzyżowi, Skarb Państwa żadnejby straty nie poniósł.

Statystyka sprzedaży marek z całą tą sprawą nie ma nic wspólnego.

Do p. 14.

Marek nie na ustanowionym papierze z reguły puszczać do rąk publiczności nie wolno. Te próby powinny być spalane w obecności komisji. Te właśnie obrazki mają w obiegu kolosalną wartość, dochodzącą do kilkunastu tysięcy marek za sztukę.

Jeżeli istotnie p. Czarnowski powiedział tak, jak wskazano w odpowiedzi, i przyniósł marki p. Ministrowi wbrew jego woli, p. Minister powinien oddać Czarnowskiego pod sąd.

Do p. 15.

Pan Maciąga w odpowiedzi wskazany jest jako wzorowy urzędnik. Tymczasem pan Maciąga proponował spalenie klisz markowych i namawiał do przestępstw. kryminalnych Przyznał się sam przy świadku. Dlaczego dotychczas nie przeprowadzono choćby śledztwa dyscyplinarnego?

Kosiba, urzędnik P. K. O., został zawieszony w urzędowaniu dopiero po artykule, jaki ukazał się w „Robotniku", a akt policyjny poszukujący go leżał na biurku u p. Ministra znacznie wcześniej.

Do p. 16.

Wogóle w całej odpowiedzi Pana Ministra na interpelację Posła Daszyńskiego i towarzyszy mówi się o wszystkiem, prócz o tem, o co właściwie chodzi. Większą część odpowiedzi poświęcono Związkowi, który w danym wypadku jest Bogu ducha winien, ponieważ dąży tylko do obrony swoich członków, którzy, terroryzowani przez klikę dorabiającą się fortuny na czczem głoszeniu patrjotycznych frazesów i wprowadzaniu w błąd narodu polskiego, muszą porzucać placówki, na których nawet za czasów Moskali lata całe z pożytkiem dla społeczeństwa pracowali.

Natomiast w odpowiedzi, o ile nie udało się faktów wykrętnie objaśnić, przepuszczono je i pominięto milczeniem, a mianowicie:

1) dlaczego p. Minister dał bratu swemu 200 sztuk „małego Trąmpczyńskiego" i nie zwrócił tych marek, pomimo, iż szef wydziału markowego żądał tego ze względu na to, że tego formatu marki w obieg puszczone nie zostały z przyczyn technicznych;

2) dlaczego nie wytoczono śledztwa przeciw p. Maciądze, który razem z dr. Pniewskim namawiali p. Młodzianowskiego do popełnienia czynu kryminalnego, a mianowicie do wykupu całego nakładu marek i do zniszczenia przez pożar klisz markowych dla uniemożliwienia dalszego druku tych marek. Przecież p. Maciąga w obecności świadka, p. Łatkiewicza, przyznał się do tego. Wreszcie sam P. Minister przesadził pana Maciągę z fotelu inspektora generalnego na fotel szefa wydziału Ministerstwa;

3) nic w odpowiedzi nie powiedziano, dlaczego do końca śledztwo prowadził p. Welcher, oskarżony w interpelacji o wykupienie 10-cio koronowych marek i robienie na nich specjalnych nadruków, za które obecnie płacą już po kilka tysięcy za sztukę.

Dlaczego ten pan dotychczas urzęduje, i dlaczego śledztwo nie powierzone zostało osobie niezainteresowanej?

4) nie odpowiedziano nic co do pana Ziembińskiego, który uprawiał handel markami pocztowemi i antykami, zapełniając pokój służbowy mnóstwem nabytych na sprzedaż towarów;

5) nie wskazano przyczyn, dlaczego p. Zażuliński telegraficznie wzywał z Krakowa do Warszawy handlarza filatelistę Zenela, u którego przy rewizji policja śledcza znalazła kilkadziesiąt sztuk marek pocztowych „czarnego Trąmpczyńskiego", za które filatelista warszawski Wróbel odrazu zapłacił 960 koron za 11 sztuk marek nominalnej wartości 2 mk. 25 fen. filateliście Zenelowi z Krakowa.

Po wyjaśnieniu bliższych szczegółów, Związek ma zaszczyt dodatkowo do p. 11-go repliki na odpowiedź p. Ministra Poczt i Telegrafów zakomunikować co następuje:

Zarzut, jakoby pan Młodzianowski był złym administratorem, jest niesłuszny, ponieważ

produkcja marek była postawiona należycie, i nigdy ich do sprzedaży nie zabrakło, obecnie zaś, po ustąpieniu p. Młodzianowskiego, odczuwa się ich dotkliwy brak, tak, że nawet marki z makulatury puszczono do sprzedaży.

System administracji wydziału markowego, którego braki p. Minister wytyka, nie został zmieniony do tego czasu, pomimo tego, że już miesiąc upłynął od ustąpienia p. Młodzianowskiego.

Pan Młodzianowski, jako naczelnik wydziału markowego, przechowywał u „siebie“ w biurku projekty marek wykonane przez artystów, które uważał za swój obowiązek przechowywać w biurze.

Użyty przez Pana Ministra wieloznaczący wyraz „u siebie“, wyświetlamy w ten sposób, że nigdy p. Młodzianowski w prywatnem mieszkaniu marek nie przechowywał.

Nieprawdą również jest, jakoby p. Młodzianowski bez wiedzy kontrolerów z drukarni zabierał arkusze marek. Instrukcja dla kontrolerów nie pozwalała im wydawać marek bez ich wiedzy i zaprotokułowania w księgach pod ich osobistą odpowiedzialnością.

Co do zabierania płyt przez p. Młodzianowskiego do domu, to należy wyjaśnić, że praca wydziału markowego rozpoczęta została w takich warunkach, że nawet wspomniany wydział nie miał ani pokoju, ani biurka, wyrób zaś klisz był już rozpoczęty. Dla bezpieczeństwa przeto p. Młodzianowski polecił kontrolerom, w dniu wykończenia pierwszych płyt, które nazajutrz rano o 8-ej potrzebne były już do rozpoczęcia druku marek, odnieść na przechowanie do domu po uprzedniem ich opieczętowaniu pieczęciami kontrolerów. Klisze te nazajutrz rano były oddane kontroli drukarni po zbadaniu nienaruszalności pieczęci.

Żadnej makulatury, nietylko „cennej“, nigdy nikomu p. Młodzianowski nie wydawał.

Po otrzymaniu pisemnego polecenia p. Ministra wydania makulatury Białemu Krzyżowi, p. Młodzianowski natychmiast zgłosił swoją dymisję zwierzchnikowi, która nie została przyjęta.

Dymisję zgłosił p. Młodzianowski dlatego, że był przeciwnym wydaniu komukolwiek makulatury.

Żadnych fałszywych kwitów nigdy nie kazał wystawiać, nie wymuszał też podpisów na dostarczone arkusze, a nawet wymuszać nie mógł, ponieważ czynności dostawy z drukarni i przyjęcia przez magazyn załatwiali specjalni kontrolerzy.

Bolesny jest fakt, że p. Minister przy pożegnaniu z p. Młodzianowskim sam powiedział mu, że uważa go za uczciwego urzędnika, i że jest on ofiarą wytworzonych stosunków, natomiast w odpowiedzi na interpelację ze złą wolą dla własnej obrony używa nieprawdziwych insynuacji.

PRZEGLĄD PRASY.

„Rozwój“, Łódź, № 324,2 grudnia 1919 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem Twego poczytnego pisma, które tutaj czytujemy, korzystając z Twojej łaskawości, bo je nam przysyłasz bezpłatnie w kilku egzemplarzach, chcemy złożyć podziękowanie pracownikom poczty, telegrafu i telefonu w Łodzi za dary, jakie nam przysłali przez delegatów, pp. Lucjana Krukowskiego i Wojciecha Łuczaka.

Podkreślić chcemy, że dary te, kupione z oszczędności i z dobrowolnego opodatkowania się wyżej wspomnianych pracowników, stwierdzają, iż są ludzie tam w macierzystym grodzie, którym dola i los żołnierza „dziecka Łodzi“—nie jest obojętny; są ludzie, którzy chcą nam pomagać i pomagają, abyśmy sztandar łódzki nieśli zwycięsko.

Przesyłamy tym ofiarodawcom wraz ze słowami podzięki żołnierskie pozdrowienie.

Jan Tabaczyński
Major i dowódca pułku.

POCZTA ANGIELSKA W CZASIE WOJNY.

Na dorocznym bankiecie, wydanym przez związek naczelników urzędów pocztowych w Londynie, zastępca generalnego dyrektora poczt wygłosił przemówienie, w którem przedstawił ciekawe dane statystyczne co do pracy dokonanej przez angielską pocztę podczas wojny, a zwłaszcza we Francji.

Przedewszystkiem z ubolewaniem, że z 82,000 urzędników i urzędniczek pocztowych, należących do armji i floty, 9,000 padło ofiarą.

Jako przykład wielkiej sprawności departamentu pocztowego, podał mówca, że aż do chwili rozejmu wysyłano tygodniowo do armji angielskiej we Francji około dwunastu milionów listów, oprócz dostawianych tygodniowo 600,000 paczek. Kablów do użytku w okopach położono 40.000 mil. (ang.), a 200,000 mil. przewodów napowietrznych. System wyborczy i agitacja w wojsku podczas ostatnich ogólnych wyborów spowodowały przesyłkę przeszło 500,000 sztuk list kandydatów i 2,882,000 kart wyborczych.

W pocztowej kasie oszczędności wynosiły depozyty dn. 1 stycznia 1914 r. 257,000,000 funtów (3,7 miljardów marek według kursu przedw.), dn. 30 kwietnia 1919 r, wzrosły do 457,000,000 funtów. Złożone w kasie akcje i asygnaty państwowe przedstawiają wartość 200,000,000 funtów, wobec 26,500,000 funtów przy wybuchu wojny. Subskrybcje, przyjęte

przez kasę pocztową na pożyczkę wojenną, wynosiły 177,000,000 funtów, a przekazane kasie dla zwolnionych i zdemobilizowanych członków armji dary w ilości 2,850,000, doszły do wysokości 44,250,000 funtów.

Podczas przerwania kablu na wyspie Man, w marcu tego roku, urządzono służbę telegraficzną bez drutu, zapomocą której, mimo niedostatecznego wyszkolenia części obsugujących, zdołano wymieniać między stacjami 17,500 słów na dobę.

Przy tej sposobności kontroler londyńskiej służby pocztowej podniósł fakt, że lista admiralicji angielskiej wykazuje 14,000 statków, a że przesyłki dla tych statków adresowane były poprostu: „przez generalny urząd pocztowy w Londynie", pracę odnalezienia chwilowego kursu, wzgl. miejsca postoju statków, łącznie z doręczeniem, wykonywał przez $4^1/_2$ roku urząd pocztowy.

DOSKONAŁOŚĆ KOMUNIKACJI.

Omawiając konieczność ulepszenia komunikacji telegraficznej i telefonicznej, do której rząd angielski dążyć powinien, Sir Robert Hadfield daje godne naśladowanie przykłady urządzeń amerykańskich. Między innemi opowiada.

Kiedy przed kilku laty zwiedzałem Kalifornję— odległą o 3000 mil (ang.) od Nowego Jorku — znalazłem środki komunikacji tak sprawne, tanie i dobrze urządzone, że trudno było sobie wyobrazić, iż znajdowałem się w większej odległości od Nowego Yorku, niż Glasgow od Londynu. Za kilka szylingów — dla ścisłości za jednego dolara—mogłem wysłać telegram, składający się z 50 słów na odległość 30000 mil, mianowicie do Nowego Jorku, gdzie go doręczono szybko i bez błędu. Ponieważ za adres (imię odbiorcy i miejsce przeznaczenia) nic nie policzono, koszty wyniosły nie wiele więcej, niż taksa naszych telegramów dziewięciopensowych, które ograniczają ilość słów do dwunastu, przyczem za adres należy zapłacić (przedwojenny kurs dolara wynosi około 4 marki, kurs 1 pensa około 8 fenigów).

Będąc w Nowym Jorku, chciałem telefonicznie rozmawiać z pewnym kupcem w Chicago. Po kwadransie przyszła odpowiedź od obsługującego telefon, że kupca owego niema, ponieważ wyjechał do Milwaukee, ale że na moje życzenie postarają się go tamże zawołać. Dla Anglika było to wprost uderzające, że znajduje takie poparcie ze strony centrali telefonicznej. Po krótkim czasie — w niespełna godzinę — znaleziono mego przyjaciela w Milwaukee, z którym miałem pożądaną rozmowę, co zaoszczędziło mi podróż tam i napowrót około 2000 mil. Przytem zauważyć należy, że gdyby połączenie z nim nie było doszło do skutku, nie miałbym nic do płacenia za całe spowodowane przezemnie „zamieszanie". Oto przykład prawdziwej przedsiębiorczości, z której możemy sobie wziąć przykład. Kiedy obudzimy się i dojdziemy do tego, aby system telefonów był do naszych, a nie my do jego usług.

W końcu Sir Hadfield zwraca uwagę na interesujący artykuł, który ukazał się 29 marca r. b. w organie Instytutu Technologicznego w Massachussets, zajmujący się najnowszym wynalazkiem, t. zw. telefonem „multipeex". Wynalazek ten umożliwia równocześnie podawanie pięciu wiadomomości telefonicznych po jednej parze drutów. Nowy tən system da się zastosować i do telegrafu, a nawet zachodzi możliwość kombinacji, że ta sama para drutów może być użyta po części do telegrafowania, a po części do telefonowania. Można tedy prowadzić pięć równoczesnych rozmów, albo przenosić równocześnie czterdzieści wiadomości telegraficznych, albo też jedno i drugie może się odbywać równocześnie, bez uszczerbku dla dobrego funkcjonowania telegrafu i telefonu.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z DZIEDZINY JĘZYKA, PRZYSŁANE PRZEZ PANA JURKA DO REDAKCJI „POCZTY".

1) *Changement* — zwykłe znaczenie: *zmiana*. Zamiast: „Premjerowi dokonać takiego changement przyjdzie łatwo" — powiedzieć należało: dokonać takiej zmiany... (Autor snadź nie zdawał sobie sprawy, dla czego wyraz *changement* ma być w wysłowieniu polskim wytworniejszy czy polerowniejszy od polskiego *zmiana*).

Czterech ministrów... ustępują — błąd składniowy, zamiast *ustępuję*. Piszący miał tu na myśli podmiot gramatyczny „czterej ministrowie" i do niego przystosował orzeczenie *ustępują* w liczbie mnogiej, gdy tymczasem podmiot logiczny *czterech ministrów* wymaga orzeczenia w liczbie pojedyńczej i w rodzaju nijakim (np. czterech ministrów ustąpiło, obok: czterej ministrowie ustąpili).

2) *Uzgodnienie*, wyraz w dobie obecnej wchodzi w użycie; ma on znaczyć: pogodzenie, ujednostajnienie, dojście lub doprowadzenie do zgodności wyniku, osiągnienie jednego wyniku drogą zgody.

3) Poprawnie będzie: łożyć na zakupno materjałów, których *jako daru uzyskać nie można* (albo których darmo... lub w darze, bezpłatnie uzyskać nie można).

4) *Obedrzeć i odrzeć*—słowa równoznaczne. Właściwsze jednak będzie użycie *obedrzeć* w wy-

rażeniu: Autor broszury *obdarł* dyrektora ze wszystkiego...

5) *Przekonac się do kogo* w znaczeniu: pozbyć się uprzedzenia, niechęci względem kogo— wyrażenie w dawnej polszczyźnie nieznane; w nowszych czasach weszło w ogólne użycie.

6) Zamiast „Prawdziwie najsmutniejszy obraz nędzy i rozpaczy" — wystarczyłoby: Prawdziwie smutny obraz..., albo Prawdziwie bardzo smutny obraz...

7) W wyrazach złożonych przyimek grecki *anti* ma w polskim brzmienie *anty* — i tak się też pisze (antypatja, antyteza i t. p.).

8) *Mafia* w pisowni polskiej *mafja* (stowarzyszenie tajne w Sycylji, opiekujące się przemytnikami i innemi osobnikami pokrewnych zawodów).

9) Rzecz prosta, bardzo często zamiast *zdecydować* można równie dobrze użyć słowa polskiego *postanowić* lub *rozstrzygnąć* z wyraźną nawet korzyścią dla stylu polskiego, np. w przytoczonym zdaniu: kiedy ludność polska sama *postanowi* (albo sama rozstrzygnie) o swojej przynależności politycznej.

10) Mamy dwa równoznaczne przyimki: *w* i *we*, słusznie więc używać należy tej drugiej postaci *we*, gdy ułatwia się przez to wymowę tego przyimka łącznie z wyrazem następnym, zaczynającym się od dwuch spółgłosek przytrudnych do wymówienia; a więc: *we* wtorek, *we* czwartek, nawet *we* środę (lecz: w niedzielę, w sobotę...), podobnie jak mówimy: we Włoszech we wszystkim i t. p.

11) *Miarodajny*, wyraz niezbyt nadobny, utworzony w nowszych czasach na wzór niemieckiego *massgebend;* można go bardzo często zastąpić jednym z dawniejszych ogólnie znanych, mianowicie: wpływowy, rozstrzygający, kierowniczy, właściwy, pewny (np. sfery miarodajne = sfery wpływowe, kierownicze...).

12) *Podpadać* demobilizacji jest giermanizmem z powodu użycia w nim słowa *podpadać* (unterworfen sein), zamiast *podlegać*. Po polsku powie się: Podoficerowie i oficerowie podlegają demobilizacji.

13) Komisja *dla* traktatu, komisja *dla* przeprowadzenia klauzul, centrala krajowa *dla* gospodarczej odbudowy Galicji. — są to wszystko szpetne giermanizmy, których autorowie wskutek nałogowego myślenia po niemiecku i przywiązania do niemieckiego *für*, wprowadzają ten przyimek i do polszczyzny bez żadnej potrzeby. Po polsku mówi się: komisja traktatowa, albo komisja *do* przeprowadzenia lub *do* zawarcia traktatu; komisja *do* przeprowadzenia klauzul; centrala obbudowy Galicji i t. d.

W wyrażeniu zaś „Komitet *dla* zwalczania lichwy żywnościowej" pisarz polski wskutek swej skłonności do przyimka *für*, niedokładnie przełożył niemieckie Komité *zur* Bekämpfung der Preistreiberei, wyrażając przyimek *zur* przez *dla*, zamiast przez *do*.

14) Oczywiście w wyrażeniu: „.... misja generała K. *prowadzona* przez..." — zamiast *prowadzona* powiedzieć należało: *pod przewodnictwem....*

15) *Postawic wniosek* na dożywotnie wygnanie — wyrażenie niepolskie podwójnie: raz, z powodu użycia w nim słowa *postawić*, zamiast wystąpić (po polsku mamy: *wystąpić* z wnioskiem, *podać* lub *przedstawic* wniosek): powtóre, wniosek *na* co. To też zamiast: wniosek o uwolnienie Korei, powinno być: wniosek o uwolnieniu Korei.

16) Zwrot: „*W odpowiedzi na* mowę powitalną..." zanadto przypomina niemieckie in Beantwortung; lepiej byłoby: Odpowiadając na mowę i t. d.

17) Zwykle mówi się: *śledzić* lub *wyśledzic co;* śledzić *za czym* — nowotwór analogiczny składniowy, już jednak w języku rozpowszechniony. Forma częstotliwa *wyśledzac* rzadko się używa.

Pisanie i wymawianie *oskarżony* zamiast *oskarżony* jest okaleczeniem wyrazu polskiego: dwuch brzmień *r* i *ż* nie można zastępować jednym *rz* (wymawianym dziś jak *ż*). W wielkopolsce i w Galicji wadliwe to wymawianie (oskarzony, oskarżać...) jest prawie ogólne.

Zamiast „czcionkoskładacz" wystarcza *składacz*.

Zapewne miało być: *śledził* (a nie wyśledził) stan siły zbrojnej, albo zajmował się śledzeniem stanu...

18) Lepiej reakcja *przeciw* obsadzeniu wojskowemu kraju..., aniżeli „reakcja *na* obsadzenie...“

19) Wykazać *opcję* na rzecz jakiej narodowości—barbaryzm, odświeżony w ostatnich czasach; po polsku znaczy: oświadczyć swoją wolę co do wyboru należenia do jakiej narodowości (wyraz łaciński *optio* — wolny wybór, wola, życzenie).

20) Wyrażenie „Za N-rem“ (jak np. rozporządzenie za N-em, rozkaz z dnia... za Nem i t. p.) oddawna używane i rozpowszechnione.

Ad. Ant. Kryński.

HANDEL ZAGRANICZNY W POLSCE ZJEDNOCZONEJ.

X.

Pozostaje nam omówić możliwości wywozowe w działach przemysłu: chemicznego i włókienniczego.

Dziś, kiedy połączenie wszystkich ziem polskich, jeśli nie jest jeszcze faktem dokonanym, to w każdym razie bliska jest jego realizacja, wolno nam wypowiedzieć optymistyczny pogląd, iż przyszłość przemysłu chemicznego na ziemiach polskich jest wielka. Przemawia za tem istnienie na ziemiach polskich bogatych pokładów soli kuchennej, olbrzymich bogactw węgla, obfitość nafty, znaczne spadki wód, bogactwo siarki, cynku, najrozmaitszych wapieni, glin i innych materjałów, mogących spowodować wspaniały rozkwit w Polsce przemysłu chemicznego. Na pierwsze miejsce niezawodnie wysunie się fabrykacja kwasu siarczanego. Kwas ten dzisiaj nie otrzymuje się z siarki, jak to miało miejsce dawniej, lecz z pirytów, blendy i błyszczów. Wszystkie kraje, wytwarzające większe ilości kwasu siarkowego, zmuszone są sprowadzać część materjału z zagranicy, głównie z Hiszpanji, gdyż własna produkcja siarczków nie wystarcza na ich potrzeby. W Niemczech np. z ogólnie spożytej w r. 1911 ilości 1.079.000 tonn pirytu 80% przypada na przywóz z zagranicy*). Na ziemiach polskich pokładów pirytowych nie posiadamy. Trochę siarki mamy tylko w Czarkowej nad Nidą i w Swoszowicach w Galicji. W obydwu tych miejscach istniały kopalnie, lecz przed kilkunastu laty przestały być czynne. Nie posiadając własnych materjałów surowych, zawierających siarkę, Królestwo musiało sprowadzać je z zagranicy. Śląsk Górny natomiast obficie zaopatrzony jest w blendę cynkową, a w r. 1913 wydobyto jej 400.000 tonn, i siarkę, w niej zawartą, zużytkowuje się na wyrób kwasu siarkowego. Na ziemiach polskich przemysł kwasu siarkowego nie mógł się rozwinąć skutkiem kordonów celnych. Te też Królestwo musiało wyrabiać kwas siarkowy z pirytów żelaznych, pochodzących z Hiszpanji, Norwegji i Węgier, opłacając frachty, ponosząc koszta, związane z przeładunkiem, opakowaniem i t. p. Mimo zniesienia cła na piryty zagraniczne, cena wyrabianego z nich kwasu siarkowego była tak wysoka, że gdyby nie wysokie stawki celne na kwas siarkowy, przemysł ten wogóle nie mógłby istnieć w Królestwie. Na Górnym Śląsku wytworzono natomiast tak dużo kwasu siarkowego, że nie wiedziano, co robić z nadmiarem. W Królestwie produkcja kwasu siarkowego wynosiła rocznie 70.000 ton, z czego 18.000 ton wytwarzano na sprzedaż, resztę zaś zużytkowywano na produkcję superfosfatów i rozmaitych chemikalji. Nadmiar kwasu siarkowego wywożono prawie wyłącznie do Cesarstwa, a właściwie na Litwę i Ruś, Wywóz ten wynosił od 10 do 13.000 ton rocznie. Nadprodukcja ta była sprzedawana po cenach niższych, niż krajowe. Wartość wywozu można ocenić na pół mil. rubli.

Produkcja kwasu siarkowego na Górnym Śląsku w r. 1910 wynosiła 20.000 wagonów, czyli 2.000.000 ton. Pewną część tego kwasu zużywają śląskie fabryki superfosfatu, przeważna jednak jego część, pomimo wielkich trudności zbytu, rozchodzi się w postaci kwasu handlowego w sąsiedniej Galicji, w Austrji, Niemczech, docierając aż do Gdańska i Szczecina. Według statystyki kolejowej niemieckiej, ze Śląska Górnego w r. 1913 wywieziono do Rzeszy 79.868 ton, z czego do Poznańskiego 2.13 tonn, zagranicę 27.272 tonn, z czego do Królestwa 5.200 ton. Ogółem wywieziono 97,147 ton, zużyto zaś na Górnym Śląsku 77.087 tonn. Wytwórczość w zaborze austrjackim nie przekraczała zapewne 30.000 ton. Ogółem na ziemiach polskich produkowano przed wojną około 3000.000 t., co stanowiło $3^{3}/_{4}$% światowej produkcji*.)

Po wcieleniu Śląska Górnego do Polski, kto wie, czy fabryki kwasu siarkowego Kró-

*) E. Trepka, „Wielki przemysł chemiczny“ (Wydawnictwo Biura Prac Kongresowych Tom III cz. I. Warszswa. 1919. str. 27.

*) E. Trepka st. 31.

lestwa nie będą skazane na zagładę. Kwas śląski zaleje szerokim strumieniem Królestwo i uniemożliwi produkcję lokalną.

Możliwości wywozowe, choć bardzo odległe, istnieją również dla sody. Materjałem, z którego obecnie otrzymuje się soda, jest wyłącznie sól kuchenna. Od obfitości zródeł tej ostatniej zależy też rozwój wytwórczości sody.

Na ziemiach polskich bogate złoża soli znajdują się jedynie w Wieliczce i Bochni (Galicja) oraz Inowrocławiu (Poznańskie). Dwie wielkie fabryki sody, które do niedawna istniały w Szczakowej i Inowrocławiu, wytwarzały znaczne ilości sody i całą prawie swą produkcję wywoziły do Rosji. Z chwilą powstania fabryki w Lisiczańsku fabryki te straciły podstawę dla zbytu swej sody i zlikwidowały swe interesy. Obecnie w Galicji istnieje jedna tylko fabryka sody w Borku Fałęckim, lecz w przszłości produkcja sody w Galicji rozwinie się do olbrzymich rozmiarów. W związku z istniejącemi w okręgu krakowskim bogatemi złożami soli przypuścić należy, iż tam właśnie powstanie wielka produkcja polska sody.

Połączenie wszystkich ziem polskich umożliwi również wspaniały rozwój fabrykacji nawozów sztucznych. Przemysł ten jest u nas jeszcze b. młody. Fabrykacja superfosfatów datuje się dopiero od r. 1897. W r. 1914 fabryki produkowały przeszło 10.000 wagonów superfosfatu, a jednocześnie przywóz z zagranicy wynosił 15 tys. wagonów. Przemysł ten po wcieleniu Śląska Górnego do Polski, skąd będziemy mogli sprowadzać w dużych ilościach kwas siarkowy, ogromnie się u nas rozwinie. Dużą przyszłość ma również produkcja żużli Thomasa. Już przed wojną, mimo, że kraj nasz nie posiada rud fosforowych, żużle Thomasa masowo wywoziliśmy oo Rosji. W r. 1911 wywieźliśmy superfosfatów i żużli Thomasa 1,309 tys. pudów, przywieźliśmy zaś z zagranicy 5,932 tys. pudów. Wartość przywożu z zagranicy wynosiła 1.976 rub., wartość zaś wywozu do Cesarstwa wynosiła 543 tys. rb. Więcej niż połowa przywozu z zagranicy przypada na żużle Thomasa, reszta zaś — na superfosfaty.

Śląsk Góruy nawozów sztucznych wywiózł w r, 1913 — 315 tys. ton, przywiózł zaś 225 tys. ton. Poznańskie w tymże roku wywiozło 52.150 ton, przywiozło 650.607 ton.

Przyszłość przemysłu chemicznego w Polsce, który, oprócz wymienionych artykułów, obejmie jeszcze wyrób soli potasowych, związków azotowych, kwasu solnego, kwasu azotowego, octowego, soli amonowych, potasowych i sodowych, ałunów, koperwasów i t. p., jest bezsprzecznie wielka. Przemysł ten na ziemiach polskich, rozdzielonych kordonami, nie mógł się dostatecznie rozwijać, gdyż nie posiadał dostępu do morza i skazany był na trudną, nierówną walkę konkurencyjną z Niemcami, zarówno na rynkach zewnętrznych, jak i wewnętrznych, Zjednoczenie ziem polskich niezawodnie stworzy świetną konjukturę dla rozwoju u nas przemysłu chemicznego.

XI.

Mówiąc o przemyśle włókienniczym na ziemiach polskich, należy wziąć jedynie pod uwagę Królestwo, Galicję, Śląsk Cieszyńsk i okręg białostocki. Na ziemiach polskich zaboru pruskiego włókiennictwa niema. Według bowiem statystyki zawodowej pruskiej z. r. 1907 na jedno gospodarstwo włókiennicze przypada na Śląsku Górnym 4,5, a w innych polskich prowincjach 2,0 do 3,1 pracowników. Jest to zatem włókiennictwo ludowe *).

W Królestwie Polskiem włókiennictwo stanowiło dział główny przemysłu krajowego. Dość powiedzieć, że kiedy w r. 1910 wartość wytwórczośei całego przemysłu krajowego wynosiła przeszło 860 miljonów przy 400.922 robotnikach, wartość wytwórczości włókienniczej wynosiła 340 mil. przy 150.305 robotnikach. Wytwórczość włókiennicza stanowi zatem 40% wytwórczości ogólnej, a liczba robotników 37% ogółu robotników przemysłowych w kraju. Jest to przemysł olbrzymi i różnorodny, bo obejmujący fabryki wyrobów bawełnianych, lnianych, jutowych i konopnych, jedwabnych i półjedwabnych, przędzalnie wigoniu, wyrób wełny sztucznej, waty, fabryki wyrobów dzianych, pluszu, serwet, dywanów, portjer, tasiemek, cerat, koronek, tiulów, firanek, haftów i t. p. Głównym siedliskiem całego przemysłu włókienniczego kraju jest Łódź z okolicą, która daje przeszło $^2/_3$ ogólnej wytwórczości przędzalniczo-tkackiej kraju.

W zaborze austrjackim przemysł włókienniczyześrodkowany jest w Bielsku na Śląsku Cieszyńskiem, oraz w Białej i Kętach w Galicji.

Z pośród surowców, stosowanych we włókiennictwie krajowem, Królestwo Polskie wytwarza u siebie tylko len, konopie i wełnę. Inne surowce trzeba całkowicie sprowadzać z zagranicy.

Bezpośrednim bodźcem do rozwoju u nas przemysłu włókienniczego było nie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, lecz rynków zewnętrznych, mianowicie rynku rosyjskiego. Wkrótce jednak spotkaliśmy się tam z konku-

---

*) Patrz: S. Kossuth, Włókiennictwo. (Potrzeba uprzemysłowienia kraju. T. II. Str. 300).

rencją fabryk bawełnianych rosyjskich, które organizowali Anglicy, wprowadzając w nich odrazu masową wyspecjalizowaną fabrykację. Tani robotnik, tanie paliwo, obfitość dróg wodnych pozwoliły tym fabrykom produkować taniej i wkrótce zdystansowały one przemysł polski. Fabryki polskie w walce konkurencyjnej musiały szukać kompensaty w taniości materjału surowego i rozwinęły produkcję tkanin z odpadków i gorszych gatunków bawełny. Artykuły łódzkie, gorsze pod względem gatunku, chcąc się utrzymać obok rosyjskich, musiały podbijać te ostatnie wyglądem zewnętrznym, przystować się do smaku wschodniego, imitować wełnę, by wyprzeć ją z użycia taniością i t. p. W ten sposób Łódź zdobyła sobie dziedzinę barchanów, imitacji flaneli, imitacji wełny na ubrania męskie i t. p., fabryki zaś rosyjskie produkowały głównie tkaniny letnie i na bieliznę. Słowem — Anglicy wyparli z użycia len, Łódź — wełnę. Wywóz Łodzi naogół obejmował 85% tkanin grubych i 15% cienkich (perkale i t. p.).

Między Moskwą a Łodzią powstałą niezdrowe współzawodnictwo, polegające często na podrabianiu nieco gorzej i taniej nowych artykułów konkurenta. Rzecz prosta, iż deprecjonowało te nasze wyroby i podrywało zaufanie klijentów. Do niezdrowych objawów zaliczyć także należy oddanie pośrednictwa handlowego w ręce Żydów rosyjskich.

Bilans przemysłu włókienniczego skutkiem wielu pozycji nieokreślonych ściśle obliczyć się nie da. Znamienne dla tego bilansu jest to, iż wywóz nasz całkowicie odbywał się w kierunku Wschodu. Na Zachód nie wywoziliśmy nic. Do Cesarstwa wywoziliśmy w przybliżeniu za 350 mil. rb., przywoziliśmy zaś z Cesarstwa za 132 mil. i z zagranicy za 150 mil. Z liczb tych wynikałoby, iż bilans ten był dodatni. Wymiana wyrobów włóknistych z Rosją wyraża się cyframi, które wskazują, iż wywóz z Królestwa do Cesarstwa przewyższał prawie we wszystkiah działach przywóz tychże wyrobów z Cesarstwa do Królestwa. Jednakże różnica na korzyść Królestwa w ciągu ostatnich lat kilkunastu szybko się zmniejszyła, a w niektórych działach, np. w dziale wyrobów lnianych, zmniejszenie to szło bardzo prędko. Nadto jakość produktów wywożonych z roku na rok się obniżała, podczas gdy przywóz produktów włókienniczych do Królestwa z roku na rok jakościowo się podnosił *).

*) Jerzy Loth. Wykład geografji ekonomicznej ziem polskich. Warszawa 1919. Str. 269.

Przemysł włókienniczy mógł istnieć w Królestwie w tak wielkich rozmiarach tylko dzięki rynkom wschodnim. Nasz wywóz wyrobów bawełnianych przerastał 2-krotnie zapotrzebowanie krajowe. Tkanin bawełnianych i wełnianych wywoziliśmy za 280 mil. rub., przywoziliśmy zaś za 70 mil. Wyrobów jedwabnych wytwarzaliśmy za kilkanaście miljonów rubli i około połowy wytwórczości wywoziliśmy do Rosji. Wszystkie niemal gałęzie przemysłu galanteryjnego pracowały prawie wyłącznie na wywóz do Rosji (podobnie, jak fabryki galanterji skórzanej i metalowej).

Wywóz do Rosji wynosił około 90% produkcji (mamy tu na myśli kapelusze, pióra i kwiaty sztuczne, guziki, parasole i t. p.).

Przemysł lniany również w znacznym stopniu pracował dla Rosji. Np. 60% produkcji Żyrardowa wywożono do Rosji. Należy tutaj zaznaczyć, iż zarówno przemysł lniany, jak i konopny, pracują prawie wyłącznie na surowcach rosyjskich lub-zagranicznych. Konopie i len krajowe przerabiane są przeważnie w przemyśle domowym.

Udział tkanin lnianych i konopnych jest nieznaczny, a specjalnie tkanin konopnych jest minimalny. Wartość wywozu do Cesarstwa w trzechleciu 1908/1910 wynosiła 3.1 mil. rb. rocznie; przywozu z Cesarstwa — 0.9 mil. rb. rocznie. Przywóz tkanin rosyjskich do Królestwa wzrasta stale, gdyż wywóz tkanin polskich do Cesarstwa, począwszy od r. 1907, maleje.

Jaka jest przyszłość naszego przemysłu włókienniczego? Nie ulega wątpliwości, iż do rozmiarów przedwojennych przemysł włókienniczy nie wróci prędko. Skutkiem odgrodzenia rynku wschodniego kordonem celnym przemysł ten będzie musiał walczyć z różnemi trudnościami, na jakie przedtem nie napotykał. Nie ulega również wątpliwości, iż przemysł ten będzie musiał zastosować się do wytworzenia się nowej sytuacji i nagiąć do niej swą produkcję. Jeśli chodzi o rynki wschodnie, to przemysł nasz włókienniczy w najbliższej przyszłości nie tyle będzie musiał walczyć z konkurencją przemysłu rosyjskiego (rozwój przemysłu rosyjskiego na wiele lat jest sparaliżowany), ile z konkurencją przemysłów amerykańskiego-angielskiego oraz niektórych krajów neutralnych.

W położeniu naszego przemysłu włóknistego nastąpią zmiany następujące:

1) utracimy bezpośrednią styczność z dawnym naszym rynkiem zbytu na Wschodzie;

2) do wytwórczości włókienniczej b. Królestwa Polskiego przybędzie wytwórczość wełniana Białegostoku i Bielska;

3) utratę częściową obszarów zbytu na Wschodzie nastąpi nowy okręg zbytu na Zachodzie, obejmujący Galicję, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny, Poznańskie, Prusy Królewskie i część Książęcych, liczący zatem około 15 milj. ludności, przytem ludności zamożniejszej i przyzwyczajonej do większego spotrzebowania wyrobów włóknistych, niż to wypada na średniego mieszkańca państwa Rosyjskiego;

4) na dzisiejsyym obszarze Królestwa Polskiego wzmoże się zbyt krajowych wyrobów włóknistych w zastępstwie przychodzących do nas w coraz większych ilościach wyrobów rosyjskich.

Inż. St. Kossuth w odczycie swym o włókiennictwie *) zauważył, iż w razie odgrodzenia celnego zjednoczonych ziem polskich od Wschodu i z otwarciem granicy od zachodu, wytwarzanie stanie się tańsze, gdyż surowce, materjały pomocnicze, maszyny i różne potrzeby fabryczne byłyby wolne od cła, gdy tymczasem przed wojną włókiennictwo Król. Polskiego płaciło za pud bawełny rb. 4, wełny rb. 3, żutu rb. 1.20. Przypuszczenie to można było wypowiedzieć jeszcze w r. 1915, dziś natomiast i w najbliższej przyszłości, przy ogólnej zwyżce płac, cen na surowce oraz deprecjacji walut, nie może ono być słuszne.

XII.

Przemysł u nas włókienniczy, posiadający tak bogatą za sobą przeszłość eksportową, nie zadowoli się w przyszłości rynkiem wewnętrznym i będzie szukał zbytu dla swych wyrobów na rynkach obcych. Rynek rosyjski nie przestanie dla nas posiadać olbrzymiego znaczenia handlowego. Granica celna z pewnością nie powstrzyma przywozu z Polski wyrobów włókienniczych do Rosji, a jeśli nie w tych ilościach, co przed wojną, (przemysł nasz włókienniczy nie prędko wróci do stanu przedwojennego), w każdym razie wartość naszego wywozu w kierunku Wschodu znaczny i bardzo korzystny wpływ wywrze na nasz bilans handlowy. Nasi kupcy i przemysłowcy będą musieli zwrócić swą uwagę i na inne kraje, przez nich dotąd niewyzyskane, i przedewszystkiem na kraje bałkańskie. Królestwo Polskie z Bałkanem przed wojną bardzo słabe utrzymywało stosunki. Natomiast bardzo ożywione stosunki utrzymywała z krajami bałkańskiemi Galicja. Główną dziedziną eksportu na Bałkan były w Galicji wyroby wełniane w okręgu bialskim.

*) Patrz: Potrzeba uprzemysłow. kraju. Część II Str. 318.

Fabryki w Białej urządzone były na wyrób t. zw. sukien wschodnich (orientalische Tuche), t. j. gładkich materjałów wełnianych dla celów odzieżowych ludności półwyspu Bałkańskiego, sukien damskich, sukna bilardowego, sukien wojskowych, materjałów na liberje, dalej aksamitów i pluszów wełnianych, pasmanterji, wełny sztucznej, naśladownictwa baranka perskiego (Krimmer) i t. d.

Drugą wielką grupę eksportu bałkańskiego z Galicji stanowiły meble gięte i wyroby koszykarskie. Ten dział zdolny jest do natychmiastowego podjęcia wywozu, gdyż zarówno w meblach giętych, jak i w koszykach, dysponuje kraj pewnemi zapasami, względnie rozporządza i materjałami, potrzebnemi do wywozu. Również przedmiotami eksportu mogłyby być bibułki i tutki do papierosów, nafta i przetwory naftowe, biel cynkowa i cynk metaliczny. Zanotować jeszcze należy, iż przed wojną Galicja eksportowała jeszcze na Bałkan farby artystyczne, pasty do czyszczenia skór i metali, karty pocztowe z widokami, niektóre wyroby galanteryjne, metalowe i chemiczne, likiery, wódki i t. p. *).

Na kraje bałkańskie szczególną winniśmy zwrócić uwagę. Potrzeby tych krajów, pozbawionych dowozu od szeregu lat, są olbrzymie. Już obecnie starać się winniśmy zapewnić sobie tam rynek zbytu. Dotychczas rynków zbytu na Zachodzie prawie że nie posiadaliśmy. Co najwyżej, wywoziliśmy na Zachód artykuły zbożowe i niektóre surowce. Łatwość zbytu na Wschodzie wypaczała nasz handel, pozbawiała go sprężystości, a kupca naszego — tej inicjatywy i rzutkości, jaką np. posiada kupiec niemiecki, pracujący na rynkach całego świata. Handel nasz był zorganizowany w sposób prymitywny, towary nabywało się poomacku, kupiectwo nie posiadało prawie żadnej znajomości rynków zachodnich oraz racjonalnej techniki handlu zagranicznego. Warunkiem, umożliwiającym zupełne przekształcenie u nas handlu i stworzenie kultury handlowej, zbliżonej do kultury zachodnio-europejskiej, jest przedewszystkiem racjonalne zorganizowanie naszego handlu i oparcie go na zdrowej kalkulacji handlowej. Będziemy musieli również starać się o stworzenie wzorowej, racjonalnej organizacji handlu zagranicznego, bo tylko

*) Według ankiety izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, urządzonej z polecenia Minist. Przemysłu i Handlu w lutym r. ub.

w ten sposób będziemy mogli poznawać rynki zagraniczne i osiągać na nich jaknajwiększe korzyści. O ile z jednej strony niedzowna jest tutaj ingerencja i pomoc państwa, to z drugiej strony akcja, mająca na celu popieranie handlu zagranicznego, musi być poparta współudziałem czynników obywatelskich, szczególnie zaś związków gospodarczych i izb handlowych. Zasada ta największe zrozumienie znalazła w Anglji i Stanach Zjednoczonych, w krajach, gdzie inicjatywa prywatna we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i intelektualnego odgrywa rolę dominującą.

U nas chwila obecna wymaga we wszystkich tych dziedzinach większej, niż w państwach wspomnianych ingerencji rządu. Przemawia za tem potrzeba otoczenia opieką państwową i przyjścia z pomocą naszemu zdezorganizowanemu i wyniszczonemu rabunkami okupantów przemysłowi oraz słaba znajomość stosunków zagranicznych i wogóle niski poziom kultury handlowej naszego kupiectwa.

XIII.

Państwo Polskie, przystępując obecnie do organizowania handlu zagranicznego, prawdopodobnie na początku nie uniknie wielu błędów i braków. Zadania naszego rządu nie będą się ograniczały jedynie do pośredniczenia, udzielania informacyj handlowych oraz popierania wymiany towarów między Polską a zagranicą, zadaniem jego będzie również dawanie inicjatywy w różnych sprawach, dotyczących handlu zagranicznego, pobudzanie kupców i przemysłowców do przeprowadzania operacyj handlowych na większą skalę w krajach obcych i przychodzenie w tych wypadkach z jaknajdalej idącą pomocą. Ale we wszystkich owych pracach w dziedzinie handlu zagranicznego rząd nasz będzie musiał dbać o współpracę czynników społecznych i w porozumieniu z niemi realizować swe zamierzenia. Taka dziedzina, jak handel zagraniczny, nie może się opierać wyłącznie na rutynie i szablonie urzędniczym. Inicjatywa tutaj musi być szeroka, akcja sprężysta i gwarantująca skuteczną obronę naszych interesów gospodarczych zagranicą. Opierając się na wzorach Stanów Zjednoczonych, należy tak zorganizować nasz handel zagraniczny, aby nam mógł zapewnić maximum korzyści na rynkach światowycy i pozwolił przeciwstawiać się obcej konkurencji.

Podstawą tej organizacji winien być centralny Urząd dla handlu zagranicznego, przeznaczony do zbierania i udzielania wszelkich informacyj handlowych, posiadający swych korespondentów i pozostający w stałym kontakcie z urzędnikami konsularnymi i dyplomatycznymi. Zadaniem tego urzędu, poza udzielaniem informacyj i służbą wywiadowczą, winno być urządzanie jarmarków, wystaw prób i wzorów, organizowanie odczytów i wydawanie specjalnego, na dużą miarę zakrojonego organu, badanie i opracowywanie materjałów, dotyczących krajów obcych i przysyłanych przez korespondentów zagranicznych, czy urzędników konsularnych i t. p.

Bardzo doniosłe znaczenie dla naszego handlu zagranicznego będzie również posiadała służba konsularna. Wskazane jest przedewszystkiem aby konsulów, attaché handlowych i ajentów handlowych, mających zagranicą bronić naszych interesów gospodarczych, mianowano wyłącznie z pośród osób narodowości polskiej. Obecnie, po przykrych doświadczeniach przedwojennych, we wszystkich większych krajach europejskich istnieje tendencja usuwania konsulów narodowości obcej, szczególnie t. zw. konsulów honorowych, pozbawionych przeważnie odpowiednich kwalifikacyj i osługujących swój rząd w sposób nieudolny i często nie znających i nierozumiejących potrzeb reprezentowanego przez się kraju. Pożądane jest nadto, aby przyszli nasi konsulowie nie mieli w sobie nic z charakteru i cech bezdusznych biurokratów, co w sposób najbardziej wydatny znamionowało urzędników niemieckich i utrudniało im dostęp do sfer handlowych i towarzyskich*). Wspomnieć jeszcze należy o zagranicznych izbach handlowych, które w nowszych czasach uznano za jedne z najbardziej celowych organizacyj, mających na celu popieranie handlu zagranicznego, i na które w czasie wojny większą, niż dawniej, zwrócono uwagę. Izby te, na wzór izb handlowych krajowych, mogą istnieć albo jako związki wolne, stowarzyszenia społeczne, albo też jako organizacje urzędowe lub półurzędowe. Powstaje pytanie, jaki u nas należałoby zalecić typ zagranicznych izb handlowych: czy izby autonomiczne, działające bez współudziału rządu, czy też izby, korzystające z pomocy i opieki lub czynne poprostu pod nadzorem rządu. U nas powstały już dwie izby handlowe zagraniczne: izba polsko-francuska oraz izba polsko-ukraińska, nazwana później, prawdopodobnie prowizorycznie, „polską izbą handlową dla obszarów południowych b. Cesarswa rosyjskiego". Ze statutów tych izb wynika, iż pierwsza jest orga-

*) Patrz: Dr. Th. Schuhart. Die deutsche Aussenhandelsförderung. Berlin 1918. Str. 75.

nizacją prywatną i pragnie być czynna jako stowarzyszenie o charakterze osoby prywatnej, druga zaś, jak to jest zaznaczone w statucie, „korzysta z opieki polskiego Ministerstwie Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych, komunikuje im corocznie sprawozdania ze swej działalności“ i we wszystkich sprawach, ustawą przewidzianych, pozostaje w ścisłym kontakcie z odnośnemi władzami państwowemi. Czynny udział rządu w działalności Izby wyraża się w tem, iż przedstawiciel rządu uczestniczy w zebraniach zarządu. Godne jest uwagi, iż statut nie przewiduje subwencyj rządowych. Fundusze Izby mają stanowić: składki członkowskie, odsetki od operacyj handlowych, przeprowadzanych przy pośrednictwie Izby, dochody z wystaw i t. p.

Z ustawy wynika, iż Izba ta pragnie stać się organizacją półurzędową, korzystając z wszelkich dobrodziejstw rządu i czynną pod jego opieką i kontrolą.

Uznając potrzebę utrzymywania przez tę Izbę kontaktu z rządem oraz informowania go o swych czynnościach, nie uważamy za pożyteczne, aby izby te miały jakąkolwiek cechę organizacyj rządowych lub pozostających pod jego opieką. W danym wypadku półoficjalność Izby wyraża się w używaniu stempla państwowego, w komunikowaniu się i zasięganiu aprobaty rządu w każdym poszczególnym wypadku i t. p. Praktyka poucza, iż izby takie, posiadające charakter półoficjalny, a przeznaczone do popierania wymiany towarów między obydwu zainteresowanemi krajami, budzą w społeczeństwie obcem niechęć do korzystania z ich pomocy i miast ułatwiać przeprowadzanie tranzakcyj handlowych utrudniają je tylko. Uważamy, iż pod tym względem o wiele szczęśliwszy jest projekt statutu izby francusko-polskiej, pragnący uczynić z niej organizację niezależną, nie oglądającą się za opinją i aprobatą rządu.

Rozwój handlu zagranicznego i pomyślne jego u nas widoki będą zależały od ukształtowania się u nas stosunków robotniczych (płac) i uregulowania kwestji walutowej. Przy obecnym stanie rzeczy, kiedy Państwo Polskie nie posiada swej waluty i ceny w kraju w związku z wysokiemi żądaniami robotników i niską walutą są znacznie wyższe, niż w innych krajach, o możności konkurowania z wyrobami zagranicznemi na obcych rynkach mowy być nie może. Polska jednak eksportować musi, inaczej bowiem nigdy nie będzie posiadała korzystnego bilansu płatniczego i handlowego, a waluta jej na giełdach światowych należytej wartości posiadać nie będzie. Głównym przedmiotem eksportu polskiego nie będą w przyszłości artykuły agrarne, lecz artykuły przemysłowe. Będziemy musieli główny nacisk położyć na wyroby gotowe i zbytu dla nich szukać zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie. Tutaj polityka handlowa państwa musi iść na rękę inicjatywie prywatnej i wespół z nią rozwinąć handel zagraniczny w Polsce Zjednoczonej do rozmiarów handlu światowego.

Leon Pączewski.

FAŁSZERZE MAREK POCZTOWYCH.

Roczne zużycie marek pocztowych na całym świecie dosięga liczby 30 miljardów sztuk; ogrom ten daje w przybliżeniu pojęcie o pracy ludzkiej, która potrzebna jest do wyrobu, użycia i zużycia tylu marek. Pracę tę wykonywa dziennie przeszło 300 tysięcy ludzi, wartość zaś tych marek pocztowych wynosi 6 miljardów koron.

Większa część marek, stosownie do swego przeznaczenia, naklejana bywa na przesyłkach pocztowych wszelkiego rodzaju, przez pocztę następnie unieważniana i przez odbiorcę wreszcie z reguły niszczona, druga wędruje do zbiorów filatelistów, trzecia, stosunkowo najmniejsza, ginie bezpowrotnie, wskutek zniszczenia, czy to po portmonetkach, czy też po innych schowkach. Prócz tych trzech rodzajów zużycia marek pocztowych, istnieje jeszcze jeden, mianowicie używanie ich jako monety zdawkowej. Użycie marek pocztowych, jako drobnej monety, praktykowane oddawna w szczupłych rozmiarach, podczas wojny światowej rozpowszechniło się znacznie, a nawet przez niektóre państwa, jak np. w Rosji, zostało zaprowadzone oficjalnie.

Możliwość użycia marek pocztowych jako gotówki pośrednio czy bezpośrednio, stworzyła równocześnie podnietę do ich fałszowania. Na tem polu dadzą się rozróżnić trzy rodzaje fałszowania. Pierwszy ma na celu oszukanie filatelisty, drugi i trzeci — zdobycie łatwym sposobem pieniędzy. Fałszowanie marek pocztowych w celach filatelistycznych odbywa się wcale prymitywnemi i taniemi środkami: nieco kawy czarnej, pewna ilość soku malinowego i siarkowodoru, przy tem wszystkiem także trochę promieni słonecznych, a warsztat jest gotowy. I często się zdarza, że rafinowany fałszerz, mając na usługi wszystkie nowo-

czesne środki pomocnicze techniki produkcyjnej, potrafi nawet znawcę filatelistyki wywieść w pole.

Do najbardziej ulubionych fałszerstw marek pocztowych należy wycinanie marek z przekazów, pocztówek i t. d., które przemieniają rycerze przemysłu w ten sposób, że wyciąwszy je, tak długo zeskrobują karton, dopóki nie doprowadzą go do cienkości papieru, a następnie wycinają ząbki. Pomiędzy markami ząbkowanemi (perforowanemi) a ciętemi jest nieraz bardzo znaczna różnica: tu znowu fabrykacja odbywa się w ten prosty sposób, że obcina się delikatnie ząbki i otrzymuje rzadką markę. Dobry jednak znawca i w tym wypadku łatwo odkryje fałszerstwo. Kawa czarna, jako środek do fałszowania marek (przez odpowiednie zabarwienie ich) dla filatelistów, bywa bardzo często używana.

Przez takie i tym podobne fałszerstwa ponoszą szkodę niotylko filateliści, lecz i zarządy pocztowe, to też przeciwdziałają im one w ten sposób, że do wyrobu marek pocztowych używają papieru ze specjalnemi znakami wodnemi. Marki ze znakami wodnemi sfałszować jest bardzo trudno, lecz i na to znalazła się rada: na skrawkach prawdziwego papieru ze znakami wodnemi, które to skrawki znajdują się przy całoarkuszowych markach, drukowano falsyfikaty. Pierwsze marki bawarskie były ochraniane przed falsyfikatami za pomocą cienkich nici jedwabnych, które wrabiano w papier, przeznaczony do wyrobu marek. Tu znowu fałszerze używali cienkiego włosienia, naklejając nań cienką bibułkę.

Fałszerstw marek pocztowych przed wojną światową mieliśmy bezliku, w obecnym zaś czasie, kiedy w obiegu znaduje się wielka ilość i rozmaitość marek z nadrukami, ilość falsyfikatów bezwątpienia znacznie się powiększy.

Przejdźmy teraz do dwóch innych sposobów fałszerstw marek pocztowych, mianowicie do wyrobu prywatnego, który możliwie najdokładniej odpowiadać musi rządowemu, oraz sposobów usunięcia wybitego już stempla, który to sposób nie jest właściwie fałszerstwem, ma jednak jeden i ten sam skutek.

Marka pocztowa z powodu masowego zużywania jej, tak co do formy, papieru, farby, rysunku i druku, z natury rzeczy musi być pojedyńcza, wskutek czego i naśladownictwo jest łatwiejsze i w dzisiejszych czasach nie przedstawia wielkich trudności.

Usuwanie zaś stempla z użytych już marek przy zastosowaniu bogatych środków teraźniejszej techniki, oraz przez sam sposób wyciskania stempla na markach, co odbywa się ręcznie lub maszynowo, również nie jest do niepokonania dla fałszerza.

Stemplowanie marek z powodu nawału materjału odbywa się w obu wypadkach bardzo szybko, marki na przesyłkach rozmaitych co do formy, wagi i wielkości są naklejane na różnych miejscach tych przesyłek, wskutek czego i odcisk stempla nietylko że rozmaicie wypada, ale i samą markę rozmaicie trafia.

Niektóre więc marki wykazują pełny odcisk stempla, inne część, inne znowu parę punktów lub kresek, inne wreszcie bywają stemplem wcale nietknięte. Najczęstsze wypadki zupełnego lub niedostatecznego unieważnienia marek zdarzają się przy użyciu maszyn do stemplowania.

Jak już wyżej wspomniano, sporządzanie fałszywych marek nie napotyka poważnych trudności technicznych; leży ono dla fałszerza gdzieindziej, mianowicie w spieniężeniu ich, co bez wtajemniczenia kogoś w spółkę idzie bardzo ciężko. To już powiększa znacznie niebezpieczeństwo wykrycia, co do którego tak zwany „czyściciel“ lub „pracz“ marek jest w korzystniejszem położeniu. Do fabrykacji swej nie potrzebuje bowiem niczyjej pomocy, fabrykat jego nie może być uznany za falsyfikat, gdyż w rzeczywistości nim nie jest. Naturalnie ułatwia to znacznie zbyt w stosunku do falsyfikatów, które nawet gdy są doskonałe, przecież w końcu, jako takie, prawie zawsze zostają wykryte; w falsyfikacie wreszcie zawarty jest czyn karygodny i karany, który może być w każdej chwili udowodniony, czyszczona zaś, czyli wyprana marka nie pozostawia żadnych śladów zbrodniczego postępku i jest dla „pracza“ od chwili, w której wypuścił ją z rąk, zupełnie bezpieczna, jak każda inna czysta marka. Nawet w razie wykrycia tej karygodnej manipulacji, czyściciel jest w korzystniejszem położeniu, aniżeli wyrabiający fałszywe marki pocztowe, który w razie schwytania go, podpada karze, jako fałszerz pieniędzy i banknotów, podczas gdy do czyściciela marek pocztowych bywa stosowany o wiele łagodniejszy wymiar kary.

S.

(dokończenie nastąpi)

B O Y.

Ze swawolnego piosenkarza, tak lekkiego, tak wykwintnego w swych najbardziej nawet satyrycznych ukąszeniach — że stawał się już ulubieńcem i najmodniejszym pisarzem czytającego i bywającego snobizmu, przeistoczył się naraz Tadeusz Żeleński w najpierwszej wody artystycznego pracownika, przed którym „chapeaux bas“ nietylko publiczność, ale i profesorowie i lingwiści i ciężkie łby konserwatywne, i najzajadlejsi wątrobiarze.

Stało się to najnaturalniejszym biegiem rzeczy, że idąc szlakiem czarownego „esprit“ gallickiej poezji, zwrócił się Boy od modern chansony kabaretowej do Imci Pana Brantôme, opowiadającego rozkoszne sekreta pań swawolnych; stąd już niedaleka droga do Franciszka Rabelais'a, krok mały do straszliwej szczerości Villona.

Jak zawsze prawie, stała się rzecz genjalna — sama o tem nie wiedząc; czmychając przed c. k. współczesnością, przed najohydniejszą nudą i najgrubszą pozą codzienności, dla własnego zadowolenia i osobistej całkiem samoobrony, tak się zapędził Boy w swej pracy, że ani się spostrzegł, jak stanął przed jej wynikiem zgoła cudownym, miary w Polsce niezwykłej, przed naraz zbudowaną w rasowej polszczyźnie całą klasyczną francuską poezją i prozą.

Komu-bo by się chciało przedzierać przez ciężką zawiłość XV wieku, aby się dobrać do tego, co się okazało nieoszacowanym skarbem natchnienia: można byłoby, wiedząc o Franciszku Villonie, najmniejszego nie mieć pojęcia, jak bardzo jest on poetą, jak niesłychaną indywidualnością, jaką cudowną rzadkością śród piszących.

A jest to przecie zaledwie pedagogiczna, zaledwie ordynarnie utylitarna, tylko kulturalna strona tej niespożytej Boya zasługi, cóż tu mówić dopiero o tem, że niemal stworzył dla Villona język staropolski własnego chowu; z najrodowitszych, najmocniejszych wybrany polskich słowników — nie autentyczną, ale prawdziwą artystycznie polszczyznę, nie XV ani żadnego innego wieku — poprostu polszczyznę Villona.

Ten i ów, co się obruszał, że jakby naprzekór krakowskiej matronie, jakgdyby się przekomarzał z „zacną, słodką krakowską ciotką“, szpera Boy raz po raz po zapylonych już mocno, jak wino dostałe omszałych francuskich facecjach i zdrożnościach — kapitulować musiał świątobliwy malkontent przed najbardziej niespodzianym sześciutomowym Molièrem, a później jeden za drugim szli: cały teatr francuski: Marivaux, Beaumarchais, przyjdzie jeszcze Rasyn, cała najklasyczniejsza proza: Montaigne, Monteskjusz, Descartes, Diderot, Wolter i Rousseau, jest już Laclos, bez którego nie pomyśleć rococowej Francji, wdzięczą się niecodziennym blaskiem — perełki Prévosta, Saint-Pierre'a, Constanta i Verlaine'a; o jakże zacnie, jakże przyjaźnie grozi nam Boy, że całego spolszczy Balzaca.

To, cośmy, jako kulturalny w Polsce ogół, brali na wiarę podręczników i essayów, że ten lub ów jest genjalny, a ten dowcipny, inny zaś subtelny — można teraz najprzyjemniej sprawdzić; kochając się kolejno w jurnoś-

ci francuskiego renesansu, w szlachetnem i spokojnem zamyśleniu wieku XVII, w rozkosznej amoralności i arystokratycznym wykwincie rokoka.

Jakże naprzykład wspaniały i jak zarazem bliski staje się nam naraz pan Michał Montaigne, umysł jasny, gospodarski, pogodny i trzeźwy, dyletant, nie bez wdzięcznej dumy popisujący się łaciną, jakże dobrze mu w starszem braterstwie do naszego „człowieka poczciwego“, ile nam mówi nowego o swoich czasach, jakże do twarzy w pięknej polszczyźnie jego pysznemu człowieczeństwu.

Dzieje najpiękniejszego rozkwitu komedjowej sztuki we Francji otwarte przed nami jak na dłoni; wiemy już od samego Molière'a całą o nim prawdę; czujemy wraz z nim okrutną zależność i nieludzkie skrępowanie komedji, widzimy przecie, jak żywy, czujący człowiek odchodzi powoli od zabawy i zamyśla się na boku; piękny i arcyludzki jest Alcest, także Hamlet, tylko pod inną zrodzony szerokością; Hamlet komedjowy, wdzięcznie niezdarny, rasowy, narodowy—francuski.

A później pan Marivaux, jak czarownie lekkie sztychy, rysuje miłosne subtelności i różnych pięknych rzeczy niedomawia, a później pan Piotr Caron de Beaumarchais robi wielką francuską rewolucję, rozpętuje w „Weselu Figara“ najciemniejsze moce spółczesnej sobie społeczności — sprzęga je z sobą w walce na najostrzejsze, najpiękniejsze słowa; tworzy największą we Francji komedję — już nieomal idei, nietylko charakterów.

Francuskie towarzystwo, to właśnie, przeciw któremu Beaumarchais naostrzył brzytwę Figara, jakże jest nam teraz zrozumiałe, jak do szpiku kości znajome — kiedyśmy przeczytali przewrotną ewangelję Laclosa o „niebezpiecznych związkach“. Już się teraz nie dziwimy, że djalogi Crébillona nietylko się mówią, ale i dzieją pod jedwabną kołdrą pięknej pani. Już się znamy jak łyse konie z całą epoką Russa, nic nie jest nam niejasne w omówieniach pana Voltaire'a.

Rousseau — ileż budził sprzecznych sądów, ile rozpętał przewrotów, ile łez wycisnął z oczu, ilu powołał naśladowców!

Mamy go, odsłonionego bezwstydnie w trzech tomach „Wyznań“, spowiadającego się z arcyciekawej swej wielkości i jeszcze ciekawszych bardzo małych małości; wielka rewolucja ducha rodzi się w naszych oczach dzień po dniu z genjalnego manjaka, z jego kłopotów i awantur coraz nieodwołalniej składa się boska utopja Emila i śmieszne (dzisiaj dla nas) szaleństwo Nowej Heloizy.

Taki romans napozór zwykły, coś tak sentymentalnego beznadziejnie, jak l'abbé Prévost'a „Manon Lescaut“, też jest dokumentem nietylko literatury, ale i epoki.

W fantastycznej, zamglonej nieomal Ameryce, gdzie się kończy historja żałosna warjackiej miłości kawalera des Grieux — zaczyna się arcytwór francuskiego sentymentalizmu — „Paweł i Wirginja“ — maluczko, a zobaczymy i znów z łaski Boya, jak wszystko idzie crescendo, naturalnym biegiem rzeczy od Prévosta, poprzez Saint-Pierre'a, do „Atali“ Chateaubrianda.

I oto już jesteśmy w wieku XIX u kolebki naszej współczesności, u zatrutych i ożywczych źródeł naszej dzisiejszej kultury, w rozżarzonem ognisku jeszcze niezamarłych ideałów, dziś dopiero umierających złudzeń.

Jeżeli kto ma prawo żądać, aby go wziąć jak Wirgiljusza za rękę, — iść za jego przewodem w to piekło, od dantejskiego stokroć potworniejsze, bo żywe — jeśli komu możemy zaufać, że je nam pokaże bezlitośnie — idźmy za Honorjuszem Balzakiem do nor i pałaców Paryża, zapadających dworów i zadymionych szynków, małych francuskich miasteczek, spojrzmy w czerwone ślepia Bestji, słuchajmy nietylko ryku, ale i szmeru i szeptu, wszystko należy do akcji, wszystko jest ważne, gra się najstraszliwsza komedja świata — komedja ludzka.

Takeśmy nie wiedząc sami powrócili do siebie, odbywszy drogę piękną i mądrą. Nauczyło nas wiele kilkadziesiąt tomów, które są już szacownym dorobkiem, ale nie są, broń Boże, całem bogactwem, obiecanem przez Boya.

Pracowitość, karmiona przez jakieś złe i smutne uczucie — rezygnację czy rozpacz — syci się teraz własnemi owocami — cudowny trud sprowadzenia żywcem do Polski niepokalanego francuskiego słowa, spoufalenia „kochanych“ rodaków z najbliższą nam w Europie duszą gallicką, nabiera już nietylko rozpędu, ale i patetycznej dostojności.

Dla nowego życia w Polsce, które dopiero szuka samo siebie, wstają naraz kolosy światów — gigantyczne złomy epok, zolbrzymione cienie ludzi.

A wszystko to za sprawą człowieka, który sam sobie nie ufa i nie wierzy, że jest budzicielem wiary, że poprzez niego płynie strumień najszczerszego piękna w Polsce.

Jan Lechoń.

KAMIENIARZ.

Leopoldowi Staffowi.

O piątej rano już tłukę kamienie,
Pluję w dłoń, walę: roboty mam wbród!
Telegraficzne koło mnie coś słupy
Śpiewają, grają z powietrza, jak z nut.

Tłukę i tłukę, przestaję, zaczynam,
Rękawem mokrą swą wycieram twarz,
Kogo-bądź witam i rękę podając,
W dwu słowach wszystko mówię mu: na masz.

A ludzie idą piechotą lub jadą
Z domu do domu, oddawna to wiem...
W południe siadam okrakiem na pryzmie
I z garnka obiad starą łyżką jem.

Czasem się zdrzemnę, i w rów mój napływa
I przez powieki wsiąka mi do ócz
Cichnące niebo. Potem je zamyka
Lecący w zachód dzikich gęsi klucz.

Rąbię ostatek nadłupanych kostek,
I gdy już drzewa zasną pod swój skrzyp,
Schylam się ku nim, spragniony, i słodką
Wypijam ziemię: sok z naciętych lip.

A gdy gościniec mój opustoszeje,
To przy szlabanach, co stojąco śpią,
Przed nocą ucho do ziemi przykładam:
Czy nie nadjeżdża może jeszcze kto.

I potem wracam z tobołkiem pod pachą
Naprzełaj ciemnych, wyboistych dróg...
Pola są wokół zawiane tęsknotą,
I w tajemniczych mgłach majaczy bóg.

Kazimierz Wierzyński.

„Z CYKLU KASYDY".

WALC BRAHMSA.

Grałem przed chwilą walc Brahmsa as-dur, który jest leitmotivem mojego życia.

Grywałem go tej, która miała wrócić i nie wróciła; grywałem i tej, dla której byłem niedobry.

Grałem tobie — wówczas, gdym raz na zawsze rozesłał się u twoich stóp, jak podeptana nieskończoność.

Gram go, ilekroć w igrze złotoskrzydłej muśniesz mnie przelotnym uśmiechem, który dla ciebie jest tem, czem dla obłoków nawodne odbicie.

A dla mnie jest szczęściem głębokiem.

I gram go wówczas, gdy jesteś odemnie myśleniem daleka, gdy jesteś gdzieindziej wesoła i innych kochasz radosna, przelotna, jak zwykle...

I właśnie wtedy brzmi najdelikatniej...

CHLEB.

Smak chleba pytlowego przypomina mi całą zeszłoroczną jesień:

Rano Ignacowa przynosiła taką gładką bułeczkę o świecącej skórze.

Pachniał tak przednio. Krajałem go i smarowałem białem, twardem masłem.

Dla ciebie na śniadanie.

A wtedy na zielonej otomanie z bardzo białej pościeli wynurzała się twoja różowa twarz i pełna okrągła ręka.

Rodził się wówczas pierwszy nasz uśmiech w dniu słotnym, a miłym.

Dnie owe całe miały właśnie ów smak chleba pytlowego o lekkim kwasku gładkiego naskórka.

Jarosław Iwaszkiewicz.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Wilhelm Feldman. Współczesna literatura polska. III. 1917—1918. Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1919; str. 213.

Stefan Żeromski. Organizacja inteligencji zawodowej. Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1919; str. 35.

Redaktor: Stanisław Błaszczyk.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk. „Praca", w Warszawie, Kredytowa 2/4. Telefon 60-70.